

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



# BIULETYN

*informacyjny*



marzec 2020

Rok XXX Nr 03 (357)

ISSN 1233-8567

# AK

# 30-lecie ŚZŻAK

# Bohaterki Powstania Warszawskiego uhonorowane Krzyżami Rumuńskiej Rodziny Królewskiej



foto: UASIKOR



5 marca br. w Muzeum Powstania Warszawskiego trzy uczestniczki zrywu z 1944 roku: **Hanna Stadnik ps. „Hanka”**, **Halina Jędrzejewska ps. „Sławka”** oraz **Anna Stupnicka-Bando ps. „Anna”** zostały uhonorowane Krzyżami Rumuńskiej Rodziny Królewskiej przez Jej Królewską Wysokość Małgorzatę Hohenzollern-Sigmaringen, Strażniczkę Korony Rumuńskiej. W uroczystości udział wziął Prezes ZG SZŻAK prof. dr hab. Leszek Żukowski oraz Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Jej Królewska Wysokość Małgorzata, Strażniczka Korony Rumuńskiej przybyła do Warszawy w związku z udziałem w Women Leadership Forum, wydarzeniu bilateralnym, objętym patronatem Rumuńskiej Rodziny Królewskiej, poświęconym rozwojowi stosunków gospodarczych pomiędzy Polską i Rumunią, ze szczególnym uwzględnieniem roli kobiet w polityce, ekonomii i edukacji. Podczas swojej wizyty w Polsce Księżniczka Małgorzata postanowiła uhonorować królewskimi odznaczeniami obywatelki naszego kraju, które w okresie II wojny światowej wykazały się niebywałą odwagą i oddaniem w walce o odzyskanie wolności.

# Styczniowy przełom

Tadeusz Kondracki

Genezy wydarzeń ze stycznia 1945 roku, związanych z rozwiązaniem Armii Krajowej, trzeba szukać znacznie wcześniej.

Jeszcze na początku 1944 roku Stalin, wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej na ziemię Rzeczypospolitej, przystąpił do decydującej rozgrywki w sprawie polskiej. Już wtedy działania te znaczone były brutalną rozprawą z agendami Podziemnego Państwa Polskiego, w tym z lokalnymi strukturami Armii Krajowej. W kilka miesięcy później, 22 lipca 1944 roku w Chełmie, rozplakowano „Manifest” utworzonego w Moskwie tzw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (sama idea komitetu, a nawet jego nazwa, stanowiły autorskie pomysły sowieckiego dyktatora). Manifest głosił między innymi: „*Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia. Armia Polska obok Armii Czerwonej przekroczyła Bug. Żołnierz polski bije się na naszej ziemi ojczystej. Nad umęczoną Polską powiały znów biało-czerwone sztandary*”. Już w tych sformułowaniach krył się fałsz, jako że granica Rzeczypospolitej została przekroczona przez Armię Czerwoną, jak wiadomo, już w styczniu 1944 roku.

## Stalin rozdaje karty

Manifest PKWN potwierdzał to, co od wielu miesięcy było już faktem – że w Polsce, wyłaniającej się spod okupacji niemieckiej, prawo do legalnego działania politycznego otrzymają tylko posłuszni wykonawcy woli Kremla. „*Krajowa Rada Narodowa, powołana przez walczący naród – głosił Manifest PKWN – jest jedynym legalnym źródłem władzy w Polsce*”. Manifest nie pozostawiał wątpliwości co do stosunku nowego reżimu



Manifest PKWN

do podziemnych struktur, podległych legalnym władzom Rzeczypospolitej: „*Emigracyjny „rząd” w Londynie i jego delegatura*

foto. archiwum

## Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Akcja „Burza”

*w Kraju jest władzą samozwańczą [sic!], władzą nielegalną, opiera się na bezprawnej faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 roku. „Rząd” ten hamował walkę z okupantem hitlerowskim, swą awanturniczą polityką pchał Polskę ku nowej katastrofie*”. Cynizm i fałsz tych sformułowań, odnoszących się do władz Podziemnego Państwa Polskiego, byłby łatwiejszy do zniesienia, gdyby nie szły z nim w parze działania represyjne wobec najbardziej patriotycznej części społeczeństwa.

Także po opanowaniu obszarów tzw. Polski Lubelskiej pierwsze uderzenia nowej władzy – przyniesionej na sowieckich bagnach i przez te bagnety utrzymywanej – spadły na ujawnione władze cywilne Podziemnego Państwa i miejscowe oddziały Armii Krajowej (choć wiadomo już było o tragedii wschodnich okręgów AK). Tak było w szczególności na Lubelszczyźnie. Odmienne było w Białostockiem, na co złożyło się kilka czynników. Po pierwsze władze sowieckie jeszcze przez dłuższy

czas traktowały ten obszar zgodnie z tym, jaki status nadały mu w latach 1939-41. Wtedy obszar ten traktowano arbitralnie jako część Zachodniej Białorusi. „Przekazanie” Białostocczyzny „bratniej Polsce” nie nastąpiło zatem automatycznie i od razu. Ponadto białostocka AK, nauczona smutnym doświadczeniem Okręgu Wileńskiego, pozostała w konspiracji i między innymi dlatego walka na tym terenie była tak długa i zacięta.

Warunki polityczne na ziemiach pomiędzy Bugiem a Wisłą, latem i jesienią 1944 roku, były zdeterminowane przez kolosalną koncentrację oddziałów Armii Czerwonej. Stały tu wtedy wojska aż pięciu sowieckich frontów (trzech białoruskich i dwóch ukraińskich), nie licząc oddziałów „ludowego” Wojska Polskiego, co stanowiło około dwóch milionów żołnierzy! Przykładowo, o ile przed wojną na kilometr kwadratowy woj. lubelskiego przypadało średnio około 80 osób, o tyle w 1944 roku na każdy kilometr kwadratowy między Bugiem a Wisłą,

do stałych mieszkańców doszło średnio 35 żołnierzy Armii Czerwonej! W tej sytuacji warunki do budowania zrębów nowej władzy wydawały się wręcz cieplarniane.

## Terror – metoda działania nowych władz

Specjalną rolę na obszarze „Polski Lubelskiej” miał do spełnienia aparat podległy sowieckiemu Ludowemu Komisariatowi Spraw Wewnętrznych (NKWD), co już samo w sobie jest nader wymowne. 21 sierpnia 1944 roku wprowadzono w życie dekret o wymiarze kary dla „faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami wojennymi oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. To właśnie na mocy tego prawa osądzono w latach 1945-1955 tysiące żołnierzy Polski Podziemnej. Niedługo później – 23 września 1944 roku – na całym obszarze „Polski Lubelskiej” wszedł w życie „**Kodeks Karny Wojska Polskiego**”, który dawał podstawę do sądenia w sprawach politycznych **również cywilów!** Ale te wszystkie działania aparatu represji stanowiły tylko przygrywkę do nowej fali okrutnych prześladowań z października 1944 roku i miesięcy następnych. To właśnie wtedy na murach pojawiły się masowo ohydne, nie liczące się z odczuciami większości Polaków, plakaty „AK – zapluty karzeł reakcji”.

4 października 1944 roku na posiedzeniu PKWN szef Resortu Bezpieczeństwa Publicznego Stanisław Radkiewicz nalegał na potrzebę unicestwienia terrorem przeciwników politycznych. Bolesław Bierut również podkreślił: „Praca resortu bezpieczeństwa musi unieszkodliwić nie tylko wykonawców, to jest ludzi złapanych na gorącym uczynku, ale także powinna zabezpieczyć i prowadzić działalność profilaktyczną. Polityka bezpieczeństwa państwowego powinna być skierowana na unieszkodliwienie tych, którzy sprzeciwiają

się programowi PKWN”. Posiedzenie z 4 października oznaczało skrajne zaostrenie represji ściśle skoordynowane z władzami na Kremlu. Kara śmierci groziła między innymi choćby tylko za samo posiadanie odbiornika radiowego! W swojej polityce władze „lubelskie” korzystały z wszechstronnej pomocy NKWD. **13 października 1944 roku szef NKWD Ławrientij Beria** raportował Stalinowi o zamierzonej koncentracji w Lublinie zbiorczej dywizji Wojsk Wewnętrznych NKWD złożonej z 5 pułków Wojsk Pogranicznych i jednego pułku Wojsk Wewnętrznych (razem 8850 żołnierzy). 14 października 1944 do Lublina miał przybyć sam **gen. Iwan Sierow**, jeden z najbardziej cenionych na Kremlu, wysokich funkcjonariuszy NKWD, od dawna „specjalizujący się” w sprawach polskich. Do jego dyspozycji oddelegowano wielu pracowników NKGB (Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR) i SMIERSZ-a, tj. kontrwywiadu wojskowego.

Sierow, objąwszy oficjalnie obowiązki pełnomocnika Berii przy PKWN, wziął się ostro do działania, mając do dyspozycji sprawdzony aparat represji, na który składała się między innymi 64. Dywizja i inne jednostki wojsk NKWD. Zadanie przeszkolenia miejscowych kadr bezpieczeństwa publicznego powierzono 150 oddelegowanym sowieckim „czekistom”. Jakby tego było mało, Sierow prosił swego szefa o pilne przysłanie 500 pracowników operacyjnych SMIERSZ-a dla poprawienia nadzoru nad jednostkami Wojska Polskiego. A „ludowe” Wojsko Polskie znajdowało się pod szczególnie uważną obserwacją aktywu Polskiej Partii Robotniczej i organów bezpieczeństwa. Już w październiku 1944 roku Biuro Polityczne PPR poleciło, by żołnierzy AK nie kierować do jednostek Wojska Polskiego, lecz gromadzić w specjalnych obozach. W ogłoszonej w listopadzie 1944

## Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”

roku poufnej instrukcji Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP stwierdzano: *„Mamy liczne dowody zbieżności haseł głoszonych przez AK z propagandą Goebbelsa [sic!], mamy liczne dowody współdziałania AK-NSZ z bandami bulbowskiemi i Gestapo, nie pora więc okazywać im zrozumienie, szacunek i tolerować przywiązanie do przeszłości. Każdy pracownik polityczno-wychowawczy musi pojąć, że dzisiaj nie ma miejsca na żadne kompromisy z AK w wojsku. Jeśli byli akowcy chcą pracować z nami, nie zawieramy z nimi żadnych układów o nieagresji [...] w stosunku do ich dawnej ideologii. Oni muszą ze swoją przeszłością zerwać, potępić ją i odgradzić się od niej, a wtedy będzie dla nich miejsce w WP. To nie jest układ równy z równymi [...] Zwolenników neutralnego, czy pojednawczego stosunku do AK traktować jak akowców, dopóki się nie wykażą w najbliższym czasie aktywną walką przeciw AK”.*

Nasiliły się działania przeciwko Armii Krajowej w terenie. Początkowo enkawudziści, razem z miejscowymi funkcjonariuszami urzędów bezpieczeństwa, koncentrowali

się w na rozpoznawaniu środowisk, w celu zlokalizowania dowództw AK, magazynów broni, archiwów i drukarni. Badano opinie społeczeństwa, dążono do ujawnienia uczestników konspiracji, między innymi poprzez zwiększanie liczby konfidentów. Pierwszoplanowym celem było izolowanie i w konsekwencji aresztowanie lokalnych przywódców niepodległościowych. Później przyszedł czas na działania represyjne.

19 października 1944 roku szef Sztabu Okręgu Lubelskiego AK płk Franciszek Żak (pseudonim „Wir”) meldował do Londynu szefowi Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Stanisławowi Kopańskiemu: *„Stałe obławy milicji obywatelskiej dla oczyszczenia terenów z żołnierzy AK w powiecie lubelskim. Bez sądu rozstrzelana 38 żołnierzy [AK]. Propaganda PKWN nazywa nas bandytami, mordercami, faszystami, pachotkami Hitlera itp. Oficerowie i żołnierze AK internowani w Brześciu, wywiezieni do Kazania względnie Riazania [tj. w głąb Rosji – T.K.]. Terror NKWD taki sam jak Gestapo. Interwencja konieczna”.*

Wyraźnie nasilała się obecność NKWD. Już pod koniec 1944 roku na tyłach jednego tylko sowieckiego frontu, dowodzonego przez marsz. Konstantego Rokossowskiego, działało wiele tysięcy żołnierzy wojsk NKWD. Raporty I. Sierowa, ślone do Moskwy, wykazywały na bieżąco tysiące aresztowanych żołnierzy AK. Jak informował w lutym 1945 roku ostatni dowódca Armii Krajowej, gen. Leopold Okulicki, tylko na obszarach „Polski Lubelskiej” (na wschód od Wisły) ofiarą aresztowań padło 30 tysięcy żołnierzy AK, w tym 15 tysięcy na Lubelszczyźnie i 12 tysięcy w Białostockiem. Symbolami gehenny tysięcy Akowców stały się obozy w Rembertowie czy Skrobowie.

Skrajne zaostrenie polityki represyjnej prowadziło do powtórnego ukrywania się dziesiątków tysięcy zagrożonych osób.

1944/1945



fot. archiwum

12 stycznia – po kilku miesiącach stabilizacji frontu na linii Wisły – ruszyła wielka ofensywa Armii Czerwonej

**Gen. Leopold Okulicki**, świadom dramatycznej sytuacji i wsłuchujący się w odgłosy płynące z dołów AK, **był rzecznikiem powrotu do konspiracji**. Inaczej na to zagadnienie zapatrywał się Rząd RP w Londynie, kładący nacisk – jeszcze w listopadzie 1944 roku – na to, że „częściowe, nawet minimalne ujawnianie się byłoby i nadal celowe [sic!]”.

### Ofensywa styczniowa

Kolejne wydarzenia decydujące o losach Polski przyniósł **styczeń 1945 r.** W przeddzień rozpoczęcia wielkiej ofensywy zimowej, 11 stycznia 1945 roku, Beria wydał rozkaz nr 0016, nakazujący „czyszczenie” tyłów poszczególnych frontów z „wrogich elementów”. Za wojskami frontowymi miały posuwać się oddziały NKWD. Teraz również za Wisłą miała się rozpocząć, nieprzebierająca w środkach, akcja likwidowania przez NKWD i UB polskich przeciwników politycznych.

12 stycznia – po kilku miesiącach stabilizacji frontu na linii Wisły, także w okresie Powstania Warszawskiego – ruszyła nowa, wielka ofensywa Armii Czerwonej. W działaniach tych, obok wojsk sowieckich, uczestniczyła podporządkowana im I Armia „ludowego” Wojska Polskiego. Łącznie

w ofensywie uczestniczyły miliony żołnierzy sowieckich, wspierane przez ponad 35 tys. dział i moździerz, 6,5 tys. czołgów i dział pancernych oraz prawie 5 tys. samolotów. Niemcy mogli tej potędze przeciwstawić siły wielokrotnie słabsze.

17 stycznia, w wyniku działań oskrzydlających od północy i południa, Niemcy opuścili ruiny Warszawy. Jako pierwsze – ze względów politycznych – do Stolicy wkroczyły oddziały polskiej 6 Dywizji Piechoty, a nieco później także żołnierze 2 Dywizji Piechoty WP. 19 stycznia w południe, w Alejach Jerozolimskich odbyła się defilada oddziałów „ludowego” Wojska Polskiego. Uczestniczyły w niej pododdziały pierwszej i drugiej dywizji piechoty oraz załogi trzeciego pułku lotnictwa szturmowego.

Przebywająca w Dąbrowie Zduńskiej Maria Dąbrowska pod datą 18 stycznia zanotowała: „Rano rozeszła się wiadomość o zajęciu Warszawy, Łodzi, Częstochowy, Sieradza [...]. Około piątej sześć czołgów sowieckich przyjechało koło bramy szkoły, kierując się okólną drogą ku szosie. Od szóstej jednym ciągiem zaczęły już iść po szosie czołgi sowieckie. Pomyśleć – dziś rano jeszcze byli tu Niemcy, a wieczorem jesteśmy już pod okupacją bolszewików”. 20 stycznia

## Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

*17 stycznia, jako pierwsze – ze względów politycznych – do zrujnowanej Stolicy wkroczyły oddziały polskiej 6. Dywizji Piechoty, a nieco później także żołnierze 2. Dywizji Piechoty WP*

wydawany w Londynie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” przedrukował wywiad, udzielony prasie brytyjskiej przez premiera Rządu RP Tomasza Arciszewskiego: *„Tak, Warszawa została zajęta. Wkrótce – być może w ciągu dni – cała Polska będzie uwolniona od Niemców. Jest to wielka i pamiętna chwila dla naszego narodu. Ale pora na radowanie się jeszcze nie nadeszła”*.

19 stycznia działania oskrzydlające wojsk I Frontu Ukraińskiego doprowadziły do wyzwolenia z niemieckiej niewoli królewskiego miasta Krakowa. Już 23 stycznia pod Poznań dotarły czołgi 1 Armii Pancerniej gen. Katukowa. Miasto zostało okrążone. Zacięte walki, m.in. o Cytadelę, trwały tu do połowy lutego. W walkach o Poznań uczestniczyła tylko niewielka część oddziałów sowieckich. Inne kontynuowały marsz na zachód – na linię Odry i Berlin. Tempo ofensywy styczniowej było zaiste imponujące. Jeden z oddziałów sowieckiej 5 Armii

Uderzeniowej w pięć dni przebył aż 370 km!

Ludność na terenach wyzwolonych od Niemców nie kryła radości z wypędzenia niedawnych okupantów. Wtedy jeszcze duża część Polaków żywiła nadzieje, że powojenna Polska może być państwem suwerennym i rzeczywiście – a nie tylko deklaratywnie – demokratycznym. „Demokracja”, odmieniana na wszelkie sposoby, należała do rejestru głównych sloganów nowego reżimu. Na ogół nie zdawano sobie jeszcze do końca sprawy, jak dalek potoczą się losy kraju i narodu. Co więcej, niektórzy frontowi żołnierze sowieccy zapisali się dobrze w pamięci Polaków, jak np. pracujący z poświęceniem na rzecz cywilów wojskowi lekarze, przydzielani do lokalnych komendantur Armii Czerwonej.

Ale ten kapitał pozytywnych doświadczeń z nawiązką niweczyli nastąpi tu funkcjonariusze sowieckiego aparatu „bezpieczeństwa” – karni wykonawcy woli Stalina, w dziele podporządkowywania sobie „Polski ludowej”.



1944/1945



fot. archiwum

Oddziały Armii Czerwonej wkraczają do Łodzi

## Rozkaz z 19 stycznia

Ofensywa styczniowa i dokonywane zajęcie przez Armię Czerwoną pozostałych ziem polskich wytworzyły nową sytuację dla polskiego podziemia niepodległościowego. Skłoniło to dowódcę Armii Krajowej gen. Leopolda Okulickiego do wydania **19 stycznia 1945 roku rozkazu rozwiązującego Armię Krajową**, który zwalniał jej żołnierzy z przysięgi. W meldunku do Londynu z 24 stycznia gen. Okulicki raportował: „Ofensywa [sowiecka] zaskoczyła kraj. Postawa społeczeństwa pełna patriotyzmu, połączona z powszechną nieomal nieufnością wobec Sowietów. W większości miast zupełny brak rodzimej zorganizowanej siły komunistycznej. Powszechna dezorientacja”.

Dla wielu środowisk AK rozkaz z 19 stycznia stanowił spore zaskoczenie. Było to jedną z przyczyn usamodzielnienia się Narodowej Organizacji Wojskowej, wchodzącej dotąd w skład AK, a także znacznej aktywizacji Narodowych Sił Zbrojnych. Z różnych rejonów Polski dochodziły sygnały o gwałtach i rabunkach, dokonywanych

przez zdemoralizowanych, często pijanych żołnierzy sowieckich. Na wschód w formie zorganizowanej wywożono kompletne zakłady przemysłowe, urządzenia i surowce. Mimo wszystko działy się rzeczy jeszcze gorsze. Z każdym tygodniem nasilała się walka, w której stawką było przeżycie. „Krwawa okupacja sowiecka – meldował 13 marca 1945 roku komendant Okręgu Białystok – *bestialstwem przewyższyła niemiecką. Aresztowania w każdej wsi, mordy, gwałcenie dziewcząt, grabież. Aresztowanych dziesiątki tysięcy; wywożą w nieznanym kierunku na amerykańskich samochodach lub torturują nagich w lochach z wodą. Za posiadanie bądź słuchanie radia prywatnie – kula w łeb*”. 25 czerwca 1945 roku komendant Obwodu Mińsk Mazowiecki meldował: *Por. Borowski, uwolniony z obozu, podaje sposób badań w NKWD na Pradze: badany stoi nago w piwnicy, po kolana w wodzie. Przystawia się mu w odległości 3 cm od oka pręt żelazny ostro zakończony, by się nie schylał i bije prętami metalowymi owiniętymi drutem po karku, plecach i nogach aż do utraty przytomności*”.

## Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



Żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

### Ostatnia odsłona dramatu

W marcu 1945 roku NKWD udało się to, co wydawało się bardzo trudne do osiągnięcia. Wiarołomnie zwabiono na rzekome rozmowy, po czym aresztowano i wywieziono do Moskwy szesnastu przywódców Podziemnego Państwa Polskiego. Na ich czele byli: wicepremier Rządu RP Jan Stanisław Jankowski oraz komendant Sił Zbrojnych na Kraj gen. Leopold Okulicki. Porwanie szesnastu, a później ich moskiewski proces, gwałcący wszelkie zasady prawa, stanowił dla świata, a zwłaszcza dla demokracji Zachodu, czytelny sygnał, kto ma w Polsce decydujące słowo.

Wiosna 1945 roku przyniosła na Lubelszczyźnie i Podlasiu nową wielką falę pacyfikacji, również z udziałem wojsk NKWD. Zagrożeni ludzie znów zmuszeni byli masowo kryć się w lasach. Komendant Okręgu Białostok meldował 15 maja: „Z dniem 14.5 [maja] br. NKWD wraz z milicją rządu lubelskiego rozpoczęło systematyczne i planowe oblawy za młodzieżą. Akcja zakrojona na dużą skalę, są masowe aresztowania. W czasie oblaw, zwykle z rana, wieś są otaczane wojskiem NKWD z bronią maszynową; kto chroni się ucieczką – jest na miejscu mordowany”. Represyjna polityka władz, uniemożliwiająca przejście do normalnego życia, napędzała spiralę napięcia i konfrontacji, a w konsekwencji – nowe, jeszcze bardziej drakońskie represje. „Lasy w Lubelskim,

Kieleckim, Radomskim, Rzeszowskim, Krakowskim zapelniały się tysiącami uzbrojonych mężczyzn uciekających przed aresztowaniami i poborem do wojska” – meldował do Londynu 26 maja 1945 roku Stefan Korboński.

Zaistniała sytuacja budziła najwyższy niepokój Rządu RP w Londynie. Obawiał się on prowokacji, masowych walk i – w następstwie – wyniszczenia przez Rosjan oraz ich krajowych popleczników najwartościowszej, ideowej części społeczeństwa. Wzywał żołnierzy Polski Podziemnej do zaniechania partyzantki. „Wracajcie do pracy nad odbudową Kraju – nawoływał – zachowujcie ostrożności potrzebne, by nie narazić się na zdradzieckie prześladowania”. Mimo wszystko kolejne lata będą znaczne tysiącami nowych aresztowań i setkami zamordowanych patriotów.

Dla niepodległościowych środowisk, tak w Kraju, jak i na obczyźnie, na długie dziesięciolecia, naczelną wytyczną staną się słowa zawarte w ostatnim rozkazie gen. Leopolda Okulickiego, rozwiązującym Armię Krajową:

„Polska, według rosyjskiej recepty, nie jest tą Polską, o którą bijemy się szósty rok z Niemcami, dla której popłynęło morze krwi polskiej i przecierpiano ogrom męki i zniszczenie Kraju. Walki z Sowietami nie chcemy prowadzić, ale nigdy nie zgodzimy się na inne życie, jak tylko w całkowicie suwerennym, niepodległym i sprawiedliwie urządzonym społecznym Państwie Polskim”.

# Meldunek gen. bryg. Leopolda Okulickiego („Niedźwiadka”, „Termita”) do szefa Sztabu Naczelnego Wodza, gen. dyw. Stanisława Kopańskiego

Meldunek gen. Okulickiego do szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Kopańskiego, stanowi ważny poznawczo przyczynek do dziejów Armii Krajowej w końcowym okresie jej działania. Obejmuje 5 stron maszynopisu i nosi datę 10 grudnia 1944 r., czyli przed ostateczną akceptacją programów działania „Niedźwiadka”. Omawia w nim stan i organizację AK po Powstaniu Warszawskim, sprawy dowodzenia, współpracę z delegatem rządu oraz plan działania. Dokument ten zachował się w zbiorach Pracowni Dokumentacji Naukowej Wojskowego Instytutu Historycznego w postaci fotokopii oryginału. Do druku podaje się w brzmieniu oryginalnym, ujednolicono tylko i uaktualniono pisownię. Spośród załączników publikujemy jedynie załącznik nr 3 – „Wytyczne działania na okres zimowy 44/45” (pominięto załącznik nr 1 – „Schemat organizacyjny KG” oraz załącznik nr 4 – „Wytyczne prace propagandowej na okres X–XI 1944”, załącznika nr 2, meldunku komendanta Okręgu Kieleckiego płk. Jana Zientarskiego, nie udało się odnaleźć).

## Szef Sztabu Głównego gen. dyw. Stanisław Kopański do rąk własnych

Przedstawiam ogólny obraz stanu AK:

### SPRAWY ORGANIZACYJNE.

#### 1) Komenda] Główna

- a) Zastępca, gen. bryg. Nil (Maj), mianowany na wniosek gen. Bora przed upadkiem powstania razem z nominacją grupy pułkowników. Zadaniem jego w chwili obecnej jest organizacja grupy konspiracyjnej, skierowanej przeciw Sowiетom oraz organizacja i praca Kedywu. W razie potrzeby inspekcja okręgów. Przewiduję na wypadek ruszenia frontu przejście jego na część Polski zajęta przez Sowiетów i kierowanie tam całością akcji w porozumieniu z Del[egatem] Rządu.
- b) Szef sztabu, płk. dypl. „Sęк”. Kieruje całością pracy sztabu. W wypadku ruszenia frontu przesuwa się na zachód, kierując do końca pracą na terenach pozostających w ręku Niemców. W żadnym wypadku nie można go zostawić na terenach zajętych przez Sowiety. Nie zgadza się na pracę konspiracyjną przeciw Sowiетom, nie wierząc w jej skuteczność i będąc pewnym, że w krótkim czasie zostałyby zdekonspirowane.
- c) Organizacja sztabu, jak załącznik.

## Pamięć i tożsamość

Nie obsadzony dotychczas Oddział IV. Proszę o przysłanie oficerów kandydatów na szefa O.VI i O.III.

**2) Łączność**

- a) Łączność kurierska zagraniczna przez Szwajcarię zmontowana, przez Węgry chwilowo zerwana, staramy się ją odbudować.
- b) Łączność radiowa. Zamierzone uruchomienie 10 radiostacji, z czego w obecnej chwili 2 rdst czynne na nr 88, 4 rdst gotowe do gry w 10 dni po otrzymaniu z Centrali elementów, pozostałe 4 rdst w stadium organizacji, która zostanie zakończona w ciągu miesiąca.
- c) Łączność kurierska z terenami zajętymi przez Sowiety zmontowana, łączność radiowa z ekspozyturami wywiadowczymi w Mińsku Litewskim, Brześciu, Baranowiczach, Siedlcach i Małkini nawiązana. Proszę o realizację zapotrzebowań sprzętowych podanych przez radio.

**3) Okręgi (obszary)**

- a) Rzeka [obszar warszawski – red.] Dotychczasowy Komendant gen. bryg. Łaszcz [Albin Skroczyński – red.] poszedł do niewoli razem z szefem sztabu. P.o. kmdta ppłk Kazimierz [Zygmunt Maraszewski – red.] 10. Duże trudności dowodzenia z Podokręgiem Tuchola (Reich).
  - b) Barka 12 [okręg Łódź – red.] – Dotychczasowy kmdt ppłk Barbara [Michał Stempkowski – red.]. Ze względu na trudności dowodzenia (13 obwodów w Reichu i 4 obwody GG) ograniczyłem jego okręg tylko do ziem w Reichu. Z 4 obwodów w GG utworzony został Podokręg Korba [podokręg Piotrków Trybunalski – red.] – podległy wprost mnie. Komendantem Podokręgu mjr Powąła [Stanisław Pawłowski – red.], dotychczasowy inspektor. Komendę Okręgu Barka, pozostającą dotychczas na terenie GG, poleciłem przesunąć do m.p. Barki.
  - c) Jodła [okręg Kielce – Radom – red.] – bez zmian
  - d) Muzeum [okręg Kraków – red.] – Garda [płk. dypl. Edward Godlewski – red.] w dalszym ciągu w więzieniu, rozpoznany przez gestapo. Okręg ten jest dobrze rozpracowany przez gestapo, które ma zapewne wtyczkę w sztabie okręgu (podejrzany Jan Kanty). Nowy komendant okręgu Kruk II [płk. Nakoniecznikoff-Klukowski – red.] objął urządowanie i rozpoczął swą pracę zupełnie dobrze.
  - e) Chodnik [okręg Śląski – red.] – bez zmian
  - d) Klucz [Obszar Zachodni]. Wyznaczony przez Bora na komendanta obszaru Denhoff wywieziony na roboty do Rzeszy. Wyzaczyłem nowego komendanta, Sławbora, [płk Jan Szczurek-Cergowski – red.], który rozpoczął pracę zupełnie dobrze. Jak wygląda nasza praca na tym obszarze, dokładnie nie wiemy, stwierdzić trzeba, że była ona tam zaniedbana.
- 4) Dla usprawnienia współpracy AK z władzami administracyjnymi (Delegatura Rządu) utworzony został Departament Obrony Narodowej przy Delegaturze Rządu. Zadaniem jego jest załatwianie wyłącznie spraw politycznych, leżących na peryferiach AK i władz administracyjnych. Departament ten rozpoczął swe czynności i w dużej mierze odciążać może dowódcę AK od kłopotliwych i trudnych spraw politycznych. Dyrektorem Departamentu został zamianowany przeze mnie mjr Jerzy [Jerzy Michalewski „Biały” – red.]; cieszący się zaufaniem Delegata Rządu i wszystkich stronnictw politycznych.

1944/1945

Oceniając ogólnie KG: mam jeszcze poważne braki w obsadzie personalnej oddziałów sztabu, co może być usunięte z czasem przez wyszukiwanie i dobór ludzi na miejscu, względnie dosłanie pojedynczych oficerów z Centrali; mimo tego może jednak już w tej chwili być dostatecznym aparatem dowodzenia.

Organizacja dowodzenia w okręgu (okręgach) (z wyjątkiem Jodły) na skutek wysyp i dezorganizacji spowodowanej walką w Warszawie, wymaga dużego wysiłku i musi być naszym najpilniejszym zadaniem. Powiązanie KG z okręgami łącznością kurierską funkcjonuje sprawnie. W ciągu miesiąca grudnia powinna również funkcjonować łączność radiowa. Będą trudności odzwyczajenia okręgów od korespondowania wprost z Centralą, nie sądzę jednak, by ich bez większego trudu nie można było opanować, co będzie wymagało wyraźnego rozkazu Centrali.

## II. DOWODZENIE

Dotychczasowy stan dowodzenia okręgami przez Centralę powoduje pogłębianie się kryzysu wewnętrznego i powinien, dla dobra sprawy, ulec szybko zmianie. Trudności z nawiązaniem łączności radiowej KG z Centralą powinny być w najbliższym czasie usunięte. Przypuszczam, że w chwili otrzymania tego meldunku łączność radiowa będzie już grała. Czuję się w obowiązku zameldować Panu Generałowi, że trudności nawiązania łączności powstały na skutek przetrzymywania moich depeš przez Jodłę, jak również przekazywania mi rozkazów z Centrali. Zarządziłem dochodzenie i winnych ukarzę.

Dla opanowania kryzysu wewnętrznego i odbudowania zaufania do KG koniecznym jest danie wyznaczonemu dowódcy AK pełnych uprawnień, takich, jakie miał Bór przed rozpoczęciem walki w Warszawie. Położenie AK jest w tej chwili bardzo ciężkie, cięższe bez porównania, niż było przed 1 VIII 44 r., i ten, kto będzie miał za zadanie opanować te wielkie trudności, musi mieć pełnię władzy rozkazodawczej i pełny autorytet [...] Chciałbym, by Pan Generał zrozumiał i uwierzył, że pisząc to nie mam zupełnie na myśli swej osoby i nie kieruję się względami ambicji osobistej. Położenie nasze i warunki pracy są tak ciężkie, że nikt z nas tymi kategoriami nie myśli. W każdej chwili może każdy z nas wpaść lub zginąć, nie mamy więc czasu w tej sytuacji, przy ogromie zadań i pracy, myśleć o ambicji osobistej.

Uczciwie, po żołniersku, z poczuciem odpowiedzialności, jaka na mnie ciąży, melduję, że kieruje mną tylko dobro sprawy. Ktokolwiek wyznaczony zostanie na dowódcę AK, musi mieć pełne prawa dowódcze, bo zadanie jego będzie bardzo ciężkie i bez tych uprawnień nie będzie w stanie go spełnić. Na podstawie wysłanych mi uprawnień nie czuję się na siłach wziąć odpowiedzialności za dowodzenie AK. W punkcie c) tego rozkazu wyznaczył Pan Generał, że z czasem przejąć mam załatwienie większości spraw okręgu (okręgów), reszta tych spraw ma być widocznie nadal załatwiana przez Centralę. Nie mogę sobie wyobrazić, jak w takich warunkach dowódca AK może dowodzić i mieć pełny autorytet. Nie mogę również zrozumieć, dlaczego w tych ciężkich warunkach dowódca AK ma być ograniczony w prawach mianowania komendantów okręgów. W pracy konspiracyjnej liczyć się trzeba ze wszystkimi niespodziankami i warunki mogą zmusić KG do natychmiastowego wyznaczenia nowego komendanta okręgu bez czekania na zatwierdzenie Centrali. To samo z ograniczeniem awansów i odznaczeń. Stanowisko swe w sprawie kompetencji zameldowałem Panu Generałowi drogą radiową, nie otrzymałem na nie odpowiedzi.

## Pamięć i tożsamość

3) Zasadniczą różnicą w zarządzanej organizacji dowodzenia jest ograniczenie dowódcy AK tylko do dowodzenia oddziałami znajdującymi się na terenach zajętych przez Niemców. Praca konspiracyjna na terenach okupacji sowieckiej ma być dowodzona przez Centralę okręgami. Rozwiązanie takie uważam za szkodliwe, ponieważ mimo chwilowej stabilizacji frontu może dojść do wojny ruchomej, od której musielibyśmy uzależnić całą naszą pracę organizacyjną. W tej chwili np. mamy przygotować pracę organizacji drugiej konspiracji, pracującej przeciwko Sowietaom. Mamy również przygotować kadry dla wzmocnienia pracy na terenach zajętych obecnie przez Sowiety. Jak możemy realnie zrobić te przygotowania, gdy nie wiemy nic, jak się tam przedstawia obecnie stan faktyczny.

Możliwości dowodzenia okręgami zajętymi przez Sowietaów mamy większe niż Centrala z Londynu. Prócz łączności radiowej możemy zmontować łączność kurierską, co jest koniecznym dla przerzucenia dla tych okręgów zaopatrzenia pieniężnego, sprzętu łączności, szyfrów itp. Proszę Pana Generała o upoważnienie mnie do nawiązania z nimi łączności i podesłania im zaopatrzenia. Ostatnie meldunki z Białowieży [podokręg Wschodni Obszaru Warszawskiego – red.] wskazują, że od tego zależy los resztek naszych ludzi, a otrzymany rozkaz zabrania mi wysyłania kurierów na stronę sowiecką.

Zdając sobie sprawę z trudności położenia i związanych z tym zadań dowódcy AK, a na podstawie przysłanych uprawnień nie mogę wziąć odpowiedzialności za dowodzenie AK, proszę Pana Generała o spowodowanie zamianowania nie p.o., lecz z pełnymi prawami i na stałe nowego dowódcy AK i przysłanie go możliwie szybko do kraju. Z oficerów znajdujących się w kraju nie mogę nikogo zaproponować, bo wiem, że żaden ze starszych oficerów nie weźmie na siebie odpowiedzialności przy tego rodzaju uprawnieniach. Czuję się w obowiązku zameldować Panu Generałowi, że bez żalu i urazy pracować będę ze wszystkich sił lojalnie na każdym stanowisku, jakie mi nowy komendant AK wyznaczy.

Na skutek wprowadzenia przez Centralę systemu dowodzenia okręgami [z Londynu] autorytet dowódcy AK i KG został poważnie zachwiany w terenie. Dla podniesienia tego autorytetu konieczną jest celowa akcja Centrali.

## WSPÓŁPRACA Z DELEGATEM RZĄDU

[...]

## PLAN DZIAŁANIA

W załączeniu przedstawiam Panu Generałowi wytyczne na okres zimowy 44/45 i wytyczne propagandowe na X i XI 44 r. jakie wydałem okręgom, wierząc, że mam prawo je wydać. W tym czasie nie otrzymałem jeszcze od Pana Generała wytycznych działania, które częściowo różnią się od wydanych przeze mnie rozkazów, a życie wymagało i warunki zmuszały do ich wydania. Wydane rozkazy uzgodniłem z Delegatem Rządu, który uznał je za konieczne i celowe. Odpowiadają one ocenie położenia i możliwościom naszego działania.

[...]

## PRACA KONSPIRACYJNA PRZECIWIW SOWIETOM

Organizacja tej pracy została posunięta daleko naprzód jeszcze przed rozpoczęciem walki w Warszawie na skutek rozkazu Bora, wydanego z początkiem br. Kierownikiem tej pracy tzw. akcji „Nie” zamianowany został wtedy gen. Nil. Dnia 27 VII br. gen. Bór licząc się z możliwością szybkiego opanowania terenów Polski przez Armię Czerwoną i przesunięcia ciężaru pracy konspiracyjnej przeciwko Sowietom, wyznaczył mnie na kierownika całości akcji, a Nila na szefa sztabu. Na skutek przedłużającej się walki w Warszawie po zranieniu Grzegorza gen. Bór polecił mi objąć funkcję szefa Sztabu Komendy Głównej. Przed poddaniem Warszawy omawiając z gen. Borem i Grzegorzem organizację dalszej pracy konspiracyjnej ustaliliśmy, że ja mam objąć dowództwo nad całością pracy konspiracyjnej w kraju, a Nilowi powierzyć organizację akcji „Nie”. W tej chwili organizuje on sieć „Nie” na terenach zajętych przez Niemców oraz przygotowuje ludzi dla zasilenia pracy „Nie” na terenach zajętych obecnie przez Sowiety.

Ze względów konspiracyjnych nie posyłam szczegółów organizacyjnych, które muszą być zresztą uzgodnione z Delegatem Rządu. Po uzgodnieniu z Delegatem Rządu zamierzam wysłać specjalnego oficera do Centrali, który by miał to zreferować ustnie. Przed zajęciem wschodnich obszarów Polski akcja „Nie” została w terenie osadzona i, jak przypuszczamy, istnieje. Konieczne jest nawiązanie jak najszybciej łączności z tą siecią i zaopatrzenie jej w pieniądze i środki łączności. Praca konspiracyjna przeciw NKWD jest bez porównania trudniejsza niż przeciwko gestapo i z tego względu muszą być zachowane wszystkie środki ostrożności. Obawiam się, że korespondencja przez radio może w krótkim czasie naprowadzić NKWD na ślad. Musimy pamiętać, że w 1940 i 1941 roku NKWD korespondowało wprost z Centralą i bazą w Bukareszcie przy pomocy jedynej istniejącej radiostacji Kornela 3 [płtk Emil Macieliński, skazany wyrokiem WSS na karę śmierci; wyrok wykonano – red.] we Lwowie. Przypuszczam, że kontrwywiad sowiecki, zdając sobie sprawę z naszej akcji, starać się będzie przy pomocy prowokacji zebrać materiał obciążający rząd Polski wobec sprzymierzonych. Z tego względu kierowanie pracą przez Centralę wprost z okręgami uważam za bardzo ryzykowne.

Wg. mego zdania stworzyć należy taki aparat kierowania pracą konspiracyjną przeciw Sowietom, który by nie obciążał bezpośrednio odpowiedzialnością centrali rządowej.

W związku z tym, że Delegat Rządu razem z Krajową Radą Ministrów i kierownikami politycznymi stronnictw zamierza przy pierwszej okazji ruszenia frontu znaleźć się po stronie sowieckiej, KG dostosować się musi do tego i utrzymując łączność z delegatem rządu przerzucić swój aparat kierowniczy równocześnie. Przewidziany do tego jest Nil, razem z aparatem „Nie” zorganizowanym przez niego. W drugim rzucie ja z resztą KG zamierzam również przejść na tereny zajęte przez Sowieców. Takie są nasze zamierzenia uzgodnione z delegatem rządu. Gdyby nasze zamiary kolidowały z zamierzeniami Pana Generała, proszę o wydanie wyraźnych wytycznych, jak ma wyglądać kierownictwo pracą konspiracyjną przeciw Sowietom, oraz o uzgodnienie poglądów na tę sprawę z rządem, a to w celu zapięcia AK z poczynaniami Delegata Rządu w kraju.

ŚCISŁA I HARMONIJNA WSPÓŁPRACA KRAJU Z CENTRALĄ JEST W TEJ CHWILI KONIECZNA DLA DOBRA SPRAWY.

Melduję Panu Generałowi, że AK ze wszystkich sił lojalnie wykonywać będzie rozkazy, zdając sobie sprawę z tego, że elementy dowodzenia są w Londynie, proszę jednak w rozkazach swych brać pod uwagę rzeczywiste warunki w kraju i nasze możliwości.

W końcu ośmielałam się zwrócić do Pana Generała z osobistą prośbą. Przed trzema dniami zawiadomił mnie Kruk II, że syn mój zginął na froncie włoskim [ppor. Zbigniew Okulicki zginął 8 lipca 1944 pod Loreto – red.]. Proszę Pana Generała o powiadomienie mnie przez radio, czy ta wiadomość odpowiada prawdzie.

### Załącznik nr 3 Wytyczne na okres zimowy 44/45

#### POŁOŻENIE OGÓLNE

Wojna przeciwko Niemcom [pisownia oryginalna – red.] weszła w stadium końcowe. Klęski, jakie ponieśli w 1944 r. na wszystkich frontach spowodowały b. duże straty ludzkie i materiałowe, co łącznie z dotychczasowym wyczerpaniem złamało definitywnie ich możliwości działania zaczepnego. Niemcy mogą się tylko bronić [...] Wola prowadzenia nadal wojny obronnej [...] jest silna. Kryzys wewnętrzny po klęskach 1944 r. został opanowany i nic nie wskazuje na szybkie wewnętrzne załamanie się Niemców.

Front sowiecko-niemiecki na ziemiach polskich ustabilizował się od końca lipca. Nie wykazuje większych zmian. [...]

Front zachodni, po szybkiej ofensywie na terenie Francji i Belgii, stanął u granic Rzeszy. Próba przejechania na karkach rozbitych cofających się sił niemieckich przez linię Zygfryda z równoczesnym przeskrzydleniem jej od północy nie udała się. Obecnie trwa obustronna koncentracja sił [...]. Walka o linię Zygfryda będzie ciężka i zdaje się długotrwała. Od jej wyników zależeć będzie w dużej mierze, kiedy się skończy wojna z Niemcami.

Front włoski i bałkański dotychczas grają rolę drugorzędną, nie jest jednak wykluczone, że w związku z ofensywą sowiecką na terenie Węgier i Jugosławii znaczenie ich wzrośnie, a nawet może się stać czynnikiem decydującym.

Ogólnie stwierdzić należy, że wojna z Niemcami ma widoki na przeciągnięcie się na r. 1945 i dlatego naszą robotę konspiracyjną nastawić musimy na dalszą metę i usprawnić ją. Zdekonspirowanie, spowodowane otwartą walką w Warszawie i wykonaniem „Burzy” w terenie, musi być usunięte.

#### STOSUNKI POLSKO-SOWIECKIE

Mimo wysiłków rządu polskiego i pomocy Anglosasów nie zostały unormowane wiążącą umową międzynarodową i wznowieniem stosunków dyplomatycznych. Wynik ostatniej podróży Premiera Mikołajczyka do Moskwy dotychczas nie wiadomy. Ton prasy sowieckiej i polskiej, inspirowanej przez Moskwę, pod adresem rządu polskiego w dalszym ciągu wysoce napastliwy, nosi wszelkie cechy szantażu politycznego.

Naszą pracę konspiracyjną nastawić musimy na wypadek gorszy, t.j. dalszą bezwzględną walkę Sowietów z Rządem Polskim i niszczenie wszelkiej zorganizowanej, a im niepodporządkowanej, siły polskiej. Z dotychczasowego przebiegu wydarzeń widać metodę postępowania Sowietów, która polega na: organizowaniu niezbyt licznych zespołów (oddziałów, organizacji politycznych, nowych stronnictw itp.) z ideowych elementów pro-sowieckich i kupionych,



małowartościowych jednostek, z zadaniem prowadzenia dywersji skierowanej przeciwko Rządowi Polskiemu i rozbijania każdej roboty podporządkowanej temu rządowi, a więc w pierwszym rzędzie przeciwko AK i stronnictwom, na których się rząd opiera.

W miarę zbliżania się frontu i przed zamierzonym działaniem zaczepnym – nasilenie elementów prosowieckich przez rzuty spadochroniarzy i broni, z równoczesną wzmoczoną aktywnością już większych oddziałów, których zadaniem jest taktyczne współdziałanie z armią czerwoną i sterroryzowanie elementów polskich, które im się nie chcą podporządkować. Nasilenie propagandy wzrasta i przybiera formę szantażu i terroru oraz wygrywania różnic między polskimi stronnictwami politycznymi.

Po zajęciu terenu przez armię czerwoną początkowy stosunek dowódców wojskowych jest serdeczny i pełen uznania dla czynów współdziałających z nimi oddziałów AK. Ten poprawny stosunek zmienia się b. szybko – już po 3 do 5 dniach wkracza NKWD i polscy agenci z armii Berlinga oraz ugrupowań politycznych żądają podporządkowania AK Żymierskiemu. W razie odmowy aresztują dowódców i ich sztab. Stosują metodę pochlebstw i terroru. Rozpoczynają żywą agitację w dołach AK przeciwko dowódcom, używając wszelkich chwytów i argumentów. Starają się chwycić doły i zniszczyć, względnie izolować kierownictwo.

Działanie według tej metody dało im pewne sukcesy, zwłaszcza na terenie Lubelszczyzny w B.Ch., nie tak jednak wielkie na jakie byli nastawieni. Praca konspiracyjna na terenach zajętych przez sowiety jest bez porównania cięższa niż przeciwko Niemcom, sowieckie NKWD pracuje sprawniej i mądrzej niż Gestapo. Zmusza do współpracy i znajduje wielu chętnych wśród ludności polskiej. Stosunek nasz do Sowietów, określony instrukcją z lipca b.r., ze względu na ich wrogię stanowisko do AK i administracyjnych władz krajowych, musi ulec zmianie. Dotychczasowe ujawnienie przyniosło nam tylko straty, nie zmieniając w niczym wrogiego stanowiska Sowietów do nas, wobec czego wkraczającym władzom sowieckim nie ujawniamy ani AK, ani też władz administracyjnych. W związku z tą zasadniczą zmianą należy pracę konspiracyjną tak nastawić, aby mogła ona przetrwać okupację sowiecką i wzmoczony nacisk NKWD.

#### NASZ STOSUNEK DO NIEMCÓW.

W niczym nie zmienia się. Prowadzimy z nimi walkę od 1939 r. i walki tej, ze względu na dobro Polski, nie wolno nam przerwać ani na chwilę. [...] Walka musi trwać, ale w takiej formie, aby przy minimum strat robić maximum szumu na terenie międzynarodowym.

#### POŁOŻENIE WEWNĘTRZNE.

Na skutek zajęcia części terytorium przez sowiety i dezorientacji wywołanej walką o Warszawę pogorszyło się znacznie. W ciągu 9 tyg. walki o Warszawę kierownictwo wojskowe, a jeszcze bardziej cywilne było w dużej mierze izolowane od terenu, co doprowadziło do rozluźnienia więzi organizacyjnych. Poddanie się Warszawy i pójście do niewoli gen. Bora z częścią sztabu wprowadziło duże zamieszanie i chaos w szeregach AK, wykorzystane przez propagandę niemiecką dla szerzenia hasła, że walka AK z Niemcami została tymczasem zakończona. Należy się temu przeciwstawić zdecydowanie. Przed poddaniem się Warszawy zostałem przez gen. Bora wyznaczony na jego zastępcę na stanowisko dowódcy AK, o czym komendanci okręgów zostali powiadomieni jego rozkazem połączonym. Dowodzenie na szczeblu KG istnieje i walka nieprzerwana trwa dalej.

## Pamięć i tożsamość

Zamieszanie na odcinku administracyjno-politycznym jest niemniejsze. Wyjaśniam, że na tym odcinku nic się nie zmieniło. Jedyne prawowity przedstawiciel władzy na tym odcinku, dotychczasowy wicepremier, jest w Kraju i nadal sprawuje swą funkcję. [...] Naszym zadaniem jest stworzenie możliwie największej, zdyscyplinowanej i w pełni dyspozycyjnej siły zbrojnej dla obrony Kraju. To jest jedyna dopuszczalna polityka AK. Zwalczać należy przez propagandę wszelką dywersję polityczną ugrupowań kierowanych czy to z Berlina czy z Moskwy.

Nasz stosunek do AL, PAL i KS pozostaje niezmienny. Nie prowadzimy z nimi otwartej walki zbrojnej, uważamy ich jednak nie za część polskich sił zbrojnych, lecz za agentów sowieckich. Zwalczamy propagandowo. [...] Należy się przeciwstawić w propagandzie próbom NSZ współpracy z Niemcami. Wszelkie fakty tej współpracy należy mi meldować i podawać w prasie do wiadomości społeczeństwa, z objaśnieniem jak groźną i szkodliwą jest ona dla naszej sprawy.

Specjalny nacisk należy położyć na prasę propagandową i wychowawczą. Propaganda jest jedyną skuteczną bronią dla opanowania trudności wewnętrznych i rozładowania wrogich poczynań. Wychowanie żołnierzy AK leży dotychczas odłogiem. Dowódca AK na wszystkich szczeblach muszą świecić przykładem ofiarności, ideowości pracy i surowego życia i stać się apostołami idei walki o niepodległość. Dowódców, którzy nie będą odpowiadać tym zadaniom, usunąć z pracy.

## WYTYCZNE WYKONAWCZE

1. Podciągać organizację i dyscyplinę konspiracyjną, które na skutek otwartej walki zostały rozluźnione.
2. Pracę nastawić na wypadek gorszy dla nas, t.j. tak, by mogła trwać długo i przetrwać ewentualną okupację sowiecką.
3. Walkę z Niemcami ograniczyć do dywersji i obrony ludności polskiej przed ich ekspedycjami karnymi i rekwizycjami. Mieć w ręku lotne, dyspozycyjne, małe, ale dobrze uzbrojone oddziały.
4. Oddziały partyzanckie pozostawić tylko w takiej ilości, w jakiej mogą ze względów terenowych i zaopatrzenia przetrwać bez groźby zniszczenia. Resztę rozproszyc plutonami po wsiach i trzymać w ręku.
5. W wypadku posuwania się armii czerwonej, działać małymi oddziałami, na końcówki niemieckie dla zdobycia broni i narobienia możliwie wielkiego szumu, po wykonaniu tego zadania ukryć się, broń zamelinować.
6. Szkolić dowódców od kompanii do dywizji i ich sztaby; brak ich w otwartym wystąpieniu zbrojnym był dotkliwy. Położyć nacisk na rozbudowę i szkolenie łączności, zwłaszcza radiowej.
7. Zwrócić specjalną uwagę na pracę propagandową i wychowawczą. Trzeba przetrwać zmęczenie i pewnego rodzaju ośpienie. Starać się podporządkować sobie wszystkie organizacje o charakterze wojskowym.
8. Współpracować harmonijnie z przedstawicielami władz administracyjnych.

26.X.44

Niedźwiadek

Fotokopia oryg.  
MiD WIH, III/21/16, cz. II, koperta 14  
Oprac. [A.Ch.]

1944/1945



fot. archiwum

*W czerwcu 1945 roku przed sądem w Moskwie stanęli przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego*

# Jak doszło do aresztowania przywódców Polskiego Państwa Podziemnego

*Andrzej Chmielarz*

Styczeń 1945 r. zamyka w dziejach polskiego podziemia niepodległościowego etap konspiracji antyniemieckiej. Przed wszystkimi jej uczestnikami stało pytanie: ujawnić się, akceptując tym samym stan zależności od Związku Sowieckiego, czy kontynuować walkę o suwerenność w podziemiu. Pewne nadzieje niosły uchwały konferencji w Jałcie (4-11 luty 1945 r.), gdzie postanowiono m.in. że działający w Polsce Rząd Tymczasowy zostanie zrekonstruowany na szerszej podstawie demokratycznej. 13 lutego 1945 r. premier Tomasz Arciszewski odrzucił postanowienia jałtańskie, stwierdzając, że dyktat ten nie zobowiązuje ani rządu RP, ani Narodu Polskiego.

Odmienne stanowisko zajęła Rada Jedności Narodowej w kraju. 22 lutego 1945 r. uznała postanowienia jałtańskie widząc szansę ratowania suwerenności Polski poprzez wejście polskich partii niekomunistycznych do deklarowanego w Jałcie rządu „Jedności Narodowej”. W tej atmosferze pojawiło się sowieckie zaproszenie do podjęcia rozmów. Propozycja była prowokacją sowieckiego kontrwywiadu, który od dłuższego czasu pracował nad ujęciem kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego. Gen. Iwan

Sierow, pełnomocnik Państwowego Komitetu Obrony do spraw ochrony tyłów 1. i 2. Frontu Białoruskiego, zastępca szefa sowieckich służb bezpieczeństwa Ławrientija Berii, w dwa dni po zajęciu Warszawy, 19 stycznia 1945 r. meldował, że: *Działają grupy operacyjne złożone z pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Polski i naszych czekistów, celem wykrycia i aresztowania kierownictwa Komendy Głównej AK, NSZ i innych podziemnych partii politycznych.* Poszukiwania NKWD były na

## Pamięć i tożsamość

fot. archiwum



*Aresztowani i uprowadzeni do Moskwy przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego*

tyłe skuteczne, że zagroziły bezpieczeństwu RJN i KRM. Stąd też Delegat Rządu RP Stanisław Jankowski upoważnił 3 marca 1945 r. premiera Tomasza Arciszewskiego do zakomunikowania rządowi brytyjskiemu i amerykańskiemu danych personalnych członków Krajowej Rady Ministrów.

**NKWD próbę dotarcia do gen. Leopolda Okulickiego podjęło w początkach lutego 1945 r.** Ze wspomnień Władysława Minkiewicza, opublikowanych w 1980 r. wiemy, że do gen. Okulickiego dotarł kpt. Zbigniew Woronicz, który przekazał wiadomość od generała Polskiej Armii Ludowej, Stanisława Pieńkosia „Skały”, że dowództwo Armii Czerwonej szuka kontaktu z Komentantem AK.

**Oceniając decyzje podjęcia rozmów z Sowietami musimy mieć w pamięci, że mówimy o ludziach poddanych niezwyklej presji odpowiedzialności za Polskę, którzy znaleźli się w sytuacji historycznie**

**beznadziejnej, w sytuacji, w której nie było żadnego dobrego wyboru.**

### Początek lutego

Do gen. Okulickiego, za pośrednictwem Władysława Minkiewicza, zastępcy Wydziału Ogólnego Delegatury Rządu i referenta do spraw bezpieczeństwa i kontaktów z Radą Jedności Narodowej dotarł Zbigniew Woronicz, podający się za kapitana, i przekazał wiadomość od gen. Polskiej Armii Ludowej Stanisława Pieńkosia „Skały”, że dowództwo Armii Czerwonej szuka kontaktu z Dowódcą AK. Przekazanie tej informacji przez Woronicza potwierdza gen. Okulicki w złożonym w Moskwie zeznaniu własnym: *Za pośrednictwem „Zbyszka-Wira” (nazwiska nie znam), który poprzednio pracował o ile pamiętam w dywersji, albo wywiadzie, a obecnie dołączył do grupy pułkownika „Sępa” poprzednio „Radostawa” – Mazurkiewicza [...] zaproszenie na rozmowę [...]*

Pośrednictwo Pieńkosia i nawiązanie kontaktu z Woroniczem potwierdza również Sierow, który jednak datuje to zdarzenie na marzec 1945 r.: *Na początku marca udało się nam nawiązać bezpośredni kontakt z byłym adiutantem generała Okulickiego, majorem „Wirem” (pseudonim), po czym oficerowie „Polskiej Armii Ludowej” zostali wyprowadzeni z kombinacji i następującego w ślad za tym przebiegu rozmów nie znają.* Przekazanie informacji przez Woronicza, który nigdy adiutantem Okulickiego nie był, rozpoczęło realizację sowieckiej prowokacji „kombinacja rozmowy”, która doprowadziła do ujęcia przywódców Polskiego Państwa Polskiego i postawienia ich przed sądem w Moskwie w czerwcu 1945 r.

Gen. Okulicki poleca „wysondowanie propozycji”, wskutek czego dochodzi do spotkania Woronicza, któremu towarzyszy mjr audytor Lucjan Milewski „Baczyński”, prokurator Komendy Głównej AK, z gen. Pieńkosiem i płk. „Burzą” z PAL, w czasie którego zostają powiadomieni: *że o ile do spotkania w ciągu 3 dni nie dojdzie, to nastąpią represje ze strony sowieckiej wobec AK.* Woronicz i Baczyński w tej sytuacji przerwali pertraktacje, a protokół omawiający techniczną stronę ewentualnego spotkania unieważniono. Odpis protokołu Woronicz osobiście doręczył gen. Okulickiemu.

## Przed 21 lutego

W dniu, w którym miała zostać udzielona odpowiedź – prawdopodobnie przed 21 lutego – Okulicki wydał rozkaz, aby: *sprawę przewlec, powiadamiając, że kurier nie powrócił.* Zwłoka spowodowana została najprawdopodobniej tym, że gen. Okulicki postanowił przedstawić sprawę obradującej w Podkowie Leśnej Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej.

## 21 lutego

Zwołana 21 lutego dwudniowa narada RJN w Podkowie Leśnej poświęcona była omówieniu postanowień konferencji jałtańskiej. Jeszcze 21 lutego Okulicki przekazał członkom RJN wiadomość, którą odnotowano w protokole obrad: *Niedźwiadek przedstawia sprawę próby nawiązania z nim kontaktu przez marszałka Żukowa.* Przy omawianiu tej sprawy jednomyślnie odradzano pójście na takie spotkanie z motywacją, że po rozwiązaniu AK nie ma i Komendanta AK.

## 24 lutego

Woronicz i Baczyński przekazali odpowiedź Okulickiego gen. „Skale” i płk. „Burzy”. Wszystko wskazuje, że była ona odmowna, jednak kontaktu nie zerwano, bo ustalono, że do kolejnego spotkania dojdzie za dwa dni.

## 26 lutego

Gen. Pieńkoś poinformował Woronicza i „Baczyńskiego”, że *zyczeniem pełnomocnika gen. płk. „Iwanowa”, szefa sztabu Żukowa, płk. Pimienowa [płk KGB Konstantin Pimienow – red.] jest osobiste spotkanie z delegatami akowskimi celem wyjaśnienia trudności, które opóźniają spotkanie z gen. Okulickim.* [„Iwanow” to gen. Iwan Sierow, szef KGB – red.]

## 1 marca

Woronicz informuje ppłk. Jerzego Michalewskiego „Jerzego”, dyrektora Departamentu Obrony Narodowej w Delegaturze Rządu RP na Kraj o prowadzonych rozmowach: *„zameldowałem o tym, że strona rosyjska chce z Baczyńskim i ze mną bezpośrednio rozmawiać. Na odbycie tej rozmowy otrzymałem od p. Jerzego zgodę. Równocześnie złożyłem Panu dyr. meldunek sytuacyjny, podając, że Pimienow jest szefem defensywy u Żukowa,*

## Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

*Ława oskarżonych w „procesie szesnastu”, czerwiec 1945 r.*

oraz podałem wiadomych nam konfidentów Pimienowa na tereny podwarszawskie”. Jako miejsce następnego spotkania z ppłk. Jerzym Michalewskim ustalono Brwinów.

#### 4 marca

Woronicz z „Baczyńskim” spotykają się z Rosjanami w Pruszkowie. Ze strony sowieckiej obecni byli Pimienow, kpt. Wasiński i starszy lejtnant prof. Korczak-Chodkiewicz. Wprowadzającymi byli gen. „Skała” i płk. „Burza”. Pimienow próbował przekonać delegację akowską, że strona sowiecka ma szczerze i uczciwe zamiary, a podjęcie rozmów przyniosłoby odprężenie we wzajemnych stosunkach. Na zakończenie spotkania Pimienow zwrócił się z prośbą do delegacji akowskiej, by ta doręczyła jego listy – w których zaprasza na spotkanie ze sztabem Żukowa, gwarantując obu bezpieczeństwo osobiste – gen. Okulickiemu i wicepremierowi Jankowskiemu. Woronicz z „Baczyńskim” oświadczyli, że doręczenie

listów nie będzie sprawą prostą i potrwa od 7 do 10 dni, ponieważ nie posiadają bezpośredniego kontaktu z AK, a łączność jest utrzymywana jednostronnie. Listy, po ich sporządzeniu, dostarczył miał gen. „Skała”.

#### 5 marca

Gen. „Skała” dostarczył listy od Pimienowa. Do ich przekazania Jerzemu Michalewskiemu nie doszło, gdyż ten nie zjawił się ani 6, ani 7 marca na umówionym kontakcie w Brwinowie.

#### 9 marca

Woronicz dociera do Władysława Minkiewicza, któremu przekazuje listy od Pimienowa z prośbą o pomoc w ich doręczeniu.

#### 10 marca

Minkiewicz przekazał Stanisławowi Kauzikowi, dyrektorowi Departamentu Informacji Delegatury Rządu, list do Jankowskiego, a płk. Jerzemu Michalewskiemu list

do gen. Okulickiego. Listy do adresatów dotarły szybko. W depeszy z 11 marca 1945 r. do premiera wicepremier Jankowski pisał: *Obecnie otrzymaliśmy niemal jednobrzmiące pisemne zaproszenie podpisane przez płk. Gwardii Pimienowa...*

### 11 marca

W Pruszkowie dochodzi do spotkania Woronicza, prok. „Baczyńskiego” i Jerzego Michalewskiego z płk. gwardii Pimienowem oraz gen. Iwanowem. Rozmawia z nimi jedynie Woronicz, z nieznanymi powodów ppłk Michalewski i mjr Milewski pozostają w przyległym pokoju. Woronicz, który zabiegał u Pimienowa o zwolnienie jego przyjaciółki, którą NKWD aresztowało wywierając tym samym na niego presję, zażywa podczas spotkania z Sowietami truciznę i w stanie ciężkim zostaje przewieziony do szpitala polskiego w Pruszkowie.

### 14 marca

Okulicki kontynuuje rozmowy z Pimienowem za pośrednictwem por. „Sława” (prawdopodobnie Bolesław Graf, oficer kontrwywiadu z VII Obwodu) i sierż. pchor. Olgerda Bujwida „Ulewy” z 6 Rejonu „Helenów” (Pruszków). Gen. „Iwanow” żądał ujawnienia się sztabu AK i w konsekwencji całej AK; gen. »Niedźwiadek« żądał uprzedniego zaprzestania jakichkolwiek represji w stosunku do byłych członków AK i rozwiązania obozów koncentracyjnych, gdzie więzieni byli żołnierze AK.

### Okolo 15 marca

W tym mniej więcej czasie Delegat Rządu Stefan Korboński, nawiązuje kontakt z Pimienowem (przez Józefa Stemler-Dąbskiego). Jak pisze Sierow, sondował on w rozmowie szczerść zamiarów Sowietów i kiedy utwierdził się w tym, od razu złożył propozycję przeprowadzenia – wstępnego – spotkania Jankowskiego z Pimienowem.

### 17 marca

Woronicz, który doszedł już do zdrowia, otrzymał odręczne pismo od starszego lejtnanta prof. Korczak-Chodkiewicza adresowane do płk. Nowaka, czyli Stefana Korbońskiego, w którym zaprasza na spotkanie, w miejscu wskazanym przez niego, gdyż chciałby omówić trudności, które powodują, że nie dochodzi do spotkania z Okulickim.

### 17 marca

Pierwsze spotkanie Jankowskiego z Pimienowem, który żąda usilnie rozmowy z Okulickim i między innymi porusza sprawę ujawnienia się stronnictw. Jankowski podnosi sprawę przewiezienia naszej delegacji do Londynu i z powrotem dla porozumienia się z Rządem. Sierow po tym spotkaniu melduje: *Na pierwszym spotkaniu pułkownika Pimienowa z Jankowskim, ten ostatni dowiedziawszy się, że na następnym dniu powinno odbyć się spotkanie z kierownictwem podziemnej partii Stronnictwo Ludowe, wyraził pretensję, że my działamy z pominięciem jego i oświadczył, że on może zorganizować spotkanie z przywódcami wszystkich podziemnych partii.*

### 18 marca

Z Pimienowem rozmowy przeprowadzili ludowcy (Kazimierz Bagiński, Adam Bień i Stanisław Mierzwa), do których Pimienow dotarł za pośrednictwem byłego komendanta Batalionów Chłopskich na województwo warszawskie, adwokata Tadeusza Wyrzykowskiego. Posłużyło to zresztą Pimienowowi do wywarcia presji na Jankowskiego.

### Druga połowa marca

Gen. Okulicki podtrzymuje kontakty z Pimienowem i Iwanowem za pośrednictwem por. „Sława” i Bujwida. Gen. „Iwanow” żądał ujawnienia się Komendy Głównej AK i całej AK. Okulicki warunkował to zaprzestaniem jakichkolwiek

## Pamięć i tożsamość



fot. archiwum

Gen. Leopold Okulicki przed Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS

represji w stosunku do byłych członków AK i uwolnienia uwięzionych żołnierzy AK. Na tym punkcie rokowania utknęły w końcu marca.

## 20 marca

Z Pimienowem rozmawiali przedstawiciele Stronnictwa Pracy (Józef Chaciński i Franciszek Urbański) i Stronnictwa Narodowego (Stanisław Jasiukowicz i Kazimierz Kobylański). Tego samego dnia Pimienow dał znać, że Sowiety godzą się na wysłanie do Londynu samolotem dwunastu osób.

## 21 marca

Spotkanie Delegata Rządu, na którym ustalono, że 27 marca odbędzie się spotkanie delegacji w składzie: Delegat Rządu, gen. Okulicki, przewodniczący RJN Kazimierz Pużak, a dzień później, tj. 28 marca, członków Krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej. Sierow po tym spotkaniu napisał: *Wczoraj na spotkaniu tow. Pimienowa z wicepremierem Jankowskim był opracowany plan*

*przyszłych spotkań z przedstawicielami partii politycznych. Plan ten obliczony jest na ujęcie kierownictwa pięciu partii politycznych, wchodzących w skład podziemnego rządu, wicepremiera Jankowskiego, a także przedstawicieli partii wchodzących do Rady Jedności Narodowej.*

Jak wspomina Kazimierz Pużak, Jankowski nie podejrzewał podstępu: *Delegat chodził początkowo na konferencję zaopatrzonej listem żelaznym – dotrzymanym. Obecnie już tych listów żelaznych nie używa. Wzajemna ufność. Ugruntowuje się bajeczka o pomocy dowództwa (marsz. Żukow) w wylocie delegacji polskiej do Londynu dla ostatecznego dogadania się z rządem Arciszewskiego. Teza, że jest to naturalny wynik umowy krymskiej panuje i zaprzęta wszystkich nie wyłączając oczywiście Delegata.*

Jedynym, który się wahał do końca był gen. Okulicki. Jak podaje W. Kwieciński w swym raporcie uzupełniającym do sprawy 16-tu z lipca 1945 r.: *na posiedzeniu DR Jankowski mu powiedział: „Pan – Panie Generale jest Szefem Wydziału Wojskowego w DR,*



1944/1945



fot. archiwum

*Konfrontacja gen. L. Okulickiego z Janem Stanisławem Jankowskim podczas procesu moskiewskiego*

za tym jako taki...” – „No tak, słusznie – pojadę” powiedział „Niedźwiadek”.

## 27 marca

Do Pruszkowa na rozmowy z gen. „Iwanowem” udali się: Delegat Rządu J. S. Jankowski, gen. L. Okulicki, przewodniczący Rady Jedności Narodowej K. Pużak i tłumacz J. Stemler-Dąbski. Po ich powrocie z Pruszkowa miało odbyć się wspólne posiedzenie Krajowej Rady Ministrów i Rady Jedności Narodowej. Ponieważ z Pruszkowa nikt nie wrócił – posiedzenie nie odbyło się. Wzbudziło to zaniepokojenie, nie na tyle silne jednak, by poczekać na wyjaśnienie zaistniałej sytuacji. Postanowiono iść na wyznaczoną na dzień następny konferencję, mając nadzieję, że Delegat Pużak i Okulicki już może rozpoczęli konferencję z płk. Pimienowem.

## 28 marca

Mimo, że z obrad wstępnych nikt nie powrócił, reszta delegatów stawiała się na rozmowy. Do żadnych rozmów nie

doszło. Następnego dnia delegację polską przewieziono na Okęcie, a stamtąd do Moskwy do więzienia NKWD na Łubiance. Dzień wcześniej przywieziono tam Jankowskiego, Pużaka i Okulickiego. Polskie władze komunistyczne nie zostały poinformowane o aresztowaniu 16-tu. Bieruta i Osóbkę-Morawskiego Sierow powiadomił, że rozmowy z Jankowskim nie powiodły się bo: *Jankowski i pozostali ukryli się, są podejrzenia, że zostali uprzedzeni o możliwości zatrzymania.* Aresztowanie 16-tu Sowieci utrzymywali w tajemnicy do **3 maja 1945 r.**, kiedy to Mołotow w San Francisco publicznie potwierdził ten fakt.

**Podstępne aresztowanie przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, dokonane przez Sierowa, pozwoliło Stalinowi na wyeliminowanie faktycznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego z pertraktacji o utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, co w efekcie doprowadziło do pełnego podporządkowania Polski Moskwie.** ■

fot. archiwum



# Leopold Okulicki sowieckim prowokatorem?

*Andrzej Chmielarz*

Latem 2019 r. ukazało się polskie wydanie pamiętników gen. Iwana Sierowa (Tajemnice walizki generała Sierowa. Dzienniki pierwszego szefa KGB 1939 – 1965). Opublikowanie w Rosji w 2017 r. tych dzienników przez jego wnuczkę, Wierę Sierową, wywołało burzliwą dyskusję zarówno wśród historyków jak i w mediach. U nas jej wydanie przeszło w zasadzie bez echa.

W pisanych po latach pamiętnikach, bo wbrew tytułowi nie są to dzienniki, znajdujemy wiele polskich wątków. Sierow jako „specjalista od spraw polskich” ma na swym koncie m.in. dwukrotne aresztowanie Okulickiego, w 1940 i 1945 r. i aresztowanie w 1944 r. komendy Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego po akcji „Burza”. W „Dziennikach” znalazł się także kłamliwy komentarz Sierowa pod adresem gen Okulickiego, wygłoszony po skazaniu go przez sowiecki sąd na 10 lat więzienia: „Jednakowoż był to prowokator, współpracu-

*jący od roku 1940 z NKWD i jednocześnie z Anglikami.”*

## **Interpretacja Piotra Zychowicza**

To rzucone mimochodem zdanie, nie poparte żadnymi dowodami, pozwoliło po raz kolejny Piotrowi Zychowiczowi triumfalnie ogłosić światu, że: *Ostatni dowódca AK gen. Leopold Okulicki był sowieckim prowokatorem. Taka informacja znalazła się w dziennikach Iwana Sierowa („Tajemnica Okulickiego”, „Do Rzeczy” 2019 nr 25*

z 23 czerwca). Słowa sowieckiego enkawudzisty zyskały moc koronnego dowodu zdrady Okulickiego. Przypomnijmy: z kłamliwymi sugestiami, że gen. Leopold Okulicki, ostatni dowódca Armii Krajowej był sowieckim agentem Zychowicz wystąpił już w wydanej w 2013 r. pracy „Obłąd ‘44”, przedstawiającej Powstanie Warszawskie jako wynik „obłądu” dowódców Armii Krajowej. Głównym winowajcą został przez niego okrzyknięty gen. Okulicki, który pod dyktando Stalina miał doprowadzić z premedytacją do wybuchu powstania w Warszawie, skazując miasto na zagładę i unicestwiając kierownicze centrum Polskiego Państwa Podziemnego.

Stawiając gen. Okulickiemu zarzut zdrady, Zychowicz przytacza szereg okoliczności, sugerując, że potwierdzają one bezspornie jego winę. Analiza rzekomych dowodów pokazuje w pełnym świetle warsztat autora, który ignoruje okoliczności i dokumenty niezgodne z jego tezą, kontynuując twórczo tradycje literatury historycznej z okresu PRL, której słowo „rzetelność” było obce. Klasycznym przykładem ignorancji autora, a może i złej woli, jest przedstawianie zapisu w arkuszu ewidencyjnym gen. Okulickiego, z którego wynika, że w początkach października 1945 r. został on zdjęty ze stanu Polskich Sił Zbrojnych. Określa go, jako niebywały i pisze: *Po prostu usunięto go z szeregów. Z tym dniem przestał być generałem i żołnierzem.* Nic bardziej mylnego. Ten zapis oznacza jedynie zdjęcie z ewidencji żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych dla celów „ewidencyjnych i gospodarczych”. Okulicki nigdy nie został zdegradowany i nigdy nie przestał być żołnierzem, i jako żołnierz zginął w sowieckim więzieniu.

Sugestywna narracja Zychowicza przekonała niestety wielu do zdrady gen. Okulickiego, co dało początek długiej liście internetowych hejterów, którzy posługują

się jego argumentami znieważają do dziś pamięć gen. Okulickiego.

Okulicki został aresztowany przez gen. Sierowa we Lwowie w nocy z 21 na 22 stycznia 1941 r. Jedyne znany nam protokół przesłuchania pochodzi z 18 marca 1941 r. Po dwumiesięcznym śledztwie NKWD Okulicki na większość stawianych pytań udziela ogólnikowych odpowiedzi lub wprost mówi: „*Nie dam odpowiedzi na to pytanie*”, a na pytanie o nazwiska, kiedy śledczy pyta go: „*Nie znacie, czy nie chcecie podać?*”, odpowiada twardo: „*Raczej nie chcę ich podać*”. Protokół nie pozostawia najmniejszych wątpliwości – Okulicki nie dał się złamać.

Tymczasem Zychowicz zarzuca Okulickiemu, że wyjawiając w śledztwie informację, że wyznaczony na okupację sowiecką gen. Tokarzewski-Karaszewicz został aresztowany pod nazwiskiem „Fantiej Michajłowicz Mirowoj”, doprowadził do jego dekonspiracji. „Zeznanie własne”, nie jest datowane. Wydawcy tomu źródeł, w którym zostało ono zamieszczone („Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939 -1941”), zadatowali je na maj 1941 r. W tym czasie Tokarzewski-Karaszewicz dawno już był zidentyfikowany i składał zeznania, których treści nie znamy. Potwierdza to Notatka 4 Oddziału 3 Zarządu NKGB ZSRR sporządzona po 27 marca 1941 r. Tym samym zarzut dekonspiracji Tokarzewskiego odpada.

Pozostaje kwestia zdrady ludzi i adresów we Lwowie. Wśród zdekonspirowanych, tj. wymienionych przez Okulickiego w „Zeznaniu własnym” osób, znalazł się „ks. Konopka”, u którego przebywał przez kilka dni po przyjeździe do Lwowa. Mimo tej „dekonspiracji” ks. Konopka nie został przez NKWD zatrzymany. Ks. Kazimierz Stanisław Nowina-Konopka, były kapelan Legionów Polskich, od 1938 r. minister

domu rekolekcyjnego jezuitów, zginął 26 czerwca 1941 r. zastrzelony przez sowieckiego żołnierza, kiedy chciał wejść do opuszczonego już przez Sowietów, jak sądził, domu zakonnego.

Konfrontacja „Zeznania własnego” złożonego przez Okulickiego w maju 1941 r. z dostępnymi źródłami sowieckimi, upoważniona do stwierdzenia, że podane w nim informacje nie były niczym nowym dla Sowietów. Potwierdza to złożony przez Okulickiego w listopadzie 1941 r. meldunek. Zychowicz pomija milczeniem te wyjaśnienia Okulickiego, bo jego wiarygodność potwierdza lektura jego „Zeznania własnego”, z którego widać jak Okulicki kluczy – zasłania się niepamięcią (udaje nieznaną nazwiska szefowej łączności KG ZWZ „Bronki, czyli mjr. Janiny Karasiówny), podaje fałszywe informacje. Wykorzystuje natomiast meldunek Okulickiego z września 1941 r., bo ten pisze w nim, że po przewiezieniu na Łubiankę *„zgodziłem się, że dam im wiadomości o Niemcach, jakie posiadam, za co zostaną skierowany do „Rakonia” [gen. Stefan Rowecki] jako poseł, by zaprzestać walki przeciwko ZSSR, a natomiast uaktywnić ją przeciwko Niemcom. Gra ta nie udała się...”*.

Zychowicz w tym miejscu urywa cytaty. Dalszy mu już nie pasuje, bo ujawnia źródło sowieckiej wiedzy o ZWZ. Dalszy ciąg meldunku bowiem brzmi: *„Gra ta nie udała się, bo w międzyczasie rozszyfrowali mój meldunek zabrany u Wysłouchowej, z którego wynikało, że moja działalność godziła w ZSSR”*. W dalszej części meldunku Okulicki podaje, że Sowietów również rozszyfrowali szyfry polskie, używane do szyfrowania korespondencji radiowej. Tak więc teza Zychowicza o złamaniu Okulickiego w śledztwie sypie się na całej linii. Być może przekona go zapisana w pamiętnikach opinia Sierowa: *Kiedy jednak doszliśmy*

*do omawiania struktury organizacyjnej ZWZ generał [Okulicki był wówczas ppłk] kategorycznie odmówił udzielania jakichkolwiek informacji. Zastosowałem wtedy swoją taktykę prowadzenia przesłuchania. Wykazywałem mu rzekome niedociągnięcia w działalności jego organizacji, a Okulicki mnie korygował, oświecając nieco w tym zakresie. Nie chodziło mi o nazwiska, najważniejsze osoby i tak już znaliśmy, starałem się poznać metody działania i sposób myślenia.*

## Fakty

Nie ulega wątpliwości, że gen. Okulicki po aresztowaniu przez NKWD, tak w 1941 r. jak i 1945 r., próbował podjąć z NKWD bliżej nam nieznaną grę. W tych próbach Okulicki nie przekroczył jednak granic, które pozwoliłyby nam na postawienie zarzutu zdrady.

Okulicki podobnie postępuje w 1945 r. Aresztowany, próbuje negocjować. Wspomina o tym Sierow pisząc: *Okulicki usiłował rozpocząć negocjacje z Berią i napisał do niego list. Pisze w nim, że jest gotów współpracować „ze wszystkich sił” w kierunku ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków. Warunkiem było zagwarantowanie, że nikt na skutek moich rozmów nie ulegnie represji Związku Sowieckiego za swoją dotychczasową działalność. [...]*

Nie wiemy, czym kierował się Okulicki składając taką propozycję Berii. Wiemy, że ceną miało być zaniechanie represji wobec żołnierzy Podziemia niepodległościowego. Być może odpowiedzi należy szukać w wygłoszonych na procesie słowach: *Naród Polski ma wiele wad, ale ma jedną wyrównującą je zaletę – umiłowanie wolności. Chcę przyjaźni z Rosją, ale pod jednym warunkiem – jest nim utrzymanie niepodległości Polski.*

I to za tę wolność gen. Okulicki oddał życie. Sierow pisze wprost *„Okulickiego zlikwidowano w więzieniu”*. ■

# Dla bohaterów – Skrobów

Naczelny dowódca WP gen. broni Michał Rola-Żymierski rozkazem z 8 listopada 1944 roku nakazał „stworzyć obóz internowanych, do którego są kierowani wszyscy wojskowi, wykazujący nielojalność w stosunku do Krajowej Rady Narodowej, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego i innych naczelných organów władzy państwowej i wojskowej Odrodzonego państwa Polskiego”. W rzeczywistości obóz ten powstał już kilka dni wcześniej – wykorzystano był obóz jeńców sowieckich w Skrobowie. Otrzymał nazwę „I Specjalny Obóz Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP”. Komendantem został mjr NKWD Aleksander Kałasznikow, który na co dzień nosił polski mundur. W obozie znalazło się 480 internowanych, dawnych żołnierzy AK, których „namierzono” we wszystkich chyba jednostkach ludowego Wojska Polskiego. Wśród nich było 218 oficerów oraz 262 podchorążych, podoficerów i szeregowych. Jednym z więzionych był żołnierz AK i WiN-u Jerzy Ślaski. Wspomnienia z obozu w Skrobiowie opublikował w książce „SKORBÓW. Z dziejów obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944-1945”. Poniżej publikujemy fragmenty jego relacji.

*Jerzy Ślaski*

## Pierwsza ucieczka

Żołnierze Armii Krajowej, więzieni we Skrobowie, jak wszyscy jeńcy na świecie marzyli o wyrwaniu się na wolność. W poniedziałek, 4 grudnia 1944 r., a więc w dzień św. Barbary, uciekło ze Skrobowa siedmiu internowanych. Przeczogli się rowem odpływowym pod podwójnym ogrodzeniem z drutu kolczastego, w ten sam sposób sforsowali poprzecinaną zasiekami przestrzeń, dzielącą ich od zewnętrznego ogrodzenia obozu, przecięli je prymitywnymi, przygotowanymi uprzednio nożycami i znaleźli się na wolności. Ucieczka nastąpiła po zapadnięciu zmierzchu, gdy było już ciemno, uciekinierom sprzyjały mgła i szaruga. Obóz nie miał elektryczności. Wprawdzie w kilku punktach ogrodzenia ustawiano na noc silne lampy karbidowe, ale niewiele one oświetlały. Mimo że wartownicy, okutani w płaszcze i narzucone na nie płachty namiotowe, niczego nie spostrzegli, ucieczkę ujawniono szybko



## Pamięć i tożsamość



*Brama wejściowa obozu w Skrobowie, 1971 r.*

i za zbiegami wyruszyła pogoń. 3 zbiegowie z Lubelszczyzny zostali po kilku godzinach ujęci. Los trzech uciekinierów pochodzących z kresów południowo-wschodnich do dziś jest nieznany. Najdłużej, bo prawie miesiąc, cieszył się wolnością organizator ucieczki, Zbigniew Podczaski. Został aresztowany 2 stycznia 1945 r. w Lublinie.

### Uciekajmy!

Przyszedł marzec, a wraz z nim przedwiośnie. Myśl o ucieczce zaczęła nabierać realnych kształtów. Inicjatorem była grupa podchorążych AK, na czele której stanął por. **Piotr Mierzwiński „Wierny”** (oficer 30 DP AK). Niewysoki, szczupły, nieco zacinający się przy mówieniu, w walce nieustraszony, uparty, energiczny, szczerze troszczący się o powierzonych mu ludzi.

Marzenie o ucieczce zdominowało wszystkie nasze poczynania i zamierzenia. Przyjęto

dwa założenia: pierwsze, że będzie to ucieczka zbiorowa, która wyprowadzi za druty jak największą liczbę internowanych i drugie – że akcję rozpocznie grupa zatrudniona w gospodarczej części obozu. Przyjęto, że po rozpoczęciu akcji przez grupę znajdującą się przy pracy wtajemniczeni oficerowie, ewentualnie przy pomocy młodszych szarż, rozbiją cienką, ściankę, dzielącą ich pomieszczenia od wartowni i do wartowni tej – zaatakowanej jednocześnie z zewnątrz przez tamtych – wedrą się i zdobędą tam broń. Ci, którzy pragnęli uciec, a nie mogli wraz z grupą wyprowadzanych do pracy opuścić terenu właściwego obozu (dotyczyło to

wszystkich oficerów), przyjęli to do wiadomości i zaakceptowali. Pozostało ustalenie terminu oraz powiadomienie o zamierzonym przedsięwzięciu najstarszych stopniem oficerów, do których mieliśmy pełne zaufanie i których – ze względu na to, że zarówno my, jak i oni byliśmy żołnierzami AK – nadal uważaliśmy za swych przełożonych.

Zbliżyły się Święta Wielkanocne. Od pewnego czasu w obozie kursowała – i nasiłała się z każdym tygodniem – pogłoska, że wywiezienie internowanych w głąb ZSRS zostało już zdecydowane i wkrótce nastąpi. Przybywało też, przekazywanych w grypach, wiadomości o tym, że na Lubelszczyźnie i Podlasiu, po odejściu stamtąd mas wojsk radzieckich akowcy, których dotychczas nie zdołano wywieźć bądź uwięzić, zaczynają wychodzić z melin i kryjówek, nawiązują porwane kontakty i łączą się w grupy, co ma im ułatwić przetrwanie do

1944/1945



*Jeden z budynków obozu w Skrobowie, 1971 r.*

czasu, gdy wojna się skończy i w Polsce, przy pomocy zachodnich aliantów, wprowadzony zostanie sprawiedliwy ład, chroniący ich przed zsyłką i innymi represjami. Zrozumieliśmy, [po przeprowadzeniu rozmów z najstarszymi stopniem oficerami AK – red.] że masowego wystąpienia oficerów nie należy oczekiwać.

W poniedziałek w Wielkim Tygodniu poinformowano komendantów sal podoficerskich, że w dniu następnym mają wyznaczyć większy niż zazwyczaj kontyngent ludzi do pracy, gdyż ze względu na panującą roztopę i spodziewane podobno przybycie jakiejś inspekcji, trzeba będzie uporządkować teren części gospodarczej, osuszyć kałuże, wytrasować ścieżki, wysypać je piaskiem. Bardzo było to nam na rękę. Postanowiono: we wtorek.

## **Wielki Wtorek**

Nadszedł Wielki Wtorek, 27 marca. Dzień był słoneczny, ale chłodny. Wyszło nas [do pracy – red.] sześćdziesięciu. Nie mieliśmy w jednoznaczny sposób określonego dowódcy. Wprawdzie wszyscy wtajemniczeni wiedzieli, że funkcja ta należy się por. „Wiernemu” i że jego rozkazy obowiązują, ale wyraźnie tego nie ustalono. Byliśmy podzieleni na cztery grupy. Jedną z nich skierowano do kartoflami, drugą do rąbania drzewa, trzecią do kopania i noszenia piasku oraz żwiru, wreszcie czwartą – do porządkowania łązni. Znalazłem się w grupie pierwszej. Było nas piętnastu. Kartoflarnia mieściła się w jednokondygnacyjnym budynku i stanowiła część kuchni, wyodrębnioną od niej przegrodą z desek. Pomieszczenie to przylegało do budynku, w którym

## Pamięć i tożsamość



*Por. Piotr Mierzwiński „Wierny”*



*Pchor. Kazimierz Łukasik „Samopał”*

znajdowały się koszary. Budynek ten miał odrębne wejście.

Siedzieliśmy wokół napełnionej wodą wielkiej blaszanej balii, przy której piętrzył się stos gnijących już kartofli. Tuż za deską, zagradzającą wejście do kuchni, stał znużony wartownik. Był w fufajce, na piersiach miał – na przerzuconym przez szyję parciowym pasie – pepeszę z podłużnym magazynkiem. Drugi wartownik stał za drzwiami prowadzącymi na zewnątrz budynku. Obok drzwi było niewielkie okno, dające ograniczoną widoczność na teren obozu. W polu naszego widzenia byli nasi koledzy zatrudnieni przy kopaniu piasku i sypaniu ścieżek. Mieli łopaty i nosiłki.

Kartofle jeden po drugim wpadały z pluskiem do balii. Początkowo każdy był jako tako obrany, później co drugi, jeszcze później wrzucaliśmy je bez obierania, przecinając tylko na połowę. Ten, który

siedział najbliżej okna, obserwował, co dzieje się na zewnątrz i dyskretnie nas o tym powiadał. Płynęły minuty i kwadranse, rosło napięcie.

Zbliżała się godzina jedenasta, a wraz z nią ustalony uprzednio termin rozpoczęcia akcji.

Tuż przed godziną jedenastą wstał kpr. pchor. Kazimierz Łukasik („Samopał”) i oświadczył wartownikowi, że musi wyjść do latryny. Było to zgodne z ustalonym planem, że w określonym czasie przedstawiciele wszystkich grup spotkają się w latrynie, podzielą obserwacjami i wspólnie zdecydują, czy można zaczynać. Jeśliby podjęli taką decyzję, jeden z nich w drodze powrotnej z latryny miał unieść nieco czapkę, co oznaczałoby, że za chwilę akcję rozpoczynamy i że należy się do tego przygotować. Początek akcji winien nastąpić natychmiast po powrocie do swych grup tych kolegów, którzy wyszli do latryny. Zacząć miała grupa



1944/1945



*Kpr. pchor. Zdzisław Jarosz „Czarny”*



*Sierż. pchor. Feliks Tymoszuik „Longinus”*

z kartoflami, gdyż znajdowała się najbliżej koszar, które wyznaczono jako pierwszy – po rozbrojeniu wartowników – cel naszego szturmu.

Gdy „Samopał” zgłosił wartownikowi, że musi wyjść, ten zawołał z głębi kuchni swego kolegę, który skinął na „Samopała” i razem z nim wyszedł. Znowu upłynęło kilkanaście przeraźliwie długich minut. W milczeniu spoglądaliśmy w stronę okna. Ten, który miał za zadanie obserwację widocznej przez okno części rozległego obozowego placu, tak intensywnie wpatrywał się w szybę, jakby chciał przebić ją wzrokiem. W pewnym momencie źrenice rozszerzyły mu się i dwukrotnie skinął głową. Kpr. pchor. Zdzisław Jarosz („Czarny”) natychmiast zaczął skręcać papierosa, zwijając machorkę w skrawek gazety. Otworzyły się drzwi, wszedł „Samopał”, za nim wartownik. „Samopał” też skinął głową, wartownik zniknął w kuchni.

Wtedy podniósł się „Czarny”. Trzymając w dłoni skręconego przed chwilą papierosa, niespiesznie przeszedł ponad odgradzającą wejście do kuchni deską, uważnie obserwowany przez wartownika – zbliżył się do pieca i zaczął przypalać skręta od rozgrzanej blachy. Nie udawało to mu się, więc podszedł do wartownika, wziął papierosa w usta i mruknął:

- *Daj prikurit!* Tamten sięgnął do kieszeni po zapalki. W tym samym momencie „Czarny” uderzył go w szczękę i oburącz – jedną ręką za lufę, drugą za kolbę – chwycił wiszącą mu na piersi pepeszę. Wartownik krzyknął, szef kuchni, sierżant nienawidzący internowanych i wzajemnie przez nich nienawidzony, złapał siekiere, doskoczył do szamoczącego się z wartownikiem „Czarnego” i już miał tą siekiere ugodzić, gdy znaleźli się przy nim kpr. Zdzisław Kieliszek i kpr. Eugeniusz Radon („Finkarz”),

## Pamięć i tożsamość



*Jerzy Ślaski „Nieczuja”*



*Kpr. pchor. Zbigniew Manyś „Kola”*

partyzant z 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Radon był od szefa kuchni szybszy i uderzył go nożem do obierania kartofli. Sierżant wypuścił siekierę z ręki i odstąpił o dwa kroki. „Czarny” zerwał wartownikowi pepeszę i wybiegł z kartoflami.

Nieco wcześniej już uczyniło to kilku z nas. Jako pierwszy wypadł na zewnątrz kpr. pchor. Jerzy Michalak („Świda”), wysoki, silny fizycznie, szybki, obdarzony świetnym refleksem, zaatakował od tyłu stojącego tuż przy drzwiach wartownika, bez trudu odebrał mu pepeszę, podbiegł do wartowni, mieszczącej się w odległym o zaledwie kilkanaście metrów budynku dla internowanych i przeciągnął długą serią po jej oknach. Z ostrzelanej przez „Świdę” wartowni zaczął bić karabin maszynowy. Zawtórowały mu erkaemy i pepesze z wież wartowniczych. Odpowiedziała im pepesza „Czarnego”. Z kartoflami wybiegł kpr. Kieliszek i podał „Czarnemu” ładownicę z trzema magazynkami, zabraną rozbrojonemu przed chwili

lą wartownikowi. Jeden taki magazynek, chyba należący do wartownika, którego rozbroił „Świda”, znalazł się w moich rękach. Skierowałem go w stronę przebiegającego koło mnie żołnierza, zawołałem, by rzucił broń i podniósł ręce do góry. Był pewien, że mierzę do niego z pistoletu, uczynił to więc natychmiast. Miałem karabin!

Tak zapamiętałem początek akcji. W chwili gdy „Świda” wybiegł z kartoflami i rzucił się na wartownika, również i inne grupy zaatakowały żołnierzy eskorty. Było to uderzenie niemal jednoczesne, wystąpienia poszczególnych grup dzieliły najwyżej sekundy. Por. „Wierny” podniósł do góry łopatę, grzmotnął nią w głowę wartownika, zabrał mu pepeszę. To był już trzeci pistolet maszynowy w naszych rękach. Cztery zdobył „Jasieńczyk”, znajdujący się w tej samej grupie.

Kpr. pchor. Janusz Patocki „Zawisza” (w Skrobowie powszechnie zwany „Hrabia”), żołnierz AK z Obwodu Węgrów, znajdował się w grupie rąbiącej drzewo.

1944/1945



*Witold Retko „Podlasiak”*



*Tadeusz Czajkowski „Kotwica”*

W chwili, gdy grupa pracująca w kartoflami wybiegła w ślad za „Świdą” na zewnątrz i kilku z niej skierowało się w stronę drewnutni, Patocki stał tuż przy wartowniku, który widząc biegnących w jego kierunku ludzi, przez kilka sekund nie mógł pojąć, co się dzieje. Zanim zrozumiał, że powinien strzelać i zanim zdążył skierować ku nim lufę przewieszoną przez szyję pepeszy – podchorąży zawisł mu na plecach i przeskoczył w otworzeniu ognia. Ci z kartoflami nadbiegli i kolejna pepesza była nasza.

Kpr. pchor. Jan Kobylański ps. „Dziubak” pracował przy porządkowaniu łaźni. W momencie rozpoczęcia akcji był na zewnątrz budynku. Poprzedzany przez wartownika wracał tam, niosąc w ręku wiadro. Za paskiem od spodni trzymał wielki żelazny gwóźdź, wyrwany z latryny i zaostrzony. Gdy „Świdą” zaatakował wartownika, „Dziubak” doskoczył do swojego, nacisnął mu wiadro na głowę, a gwoździem zaczął przecinać parciany pas pepeszy.

Po rozbrojeniu wartowników nastąpiła najważniejsza faza akcji: szturm na koszary, mieszczące się w budynku przyległym do kuchni i kartoflami. Spała tam nocna zmiana warty, kilkudziesięciu ludzi. Po ostrzeżeniu okien koszar, jako pierwsi wtargnęli do ich wnętrza – przez drzwi, bądź przez okna, wybijając je wraz z futrynami – sierż. pchor. Feliks Tymoszuk („Longinus”), kpr. pchor. „Jasińczyk”, kpr. pchor. Zygmunt Brzozowski („Dąb”), kpr. pchor. Kazimierz Henchen („Tygrys”) i kpr. pchor. Zbigniew Manys („Kola”). Wartownicy spali na trzypiętrowych pryczach. Nasi oddali kilka serii w sufit, kazali rozbudzonym i przerażonym żołnierzom wchodzić pod prycze, względnie leżeć nieruchomo. Większość to uczyniła, ale kilku zeskoczyło z prycz, przepchnęło się do wyjścia i rzuciło do ucieczki. Ani do nich, ani tym bardziej do tych, którzy w koszarach zostali, nikt nie strzelał. Gdy to się działo, sierż. „Sławny” z grupy rąbiącej drzewo, która już także rozbroiła strzegących

ją wartowników, zawołał: „Na bramę!” i ruszył ku niej na czele swoich. Było to przedwczesne. Ktoś usiłował powstrzymać biegnących, ale w ogólnym chaosie, mało kto te nawoływania słyszał.

Właśnie wtedy, w tej krótko na szczęście trwającej chwili kryzysu akcji, najbardziej dotkliwie odczuliśmy brak energicznego dowódcy, kierującego całością naszych działań.

Część ludzi biegła ku bramie, część dzieła między siebie broń wyrzuconą z koszar, część ostrzeliwała wartownię, o której zdobyciu jednym frontalnym szturmem nie było mowy, gdy na placu boju pojawił się komendant obozu **mjr Kałasznikow**. Miał erkaem, z którego strzelał z pozycji stojącej. Jedna z serii dosięgnęła plut. Kaczkowskiego (imienia i pseudonimu nie znamy). Padł ranny w obydwie nogi. Kałasznikow dobił go następną serią.

Część uczestniczących w akcji żołnierzy AK była już przy bramie. Wprawdzie stojąca tam warta skierowała w ich stronę lufę *diegtiariowa*, ale wahała się chwilę z otwarciem ognia, a chwila ta wystarczyła, by nasi ją ogarnęli i rozbroili. Droga była wolna. Zanim jednak zdążyliśmy wszyscy wybiegnąć na szosę, Kałasznikow cofnął się w głąb obozu i na dachu jednego z budynków umieścił erkaem, a drugi ustawił w oknie znajdującym się na pierwszym piętrze. Większość naszej grupy pod ogniem tych dwóch erkaemów forsowała bramę.

Znaleźliśmy się na szosie, przecięliśmy ją i biegliśmy w stronę oddalonego o trzy i pół kilometra skraju Lasów Kozłowieckich. Nagle ostrzelano nas z boku. To z odległości około czterystu metrów bił erkaem, ustawiony na willysie, który ruszył za nami w pościg, zjechał z szosy na polną drogę, równoległą do kierunku naszej ucieczki i ostrzelał nas z lewej flanki. Umilkł, zgaszony celną serią oddaną przez sierż. pchor. „Longinusa”.

Pierwszy odcinek, liczący kilkaset metrów, był najcięższy. Piął się pod górę, a na dodatek – ze względu na grząski grunt – nie mogliśmy rozwinąć się w tyralierę, lecz musieliśmy biec dwiema miedzami. Celowniczo wie kaemów, prowadzących ogień z obozu, bili więc do nas, jak do ruchomej tarczy strzelniczej. Nie najlepiej o ich umiejętnościach strzeleckich świadczy, że ranili tylko dwóch: kpr. Kieliszka i plut. Władysława Sadowskiego („Burek”). Wprawdzie obydwaj ranni mogli poruszać się, ale w marszu trzeba było im pomagać. Mieliśmy jeszcze trzeciego rannego (ani nazwiska, ani pseudonimu nie pamiętam), który trafiony został wcześniej. Ten był w stanie znacznie cięższym i trzeba było nieść go na płaszczu.

Kaemy z obozu były bez przerwy, ale pościg za nami nie ruszał. Widocznie mjr Kałasznikow doszedł do wniosku, że to dopiero początek akcji i że nie wolno mu wyprowadzać wojska z obozu, na który może uderzyć jakiś oddział z zewnątrz, by uwolnić znajdujących się w nim oficerów.

## W lesie

Do lasu dotarliśmy ostatkiem sił. Odeszliśmy jeszcze nieco od jego skraju i zalegliśmy między drzewami. Było nas czterdziestu ośmiu, w tym trzech rannych, jeden z nich ciężko. O tym, że jeden z naszych został na placu w Skrobowie, zabity przez Kałasznikowa, wiedzieliśmy wszyscy. Ale wyszło nas przecież do pracy sześćdziesięciu. Co z pozostałymi?

Policzyliśmy broń i amunicję. Broni było sporo: 12 pepesz, 17 karabinów, 2 dziecięciostrzalowe karabiny samopowtarzalne, 2 erkaemy diegtiariowa. Zasób amunicji wyglądał gorzej: 25 magazynków do pepesz (większość podłużnych, częściowo wystrzelanych i 9 pełnych dysków), 5 prawie pełnych magazynków (po 47 naboji) do erkaemów. Wybraliśmy dowódcę. Jak należało

1944/1945

oczekiwać, został nim por. „Wierny”, za którym opowiedzieli się wszyscy. Podzielił oddział na dwie drużyny, wyznaczył dowódców. Zostali nimi kpr. pchor. Jerzy Michalak („Świda”) i kpr. pchor. Antoni Jabłoński („Jasieńczyk”).

Kpr. pchor. „Jasieńczyk” z oddziału „Orlika”, dzięki grypsom, które w paczkach przekazywała mu narzeczona, wiedział, że „Orlik” trwa w swym terenie i trwają tam wraz z nim, ukryci po różnych melinach, jego partyzanci. Zaproponował więc, by iść w teren „Orlika”, to znaczy na północ, za Wieprz. Była to droga daleka (około 45 kilometrów w linii prostej), lecz w naszych warunkach jedyna. „Jasieńczyk” nie znał wprawdzie sytuacji, jaką zastaniemy za Wieprzem, ale był pewny, że u „Orlika” znajdziemy pomoc i oparcie. Mapy, rzecz jasna, nie mieliśmy. To, czy zdołamy przedostać się za Wieprz, zależało więc od znajomości terenu przez „Jasieńczyka” i „Nałęczka”. No i od odrobiny szczęścia.

Por. „Wierny” przystał na tę propozycję. Uznał jednak, że ze względu na to, iż w tej chwili najważniejsze jest, by odejść jak najdalej od Skrobowa, myląc jednocześnie pogoń – początkowo ruszymy na południe, a dopiero po odbiciu się na pewną odległość od obozu, skręcimy na północ, w stronę Wieprza. Zarządził natychmiastowy odmarsz – i miał rację. Jak się bowiem później okazało, w tym czasie wyruszał już ze Skrobowa pościg. Stanowił on zresztą tylko jeden z członów szybko zorganizowanej wielkiej obławy. Uczestniczyli w niej żołnierze radzieccy i polscy, funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa, milicjanci, enkawudyści z oddziałów specjalnych. Niektórym grupom towarzyszyły psy. Nadchodzili z różnych stron, wdzierając się ogromnym półkolem w głąb Lasów Kozłowieckich.

Szliśmy w luźnym szyku, ale marszem ubezpieczonym. Przed zapadnięciem zmierz-



*Mjr Edmund Bernaciak „Orlik”*

chu na leśnej drodze pojawiła się furmanka. Jechał nią okoliczny gospodarz, żołnierz – jak powiedział – AK. O tym, co wydarzyło się w Skrobowie, słyszał, lecz były to wiadomości niezbyt precyzyjne. Przestrzegł przed idącą na las obławą, spytał, czy może nam pomóc. Poprosiliśmy o gotowane kartofle w mundurach, chleb, może trzy pary jakichkolwiek butów. Obiecał, że wszystko załatwi. Wrócił wieczorem. Przywiózł syna, też akowca, chleb, kartofle, buty, garnek kaszy gryczanej, kawał słoniny. – *Wojsko ruskie i nasze obstawiło las – poinformował. – Milicjantów pełno. Mówią, że jesteście bez broni i jutro was złapią.*

Wyjaśniliśmy mu, że w rzeczywistości zamierzamy iść nie na Lublin, lecz na północ, do Wieprza. Ta zmiana kierunku wymagała, jak powiedział, przejścia przez wieś, w której mieszka. Zapewniał jednak, że uda się to uczynić niepostrzeżenie.

Gospodarz odjechał, jego syn wysunął się na czoło, kontynuowaliśmy marsz. Doszliśmy

## Pamięć i tożsamość



*Po udanej ucieczce. Stoją od lewej: Zdzisław Jarosz „Czarny”, Jerzy Michalak „Świda”, Adam Żurawski „Zawieja”, Eugeniusz Ruta „Gryf”*

do wsi Nowy Dwór; poznany przez nas chłop mieszkał na jego skraju. Odpoczywaliśmy w należących do niego zabudowaniach. Po północy ruszyliśmy dalej. Prowadził syn gospodarza. Na długo jeszcze przed wschodem słońca znaleźliśmy się w młodej olszynie. Przewodnik udał się do zamieszkałego w pobliżu znajomego, u którego mieliśmy zostawić ciężko rannego kolegę. Wrócił z informacją, że choć dookoła krążą patrole MO, jest na ogół spokojnie, bo obława zatrzymała się na noc. Z pewnością jednak lada chwila ruszy. Podobno oficerowie są przekonani, że uciekinierzy idą w kierunku Lublina. Rannego zostawiliśmy w ustalonym miejscu, dodam od razu, że go nie ujęto, wyzdrowiał, później dołączył do oddziału.

Było jeszcze ciemno, gdy dotarliśmy do samotnej zagrody, w której zatrzymaliśmy się, bo ludzie ledwo powłóczyli nogami. I tu gospodarze przyjęli nas serdecznie. Gospodyni postawiła sagan okraszonych słoniną kartofli, zmieniła rannym opatrunki. Przy-

krym zaskoczeniem była tylko informacja, że mimo tylu godzin forsownego marszu, od Skrobowa dzieli nas niespełna 15 kilometrów. Przewodnik pożegnał się z nami, wyjaśniając, że musimy trzymać się przepływającej w pobliżu rzeczulki Mininy, która wpływa do Wieprza w rejonie Łysobyk. Życzył szczęścia. Wystawiono ubezpieczenia, ludzie poszli spać do chaty i do stodoły. O świcie zbudził nas strzał karabinowy wartownika, który widząc nadjeżdżającego rowerem milicjanta, w ten sposób zaalarmował oddział. Trzeba było natychmiast opuszczać wygodne kwatery.

Znów szliśmy przez las marszem ubezpieczonym, ale już we właściwym, północno-zachodnim kierunku. Po trzech godzinach forsownego marszu zatrzymaliśmy się na skraju wysokopiennego lasu. Od wschodu słychać było odgłosy zbliżającej się obławy: warkot motorów, pojedyncze strzały, szczekanie psów. W pewnej chwili, ze strony oddzielonej lasem wsi, nadbiegło dwóch mężczyzn. Jednego z nich zatrzymaliśmy.

Jak się okazało, uciekli przed obławą, która ogarnęła wieś. Poinformował nas, że w obławie uczestniczą żołnierze radzieccy i polscy, w tym co najmniej szwadron sowieckiej kawalerii. Rozciągają się w tyralierę, lada chwila ruszą na las. Już zorientowali się, że nie idziemy w kierunku Lublina, lecz w stronę Wieprza. Są więc pewni, że nie zdołamy im uisnąć, bo wpływ przez rzekę się nie przeprawimy – mosty na Wieprzu zostały zablokowane, a łodzi nie znajdziemy, bo albo pochowali je chłopci, albo są pilnowane przez milicjantów. Zamierzają więc dopchnąć nas do szeroko rozlanej rzeki i tam wybrać jak ryby z saka. W czasie tej rozmowy na bardzo niskim pułapie – terkoćąc niczym maszyna do szycia – przeleciał radziecki dwupłatowiec Po-2, popularnie zwany „kukuruźnikiem”. Penetrował las.

Ogarnęło nas zwątpienie. Ktoś powiedział, że trzeba ukryć broń, pójść w rozsypek i próbować pojedynczo wyrwać się z matni. „Wierny” przeciał dyskusję, oświadczając, że kto chce, niech odchodzi. Odeszło dziewicyu lub dziesięciu. Pozostała grupa znów ruszyła w ustalonym kierunku.

## Przeprawa przez Wieprz

Po przejściu kilku kilometrów rozpoczęły się mokradła. Zaczęliśmy grzęznąć w błocie po kostki, jeszcze później zapadaliśmy się w nim po kolana. Gdyby nie wystające kępy, pokryte resztkami śniegu, ugrzęźlibyśmy bez ratunku. Przeskakując z kępy na kępę, krok po kroku brnęliśmy do przodu. Nagle zniknęły kępy, chaszczce, zarośla. Przed nami rozciągała się dobrze widoczna, mimo zapadającego zmierzchu, głęboka tafla wody. Jej końca nie było widać. Z tyłu zbliżał się jazgot psów. Zapadła decyzja, że tu, na skraju owego rozlewiska, stawimy tamtym opór i stoczmy swą ostatnią walkę.

Ale „Jasieńczyk” i Mączka, wiedząc, że wynik tej walki jest z góry przesądzony,

podjęli jeszcze jedną próbę. Poszli prosto w wodę. Sięgała im do pasa, później po szyję. Niższy wzrostem Mączka chwycił ją kilkakrotnie ustami. Chcieli już wracać, gdy poczuli, że grunt twardnieje i wznosi się ku górze. Dali znak pozostałym. Na jednej z ostatnich kęp pozostało ubezpieczenie z erkaemem. Brnęliśmy przez tę wodę, trzymając broń nad głowami, wydawało się, że każdy krok będzie ostatnim. Ale po przejściu kilkuset metrów wyraźnie było widać, że woda zmniejsza się.

Wreszcie kres rozlewiska. Jeszcze kilka kroków i ludzie wałęsają się jak snopy na mokrą ziemię. Mimo dokuczliwego chłodu, większość momentalnie zasypia. Kompletnie wyczerpani leżeliśmy na mokrej ziemi, niemal czując oddech idącej za nami obławcy. Zwątpiliśmy już w to, że uda nam się od niej oderwać. Wprawdzie już mało co widzieliśmy, lecz słyhać było absolutnie wszystko. Dobrze słyszeliśmy chłapanie po wodzie ludzi, znajdujących się na przeciwnym brzegu rozlewiska. Słyszeliśmy ich głosy, parskanie koni. Rozmawiali po rosyjsku. Jeden z naszych, obdarzony świetnym słuchem, stwierdził, że wypuścili psy, które płyną w naszą stronę. Po chwili jednak przywołali je z powrotem i dobiegło nas chlupanie oddalających się kroków.

Był już wieczór. Jednomyślnie postanowiono iść dalej. Jeśli natkniemy się na obławę, będziemy walczyć do ostatniego naboju. [...]

## Dalsza droga

Skończyły się grzęzawiska i kępy, zaczął las. Wyszliśmy na jakąś drogę. W oddali żółtą poświatą lśniło okno jakiejś chałupiny. Koniec makabry. Na razie.

Na kolejny postój zatrzymaliśmy się w środkowej kolonii, w jednym z samotnie stojących zabudowań. I tym razem gospodarze, młodzi ludzie, przyjęli nas z serdeczną

gościnnością. Jedliśmy gorący jeszcze chleb, gospodyni – płacząc nad naszym losem – zmieniała rannym opatrunki. Otrzymaaliśmy też coś równie, jak chleb cennego – garść informacji. Gdy „Jasieńczyk” wyjawiał gospodarzowi, że był u „Orlika”, tamten rozgądał się i powiedział, że powinniśmy teraz przejść do człowieka, do którego wskaże nam drogę, a który z pewnością nie tylko zaopiekuje się nami, ale ułatwi nawiązanie kontaktu z ludźmi „Orlika” i przeprawę na północny brzeg Wieprza. – *On jest z waszego stada* – dodał. Wyprowadził nas na drogę, wskazał kierunek, pożegnał.

O świcie, po przebyciu 6-7 kilometrów, przybyliśmy na miejsce. Gospodarz powiedział prawdę, właściciel zagrody, do której doszliśmy, istotnie był „z naszego stada”. Po nakarmieniu ludzi, ulokował grupę w stodole. Było to przed południem w Wielki Czwartek. Odpoczywaliśmy u niego prawie półtorej doby, do wielkopiątkowego zmierzchu. Ubezpieczenia czuwały. [Gospodarz-red.] potwierdził informacje i o obławie, i o rozlanym Wieprzu, i o „Orliku”. Dodał, że o Skrobowie wszyscy już w okolicy wiedzą i są pewni, że obóz rozbił „Orlik”. Radził, by dwóch, trzech przedostało się do Składowa, by tam nawiązać łączność z „Orlikiem”. A drogę on wskaże. Ustalono, że pójdą: „Jasieńczyk”, Mączka, Piskorski i kpr. pchor. Jan Kobylański („Dziubak”). Po nawiązaniu kontaktu z ludźmi „Orlika” mieli prosić o łódzie dla grupy, o pomoc w zakwaterowaniu, a także o amunicję do pepesz i karabinów, płaszcze, onuce, bieliznę i słoninę.

Wyszli w Wielki Czwartek przed zmierzchem. Woda była nie po pas, lecz po szyję. Odcinek 7 kilometrów, dzielący ich od Składowa, przebrnęli z największym wysiłkiem.

Doszli do zabudowań samotnego gospodarstwa, stojących na skrawku gruntu, obląganego ze wszystkich stron wodą. Gospoda-

rzowi (nazwisko znane), który gościnnie ich przyjął, powiedzieli, że muszą nawiązać kontakt z „Orlikiem”. Potakująco skinął głową, nakarmił ich, położył spać. Wyciągnął z kryjówek łódkę.

Wrócił o świcie w Wielki Piątek. Wraz z nim przyплыła „Tek” (Tadeusz Osiński), jeden z najstarszych partyzantów „Orlika”. „Tek” wysłuchał tego, co mu powiedzieli, odpłynął. O zmierzchu był już w pobliskim Blizocinie, wsi na północnym brzegu Wieprza. Adiutant „Orlika”, Waclaw Kuchnio („Spokojny”), przywoził wszystko, chyba z wyjątkiem płaszczy, o co grupa prosiła. Zamiast słoniny - pół wieprzka i cielaka. Wieczorem, do stodoły, w której odpoczywaliśmy, przyszedł nasz gospodarz i powiedział, że łódzie przyplynęły. Siatka Armii Krajowej nadal działała precyzyjnie.

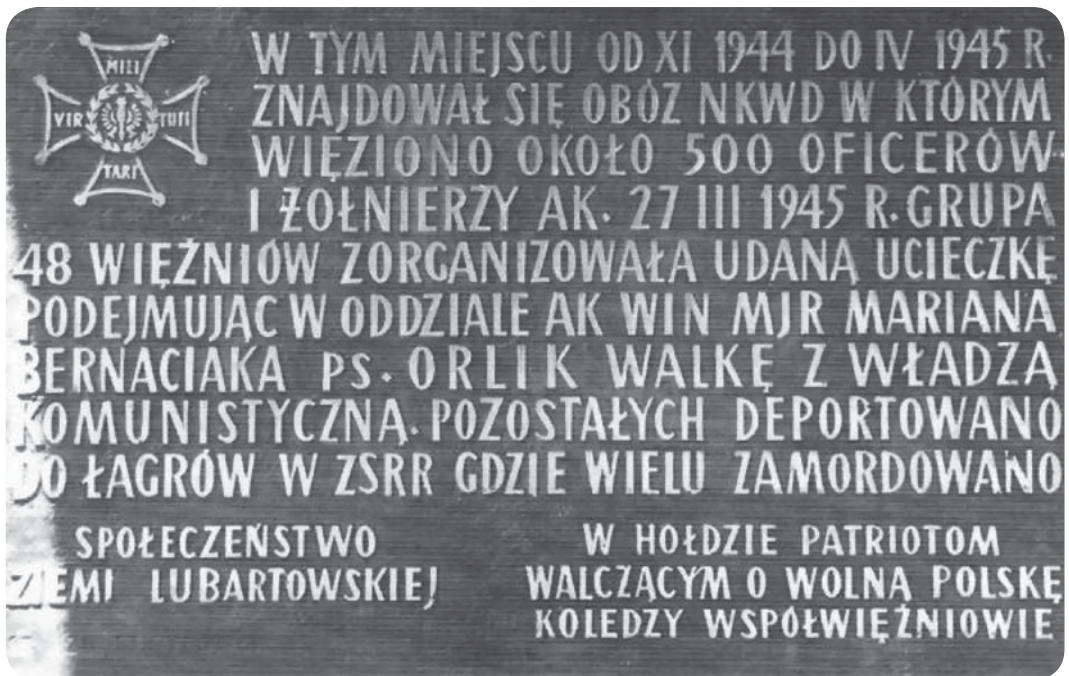
## U „Orlika”

Przeprawa, odbywała się w nocy i trwała niemal do świtu. Za nami co najmniej 60 kilometrów (tak to obliczył „Jasieńczyk”) morderczego marszu, przed nami... O tym wtedy mało kto myślał.

O zmierzchu przerzucono nas łodziami do pobliskiego Blizocina, gdzie spędziliśmy Święta Wielkanocne. „Orlika” poznaliśmy kilka dni później w jego rodzinnym Zalesiu koło Ryk. Wysoki, szczupły, z jasnym krótko przystrzyżonym wąsem, w wojskowych bryczesach, długich butach i cywilnej marynarce. Wyglądał jak zawodowy oficer (choć w rzeczywistości był oficerem rezerwy), jak urodzony żołnierz i dowódca. Zrobił na nas wrażenie człowieka bardzo opanowanego, o stalowych nerwach. Budził zaufanie. Rozmawiał z wieloma z nas, pytał o nasze akowskie biografie, o oficerów, z którymi zetknęliśmy się w Skrobowie. Szczególnie interesował go kpt „Mały”, co zrozumiałe, bo przecież obydwaj byli dowódcami oddziałów partyzanckich 15. pp AK.



1944/1945



*Tablica pamiątkowa w Skrobowie*

Byliśmy już wtedy przeorganizowani i przebrojeni. Broni było pod dostatkiem i była to broń doskonała. Stanowiliśmy pierwszy pluton OP 1/15. pp AK, który to oddział „Orlik” po naszym przyjeździe reaktywował, wcielając do niego ludzi spalonych, ukrywających się, ściganych. Plutonem dowodził por. „Wierny”. Ze względu na to, że nie znaleźliśmy terenu, w którym mieliśmy działać, „Orlik” przydzielił nam jako przewodnika i łącznika jednego ze swych najstarszych stażem partyzantów, Zygmunta Kultysa („Lis”), znającego nie tylko obwód, ale cały inspektorat, jak własną kieszeń.

W plutonie było trzydziestu pięciu uciekinierów ze Skrobowa, bo jeszcze pięciu, odeszło z oddziału, gdyż uznało, że dla nich wojna już się skończyła. Dla nas jeszcze trwała. Od pierwszych dni kwietnia 1945 roku grupa skrobowiaków dzieliła losy zgrupowania „Orlika”. Uczestniczyła w wielu akcjach zbrojnych, często wykonując najtrudniejsze zadania, gdyż partyzantom z naszego plutonu, ludziom w tym terenie obcym, nie grozi-

ło, jak innym, rozpoznanie i zidentyfikowanie. Co najmniej pięciu z grupy skrobowskiej poległo u „Orlika”, dwukrotnie tyłu było rannych, w tym kilku ciężko. Sam „Orlik”, ponad rok później, bo 24 czerwca 1946 roku, zginął w walce z grupą operacyjną KBW w kolonii Piotrówek koło Trojanowa, w ówczesnym powiecie garwolińskim. Miał wtedy stopień majora.

Zgrupowanie, jako jednocie dowodzona całość, przetrwało do marca 1947 roku. Do końca znajdowało się w nim kilkunastu uciekinierów ze Skrobowa. Gdy przyszedł czas ujawniania się, ich także dosięgnął odwet władzy ludowej, brutalnie łamiącej własne przyrzeczenia i zobowiązania. Ale to już całkiem inna historia. ■

*Jerzy Ślaski*

*Skrobów. Dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944-1945.*

*Wyd. SZŻAK, Oficyna wydawnicza „Rytm”, Warszawa, 2003, wyd. II.*

*Wybór fragmentów [kju]*

*Foto z arch. Autora*



# Kobiety na monetach NBP

*Piotr Hrycyk*

W 1937 roku generał Józef Dowbor Muśnicki wracając z opery w Poznaniu, niespodziewanie zmarł na zawał. Pozostawił po sobie testament, w którym napomina swe potomstwo, by pamiętało o pięciowiekowej, nieskazitelnej przeszłości rodziny i żądał, aby „*potomstwo nazwiska naszego niczym nie splamiło*”. Dwóch synów generała nie spełniło pokładanych w nich nadziei, w odróżnieniu do obu córek, które wzorowo wypełniły testament ojca...

Malowniczo położone nad brzegiem jeziora Lusowo w Wielkopolsce szczyci się długą historią, znanymi obywatelami oraz zabytkami: kościołem i pałacem z 1865 roku wzniesionym dla Pauliny z Objezierskich von Richtchofen. W latach 20. XX wieku część majątku z pałacem kupił generał Józef Dowbor Muśnicki.

Być może zakup posiadłości ziemskiej w Lusowie przyczynił się do tego, iż generał wycofał się z czynnej służby. W 1920 roku zmarła na gruźlicę żona generała, zaledwie 38 letnia, Agnieszka z Korsońskich. Pięćdziesięcioletni generał zajął się więc gospodarstwem i wychowywaniem czwórki nieletnich dzieci. Ich losy potoczyły się barwnie, ale niestety również – tragicznie. Na szczególną uwagę zasługują życiorysy obu córek generała, których śmierć z rąk obu okupantów, (Janiny w Katyniu i Agnieszki w Palmirach) wpisała je do panteonu tragedii narodowych.

## Janina Antonina Lewandowska z domu Dowbor-Muśnicka

Janina Antonina Dowbór-Muśnicka, starsza córka generała, urodziła się 22 kwietnia 1908 r. w Charkowie w Rosji. Latem 1918 r. z rodzicami powróciła do Polski i zamieszkała w Lusowie (Batorowie) w Wielkopolsce.

Uczęszczała do Państwowego Gimnazjum im. Generałowej Zamoyskiej w Poznaniu, a po zdaniu matury wstąpiła do tamtejszego Państwowego Konserwatorium Muzycznego i studiowała w klasach śpiewu i fortepianu. Życiem Janki rządziło kilka pasji: muzyka, miłość do koni oraz szybownictwo i lotnictwo. Jako absolwentka konserwatorium planowała karierę śpiewaczki, jednakże niedostatki głosu i sprzeciw ojca nie pozwoliły jej na to.

Pracowała więc na poczcie, dorywczo na Międzynarodowych Targach Poznańskich, a od czasu do czasu występowała w kabaretach i śpiewała przed seansami w kinie „Muza”.

1944/1945

Janina lotnictwem zainteresowała się jeszcze jako gimnazjalistka i to prawdopodobnie pod wpływem swego starszego brata Olgierda, który był oficerem 3 pułku lotniczego w Poznaniu. Wstąpiła do Aeroklubu Poznańskiego, gdzie w 1937 r. uzyskała licencję pilota sportowego.

Szkołę także z powodzeniem na szybowcach oraz uprawiała sport spadochronowy. **Była pierwszą kobietą w Europie, która wykonała skok spadochronowy z wysokości 5 kilometrów.** W 1938 r. została skierowana do Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu na przeszkolenie w obsłudze aparatów Hughes'a, znanych także jako aparaty Juza, będących szybkopiszącymi urządzeniami telegraficznymi wykorzystywanymi w sztabach Wojska Polskiego.

W roku 1934 poważnie chory generał Muśnicki zgromadził w Lusowie wszystkie swoje dzieci. Sporządził testament. Lusowo, które czasowo oddał w dzierżawę, i należący do niego majątek ziemski, otrzymała Agnieszka. Janina zaaprobowała wolę ojca. Nie była w najmniejszym stopniu zainteresowana prowadzeniem gospodarstwa w Lusowie. Całe jej życie wypełniała bez reszty pasją, którą było lotnictwo.

W jej życiu pojawiła się też miłość.

10 czerwca 1939 r. w Poznaniu, zawierając związek małżeński z pilotem instruktorem Mieczysławem Lewandowskim. Ślub kościelny odbył się w Tęgoborzu k/Nowego Sącza. Lewandowski, jeden z dwóch lotników polskich o tym samym imieniu i nazwisku, był podoficerem rezerwy lotnictwa i instruktorem w szkole szybowcowej w Tęgoborzu. W czasie wojny służył jako starszy sierżant pilot w 307 Dywizjonie Myśliwskim Nocnym „Lwowskich Puchaczy” i 305 Dywizjonie Bombowym „Ziemi Wielkopolskiej”.

Po wybuchu wojny, 3 września 1939 r. Lewandowska wraz z kolegami z Aeroklubu



fot. IPN

*Janina Antonina Lewandowska,  
pilot sportowy i skoczek spadochronowy*

Poznańskiego wyruszyła w stronę Warszawy na platformie pociągu towarowego, pragnąc dołączyć do oddziałów ewakuowanego na wschód 3 pułku lotniczego.

3 września 1939 roku pułkownik Lewandowski przyjechał do Poznania, aby zabrać żonę. Minął się z nią niemal w drzwiach. Od domowników usłyszał, że właśnie wyszła na dworzec kolejowy. Pociągiem w kierunku Lwowa wyjechała do punktu mobilizacyjnego. Gdy Lewandowski dotarł na dworzec, pociąg, do którego wsiadła Janina, właśnie ruszył.

Pułkownik Lewandowski już nigdy więcej nie zobaczył swojej żony. On sam wraz z wojskiem przedostał się do Francji, a potem do Anglii. Przez całą wojnę walczył jako lotnik. Brał udział w bitwie o Anglię, a po wojnie pozostał na wyspie. Przez wiele lat po wojnie szukał żony, po której przepadł wszelki ślad.

Koło miejscowości Nekla z powodu uszkodzenia torów jej grupa opuściła pociąg i pieszo odmaszerowała w kierunku Wrześni. Po drodze piloci aeroklubu napotkali rzut

## Pamięć i tożsamość

fot. Muzeum Pomostniców Wielkopolskich w Lasowic



10 czerwca 1939 r. w Poznaniu, Janina zawarła związek małżeński z pilotem-instruktorem Mieczysławem Lewandowskim

kołowy Bazy Lotniczej nr 3, do którego dołączyli. Dalsze wrześniowe losy Lewandowskiej związane są z losami bazy – po ewakuacji do południowo-wschodniej Polski, po 5 dniach marszu otoczeni zostali przez sowieckie czołgi. 22 września 1939 r. koło Husiatynia, Janina dostała się do radzieckiej niewoli (część personelu bazy zdołała przedostać się na Węgry i do Rumunii).

Trafiła do oficerskiego obozu jenieckiego w Ostaszku, skąd w listopadzie 1939 r. przeniesiono ją do Kozielska. W tym czasie nosiła już mundur podporucznika pilota. Stopień nadano jej albo jeszcze we wrześniu 1939 r., albo dopiero w którymś z obozów, zarządzeniem najwyższego stopniem oficera polskiego (być może miał chronić ją jako kobietę przed szykanami radzieckich strażników).

Pierwsze wiadomości o pobycie kobiety ppor. w obozie jenieckim w Kozielsku pochodzą od osób ocalałych z „Mordu Katyńskiego”. Jednym z nich był Rafał Adolf Bniński, były wojewoda poznański, bliski przyjaciel rodziny Dowborów, który cudem wydostał się z niewoli sowieckiej. W styczniu 1941 r. przekazał on Zofii Ostrowskiej, bratanicy Józefa Dowbor-Muśnickiego, że Janina Lewandowska, znajduje się w Kozielsku. Powiedział, że ma oddziel-

ne pomieszczenie, i że brała udział w życiu konspiracyjnym i religijnym w obozie. Mówił, że brała udział w Mszach Świątecznych odprawianych przez księdza Jana Ziółkowskiego i o tym, że wypiekała hostie do komunii świętej.

Ocalał także kapitan, lekarz Wacław Mucho, który w książce „Zbrodnia Katyńska w świetle ocalałych dokumentów” pisze:

*„W Kozielsku spotkałem Janinę Lewandowską. Tak się złożyło, że przychodziła dość często do domu nr 27, gdzie i ja kwaterowałem, by widzieć się ze swymi znajomymi, między innymi z porucznikiem Michałem Kulikowskim, lekarzem pułku lotniczego z Wileńskiego. Przychodziła do naszego bloku, (...) czuła się tutaj bezpieczna, gdyż mieszkańcy stanowili grono znajomych. Ubrana była w mundur polskich wojsk lotniczych. Była kobietą wysokiego wzrostu z krótko przyciętymi włosami”*

20 kwietnia 1940 r. została wywieziona z obozu (lista wywozowa NKWD nr 040/1) i 21 lub 22 kwietnia zamordowana w lesie między miejscowościami Gniezdowo i Katyń. Była jedyną kobietą-ofiarą zbrodni katyńskiej. Zginęła uśmiercona strzałem w tył głowy w lasku katyńskim, w dniu jej 32. urodzin.

Jej ciało zostało odnalezione i wydobyte trzy lata później przez Niemców, którzy po zajęciu tych terenów odkryli masowe groby z ciałami oficerów Wojska Polskiego. Niemcy, nie potrafiąc wytłumaczyć obecności kobiecych zwłok w masowym grobie, nigdy nie ogłosili nazwiska Lewandowskiej na liście ofiar Katynia (przypuszczalnie obawiali się, że fakt ten mógłby mieć negatywny wpływ na oczekiwany przez nich efekt propagandowy).

Dwa lata później czaszka Janiny Lewandowskiej wraz z sześcioma innymi trafia

do rąk profesora Bolesława Popielskiego, który przez kilkadziesiąt lat ukrywał je przed UB i NKWD. Tuż przed śmiercią w 1997 roku zdradził tajemnicę swoim zaufanym następcom: dr Doboszowi i dr Kaweckiemu prosząc „*aby w odpowiednio sprzyjającej atmosferze politycznej w Polsce ujawnili je narodowi polskiemu i by naukowo udowodnili ich pochodzenie*”.

Za pomocą metod komputerowych potwierdzono, że są to szczątki ofiar kateńskich, ale zidentyfikowano tylko jedną z czaszek – Janiny Lewandowskiej. W maju 2005 czaszka jej – przywieziona do Wrocławia z Katynia przez prowadzącego pierwszą ekshumację prof. Gerharda Butza z Zakładu Medycyny Sądowej niemieckiego Uniwersytetu Wrocławskiego – została zidentyfikowana metodą superprojekcji w Zakładzie Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu. Po identyfikacji, 4 listopada 2005 r. czaszkę w specjalnej urnie pochowano z honorami wojskowymi w mogile rodziny Muśnickich na cmentarzu w Lusowie.

Minister Obrony Narodowej decyzją Nr 439/MON z dnia 5 października 2007 mianował ją pośmiertnie do stopnia porucznika.

Awans został ogłoszony w dniu 9 listopada 2007, w Warszawie, w trakcie uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów”.

## Agnieszka Dowbor Muśnicka

Młodsza córka gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego urodziła się w Lusowie 7 września 1919 roku. Naukę z zakresu szkoły podstawowej pobierała w domu. Uczyła się pod kierunkiem Antoniego Bobera, kierownika Szkoły Podstawowej w Lusowie. Następnie uczęszczała do gimnazjum im. generałowej Jadwigi Zamoyskiej w Poznaniu, które ukończyła w 1937 roku. Po zdanej maturze studiowała w Państwowej Wyższej Szkole Ogrodniczej w Poznaniu.



foto: Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie

Agnieszka Dowbor Muśnicka

Po wybuchu drugiej wojny światowej, we wrześniu 1939 roku musiała opuścić Lusowo, ponieważ zaczęło jej szukać Gestapo. Uciekła do Warszawy, gdzie niemal od razu zaczęła udzielać się w konspiracyjnej Organizacji Wojskowej „Wilki” (w której działał też Janusz Kusociński, olimpijczyk, wybitny lekkoatleta, biegacz długodystansowy). Gestapo szybko i z łatwością wpadło na ślad słabo zakonspirowanej organizacji. W wyniku denuncjacji, 25 kwietnia 1940 roku Agnieszka Dowbor Muśnicką aresztowano i wraz z innymi działaczami OW „Wilki” osadzono na Pawiaku. Wraz z Agnieszką aresztowany został wówczas Janusz Kusociński.

Agnieszka zginęła rozstrzelana przez Niemców w Palmirach 20 lub 21 czerwca 1940 roku. ■

Na podst.

<https://niepoprawni.pl/blog/592/janina-lewandowska-kobieta-ktora-zginela-w-katyniu>  
oraz <https://naprzekordniom.wordpress.com/tag/agnieszka-dowbor-musnicka/>

Oprac. Piotr Hrycyk

# Przed Monte Cassino – Sangro

*Zbigniew Wawer*

**21 grudnia 1943 roku** w porcie Taranto wylądowała się 3 Dywizja Strzelców Karpackich. Była to pierwsza wielka jednostka 2 Korpusu przybyła do Włoch. Pogoda w tym czasie była bardzo zła, na przemian padał deszcz i śnieg, było zimno. Namioty, w których mieli zamieszkać polscy żołnierze były bardzo skromne. W tym czasie zaczęli

napływać w rejon zakwaterowania dywizji jeńcy Polacy z armii niemieckiej. Pomimo obietnicy gen. Wilsona, który zapowiedział, że nie będzie robić przeszkód w zgłoszeniach jeńców Polaków do Wojska Polskiego, miejscowe władze brytyjskie nakazały odesłanie większości do obozów jenieckich w Algierii. Do 3 DSK zostało wcielonych tylko 37 Polaków z armii niemieckiej.

Przed wyjściem na front jednostki 2 Korpusu miały zostać skierowane na bierny odcinek, gdzie miały przygotować się do walki.

**31 stycznia 1944 roku** oddziały 3 DSK otrzymały rozkaz objęcia odcinka obrony nad Sangro. Teren, który miała dozorować polska dywizja, był bardzo trudny do działania. Po raz pierwszy od wielu lat opady śniegu w tym rejonie doprowadziły do odcięcia wielu miejscowości od świata. W niektórych rejonach górskich pokrywa śniegu dochodziła do 8 metrów.

**2 lutego** polska dywizja rozpoczęła luzowanie brytyjskiej 78 Dywizji Piechoty nad rzeką Sangro. Wchodząc na odcinek, dowództwo 3 DSK, posiadało niepełne informacje o nieprzyjacielu. W ciągu kilku dni udało się ustalić, że przeciwnikiem Polaków była niemiecka 305 Dywizja Piechoty.

Jednym z głównych punktów polskiej linii obrony było miasteczko Castel di Sangro. Ppor. Witold Domański pisał: „Castel di Sangro ma w sobie coś z Częstochowy i coś



*Castel di Sangro – miasteczko na pierwszej linii frontu, położone na odcinku obrony. Przejęte przez oddziały 2. Korpusu wkrótce po przybyciu do Włoch. Luty 1944 r.*

z Westerplatte, stanowiska niemieckie dominują nad polskimi. Patrząc z okien w mieście można pisać powieść z życia Niemców w Pietransieri. Niemcy mogą z równym powodzeniem prowadzić kronikę życia w Castel di Sangro. Oczywiście wszystko znajduje się w zasięgu ognia. Załoga nękana jest artylerią i pociskami ciężkich moździerzy... zaopatrzenie, prace saperskie, wszystko odbywa się nocą... polscy żołnierze, trzy tysiące Włochów, tysiąc zrujnowanych domów, trzydzieści całych, nad nimi barokowy kościół – oto Castel di Sangro”.

Najtrudniejsza była służba patrolowa. Żołnierze musieli w czasie patrolu brnąć po pas w zaspach śnieżnych. Niemcy w tym czasie ograniczyli swoje akcje tylko do wypadów. Redaktor Choma pisał: „rozpoczęła się długa seria patroli, zasadzek, podchodów, wypadów i potyczek, w których rywalizowały ze sobą brygady, bataliony i kompanie i na które nigdy nie brakowało ochotników... Taka jest już widocznie nasza natura, że w podobnych wypadkach nie potrafimy usiedzieć spokojnie. Przede wszystkim chciano coś wiedzieć o nplu. Nasi żołnierze chcieli widzieć Niemców, że zaś patrole miały w sobie coś pociągającego, ochotników nigdy nie brakło”.

Do historii przeszła m.in. walka stoczona **w nocy z 15 na 16 marca** przez patrol 2 kompanii 5 Batalionu Strzelców Karpackich, liczący 14 ludzi pod dowództwem pchor. Ryszarda Dunajewskiego. Ich zadaniem było założenie zasadzki na patrol niemiecki. Uczestnik patrolu, strz. Mieczysław Bartolik pisał: „Dochodziła godzina druga. Na stole koło okna wyłożyłem granaty i magazynki thompsonowskie i zajęłem pozycję wyczekującą. Naraz cichy, ostry okrzyk: idą! Po tych słowach przeszedł mnie po krzyżu dreszcz emocji. Nareszcie po czterech latach włóczęgi pierwsze spotkanie z nienawistnym wrogiem. Palce zacisnęły się silniej na chłodnej lufie. Wszyscy przyczaili się, jakby do

skoku, nerwy się napięły. Naraz widać... idą tyralierą, nie spodziewając się niczego, nie wiedząc, że za chwilę posypią się na nich kule. Na białym tle można ich już dobrze rozróżnić. Każdy niesie minę talerzową, granaty sterczą za pasem, polówki na głowach, grube białe swetry, buty z cholewami dopełniają kompletu. Każdy mimo woli podnosi broń do oka, lecz bez rozkazu strzelać nie wolno. Postanowiliśmy podpuścić ich jak najbliżej. Naraz dowódca naciska spust, iglica spada, suchy trzask, zacięcie, wściekle zaczyna szarpać Thompsonem, rozkazuje strzelać Bałaszcowi (strz. Stanisław Bałaszek), ten zwleka, chce jeszcze bliżej ich podpuścić, już są blisko, wyraźnie widać, podnosi broń do oka, mierzy, strzał. Szwabi stanęli jak wryci. Teraz walę cały magazynek w trzech najbliższych, idących na róg domu. Padli jak piorunem rażeni. Błyskawicznie nabijam drugi magazynek i kropię jednego, który czołgając się starał się uciec. Nastal sądny dzień. [...] Momentalnie cofnęli się do przydrożnych krzaków, a po chwili zaczęli się wycofywać, częstując nas kilkoma seriami. Był już najwyższy czas i pchor. Dunajewski rozkazał wycofywać się, a mnie zostawiając na ubezpieczeniu. Wreszcie wycofałem się, zabierając ze sobą Włocha. Tymczasem Bałaszek przyniósł Niemca wijącego się z bólu, bowiem seria odcięła mu dosłownie stopę. Zaczęliśmy wycofywać się do rzeki. W tej chwili czerwona rakietka oświetliła nas, ale już spuszczaaliśmy się po stromym brzegu do rzeki. [...] Teraz będziemy się przeprawiać. Badamy głębokość. Woda jest głęboka i bardzo bystra, ale musimy skakać, bo za chwilę możemy mieć Szwabów na karku. Pierwszy skacze pchor. Dunajewski. Woda porwała go, wściekle nim obracając, ale złapał grunt i wylazł na brzeg. Za nim skaczą inni, tworząc łańcuch i wylawiając następnych. Ja skoczyłem przedostatni. Woda zakręciła mnie kilka razy, ale szybko wydostałem się na brzeg. Pozostał jeszcze Bałaszek z jeńcem, który uczepiwszy

## Pamięć i tożsamość



Muły z konwoju z 1. Batalionu Strzelców Karpackich w drodze z Rionero na wzgórze 1042. Luty 1944 r.

się go za szyję, trzymał go z całych sił i tak złapano ich, po czym wyciągnięto na brzeg. Po przeprawie odetchnęliśmy.

Jesteśmy już na „swojej stronie”. Jeńca posadziliśmy na karabiny i ponieśliśmy pod górę marszem ubezpieczonym. Zmęczeni jesteśmy śmiertelnie. Mokre łachy ciążą nam okrutnie, tamując oddech, śnieg utrudnia marsz.

Niemiec zatyka sobie usta ręką, żeby nie wydawać jęku. Robimy odpoczynek, nadchodzi ubezpieczenie. Bałaszek robi opatrunek rannemu”.

3 DSK w czasie obrony odcinka nad Sangro straciła 13 poległych i 70 rannych.

28 marca oddziały 3 Dywizji Strzelców Karpackich nad Sangro odwiedził Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski i dokonał pierwszej dekoracji Krzyżami Walecznych żołnierzy za akcje patrolowe.

**W połowie lutego do Włoch wypłynęły pierwsze transporty oddziałów 5 Kresowej Dywizji Piechoty gen. Nikodema Sulika.** „Dnia 17 lutego o godz. 15.00 statek wychodzi na morze i zajmuje miejsce w wielkim konwoju, który kieruje się

– pisali autorzy historii 17 Lwowskiego Batalionu Strzelców – na zachód wzdłuż brzegów, aby wyjść z zasięgu samolotów niemieckich na Krecie i na wysokości Aleksandrii dopiero zmienia kurs na północ. W konwoju idzie „Batory” i dwa polskie kontrtorpedowce, „Kujawiak” i „Ślązak”. Wyżywienie na statku dobre i są możliwości zaopatrzenia się w sklepiku w papierosy, czekoladę, żylетки itp. po bardzo niskich cenach. Jest ograniczona ilość wody słodkiej, ale za to dużo ciepłej wody morskiej do kąpieli. Żołnierze chodzą w pantoflach gimnastycznych, by nie niszczyć podłóg i dywanów. W drugim dniu zaczyna trochę huścić, jadalnia świeci pustkami, ale dowódca mjr Baczkowski wszędzie czuwa, mimo że jest bardzo błądy. Cierpią szczególnie zakwaterowani na dziobie statku, żyją kawą i sucharami. Wieczorem organizuje się występy ze śpiewem i doraźną orkiestrą.

Codziennie bez względu na pogodę przeprowadza się ćwiczebny alarm przy wyznaczonych stacjach z łodziami ratunkowymi, w pasach ratunkowych, z którymi nie wolno się rozstawać. Wolno spacerować po pokładzie



1944/1945



*W lutym 1944 r. w tej części Włoch na skutek niespotykanych dotychczas opadów śniegu na wielu odcinkach znajdujących się na linii obrony 3. Dywizji Strzelców Karpackich powstały zasypy sięgające kilku metrów*

*o każdej porze, ale o zmroku nie wolno palić papierosów; statek płynie w pełnym zaciemnieniu. W nocy 21 lutego 1944 r. w konwoju następuje zderzenie dwóch okrętów. Jeden z nich, na którym płynie 3 i 4 komp. [16 LBS] ma uszkodzenie w postaci otworu w burcie powyżej linii wody. Po zbadaniu kontynuuje podróż w zmniejszonej szybkości i dostaje ochronę kontrtorpedowca. Pomimo dużego wstrząsu i nocnego alarmu, na okręcie panuje ład i porządek. Przy zderzeniu dwie platformy wraz z działami i obsługą (po jednym przy dziale) wpadają do wzburzonego morza i tak ginie w falach dwóch polskich żołnierzy”.*

5 Kresowa Dywizja Piechoty, tak jak 3 Dywizja, zostały wyładowane w Taranto.

7 marca gen. Władysław Anders pożegnał wyruszającą na front dywizję. **Do 24 marca** oddziały dywizji zostały przemieszczone na front. **W tym momencie cały 2 Korpus znalazł się na froncie.** Wyznaczenie korpusowi obrony odcinka nad rzeką Sangro miało na celu przygotowanie go w warunkach bojowych do przyszłych działań oraz uzupełnienie wszystkich braków materiałowych.

**W momencie przybycia 5 KDP zmiany uległy zadania obronne 2 Korpusu.** W związku z tym gen. Anders wydał wytyczne dla dowództw wielkich jednostek, dzieląc cały pas polskiej obrony na dwa odcinki: północny, obsadzony przez 3 DSK i południowo-zachodni, który zajęła

5 KDP wraz z podporządkowaną włoską grupą gen. Utili, liczącą 7000 żołnierzy. Niemiecką obronę na odcinku dywizji stanowiły oddziały 305 Dywizji Piechoty, 3 Batalion Strzelców Wysokogórskich i 5 Dywizja Górską.

Rozkazem dowództwa 2 Korpusu z **19 marca** 5 KDP otrzymała zadanie zluzowania, w okresie od 21 marca do 2 kwietnia, marokańskiej 2 Dywizji Piechoty z Francuskiego Korpusu Ekspedycyjnego na odcinku od Castel S. Vincenzo do wzgórza 850 liczącego 14 kilometrów długości frontu. 22 marca o godzinie 14.30 rejon zgrupowania 5 Dywizji zaatakowało niemieckie lotnictwo. Artyleria przeciwlotnicza dywizji otworzyła ogień strącając jeden samolot. Nalot nieprzyjacielski nie wyrządził żadnych szkód.

**26 marca** dowództwo 5 KDP przejęło od marokańskiej 2 DP odpowiedzialność za odcinek, natomiast luzowanie marokańskich oddziałów zakończono dopiero 28 marca. Sąsiadami polskiej dywizji były:

- a/ od południa algierska 3 Dywizja Piechoty, która została w końcu marca zluzowana przez brytyjską 4 Dywizję Piechoty;
- b/ od północy 3 Dywizja Strzelców Karpackich.

Warunki pogodowe w drugiej połowie marca były bardzo trudne. Drogi bardzo śliskie, a w rejonie stanowisk artylerii błoto. Po objęciu odcinka oddziały 5 KDP przystąpiły do rozbudowy umocnień, które w początkowej fazie obejmowało poprawienie dotychczasowych stanowisk, uszkodzonych w wyniku znacznych opadów śniegu. Saperzy dywizyjni poprawili i poszerzyli linie zasieków i pól minowych na przedpolu. W okresie pobytu dywizji nad Sangro do rozbudowy umocnień zużyto 180 ton drutu kolczastego i 220 000 worków piasku. Odbudowano również 78 kilometrów dróg oraz postawiono 282 metry mostu Bailey'a

w rejonie stacjonowania dywizji. Całkowicie rozminowano i oczyszczono z lawin kamiennych tunel Monte Pagano, liczący 3 kilometry długości, co zapewniło bezpieczną komunikację z Castel di Sangro. Prace przeprowadzone przy budowie umocnień przez polskie dywizje okazały się bardzo pomocne w planowanej na maj alianckiej ofensywie na Rzym. Dzięki sieci umocnień w czasie walk na odcinku nad Sangro można było pozostawić niewielką obsadę odcinka.

W pierwszym okresie pobytu 5 KDP na odcinku Niemcy przejawiali dużą aktywność. Kilukrotnie niemieckie patrole wychodziły na pozycje 13 i 15 batalionu. W nocy 25 marca na prawe skrzydło 13 batalionu wyszedł niemiecki patrol w sile 15 ludzi. Został on ostrzelany i musiał się wycofać. W ciągu następnych dni na pozycje polskie wyszło kilkanaście niemieckich patroli. Wszystkie zostały odparte. Od tego momentu aktywność niemiecka osłabła. W dniu 27 marca w czasie wymiany ognia na odcinku 5 WBP zginęło 3 żołnierzy, a 12 zostało rannych.

**31 marca**, podległa gen. Sulikowi włoska brygada, przy wsparciu ogniowym artylerii 5 Dywizji, wykonała natarcie na Monte Marrone, zdobywając ten szczyt. Pomimo kilukrotnych kontrataków oddziałów niemieckiej 5 Dywizji Górskiej oddziały włoskie utrzymały pozycje na górze.

Działania nad Sangro ograniczały się do akcji patrolowych. Jednak na odcinku 5 KDP było to utrudnione ze względu na bliskość pozycji niemieckich. W związku z tym działania patroli i to tylko kilkuosobowych prowadzone były w nocy. Akcją patrolową objęte zostały: wzniesienia na płn. od drogi Cardito-S. Biagio (rejon wzg. 910) – patrole wychodził co trzecią noc; rejon na pld. od drogi Cardito-S. Biagio (wzg. 861) – był sporadycznie patrolowany; pld. stoki Monte Carella – patrolowane 3-4 razy w tygodniu;

1944/1945



*Wizyta gen. Sosnkowskiego w 3 Dywizji Strzelców Karpackich. W pierwszym rzędzie od lewej: biskup polowy gen. Józef Gawlina, NW, gen. Duch, gen. Stanisław Kopański, szef Sztabu Naczelnego Wodza 30 marca 1944 r., Castel di Sangro*

wzg. Monte Santo Croce – patrolowane co drugą noc. W nocy z 3 na 4 kwietnia patrol 2 kompanii 17 batalionu natrafił na pracującą przy pracach saperskich grupę 17 Niemców, którą zmusił do wycofania.

Wydarzeniem w dziejach 5 KDP była wizyta na pozycjach dywizji Naczelnego Wodza gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. 3 kwietnia rano otrzymuję telefoniczną wiadomość – wspominał dowódca 17 batalionu mjr Baczkowski – przyjechał [...] gen. Sosnkowski i odwiedzi 5 KDP, ale dalej jak na punkt obserwacyjny dywizji go nie puszczą. Drugi telefon zawiadamia mnie, że Wódz Naczelny idzie do mnie, do dowództwa 17 batalionu. Po pół godziny z zakrzaczeń drogi wychodzi na placyk przed domem grupa Naczelnego Wodza. Pospiesznie zmieniam furazerkę na hełm i wychodzę meldować się gen. Sosnkowskiemu. Towarzysz mu: zastępca dowódcy 2 Korpusu gen. Szyszko-Bohusz, dowódca 5 KDP gen. Sulik, gen. Kopański szef sztabu, płk dypl. Dehmel oficer sztabu NW, płk dypl. Rudnicki zastęp-

ca dowódcy 5 KDP, płk Kurek dowódca 5 WBP i angielski oficer łącznikowy. Po zapoznaniu się z rozmieszczeniem batalionu, ze szkicami i planami pól minowych, gen. Sosnkowski zjadł właśnie wydawany żołnierski obiad z menażki, po czym oświadczył: „A teraz pójdziemy do kompanii”. Konster-nacja. Generałowie dają mi dyskretnie znaki głowami i rękami, abym odmówił. „W takim razie – zdecydował generał – pójdziemy tylko pan i ja”. Nikt nie powiedział słowa. Poszliśmy obydwaj, a otoczenie generała szło za nami w pewnej odległości. Po drodze generał rozpytał mnie skąd najlepiej widać Monte Cassino, melduję, że z punktu obserwacyjnego 4 kompanii. Schodzimy 3 metrowym kominkiem w dolinę rzeki Rapido, którą przekraczamy po rozrzuconych kamieniach. Za rzeką stanowiska, a w głębokim jarze lekarz i kapelan. Melduje się, świeżo mianowany podporucznikiem, zastępca dowódcy plut. moździerzy Tomasz Piesakowski, oczywiście z emocji jako podchorąży. Generał gratuluje nominacji, ogląda stanowiska,

## Pamięć i tożsamość



Naczelny Wódz wizytuje Pułk Ułanów Karpackich. Pierwszy z lewej gen. Władysław Anders.  
9 kwietnia 1944 r. S. Massimo

szalały i odpoczywa na skrzynce z amunicją. Następny etap, to kilkaset metrów stromej ścieżki, do 4 kompanii. Idziemy w górę stromą ścieżką wśród gęstych zarośli, dochodzimy do 4 kompanii. Dowódca kompanii kpt. Leon Michalewski melduje położenie i służbę obserwacyjną, generał wdaje się w pogawędkę z otaczającymi nas żołnierzami. „Poprowadzi pan na punkt obserwacyjny, a za panem ja i dowódca baonu”. Na skraju zarośli, w którym biwakowała kompania, zatrzymuje generała, przykładając mu prawie lufę do brzucha, młody chłopak, posterunek alarmowy. „Ja pana generała dalej nie puszcze”. „Puść Borczyk – interweniuje dowódca kompanii – jeżeli pan generał tego sobie życzy”. Dowódca kompanii zostaje na skraju zarośli. Przebiegamy kilkadziesiąt metrów gołego, kamienistego zbocza, wpętamy do składaka o 3 otworach obserwacyjnych w przód i na boki, ledwo się obaj mieścimy. Naczelny Wódz lustruje lornetką dokładnie przedpole i w lewo Monte Cassino. Dudnią tam bezustannie grzmoty artylerii i mimo

słonecznego dnia, góra klasztorna i przyległy teren toną w białej mgle. Wtedy sądziłem, że to kurz z rozwalonych murów, później, będąc na Monte Cassino, przekonałem się, że to setki dymnych świec wytwarzały przez cały dzień tę mgłę w dolinie rzeki Rapido. Generał interesował się przebiegiem pozycji npla i dokładnie studiował mapę. Zapaliliśmy papierosy. Nagle przeleciały w lewo trzy pociski art. i wybuchły w dolinie Rapido. Przestraszyłem się: czy proponować opuszczenie składaka czy poczekać? Generał spokojnie wypalił papierosa i rzekł, „możemy wyjść”. Spędziliśmy na punkcie obserwacyjnym prawie godzinę. Oczekująca świta była zaniepokojona, a gen. Sulik pałał oburzeniem, zbliżył się do mnie i szeptał: „Co pan sobie myśli – czy Naczelny Wódz jest tylko dla pańskiego wojska, czy dla całego wojska?” Zrobiłem bezradny ruch rękami, przecież to nie ode mnie zależało. Generał z otoczeniem zjedli w kompanii razem z żołnierzami podwieczorek, naleśniki z dżemem i kubek herbaty. Po krótkim odpoczynku i wypiciu herbaty

1944/1945



Gen. K. Sosnkowski wizytuje stanowiska 3 baonu 3 DSK nad rzeką Sangro, 28 marca 1944 r.

*w moim m. p. wpisał do dziennika działań: „Szczęść Boże 17 batalionowi – Sosnkowski gen.”. Pożegnał się i odszedł tą samą drogą wśród okrzyków żołnierzy: „Czołem panie generale”. Na wszelki wypadek posłałem za nim skrycie patrol noszowych z lekarzem”.*

**5 kwietnia** nastąpiła wymiana oddziałów stanowiących obronę odcinka. 15 batalion został zluźwany przez 16 batalion, a 7 kwietnia 17 batalion zluźował 18 batalion, obejmując obronę odcinka Monte Santo Croce. Tego samego dnia dowództwo 6 LBP zluźował dowództwo 5 WBP. Służba na odcinku była spokojna, jedynie w czasie dnia, na pierwszej linii batalionu, zabroniony był wszelki ruch ze względu na bardzo dobre warunki obserwacyjne niemieckie. W związku z dezercją kilku żołnierzy narodowości ukraińskiej z 15 batalionu, Niemcy dowiedzieli się o pobycie na odcinku polskich oddziałów. Pierwszych dwóch dezerte-

rów z odcinka Biagio zeszło w nocy z 28 na 29 marca. Informacja o obecności żołnierzy polskich wzmogła akcję propagandową, tym razem w języku polskim. Dla przykładu, Niemcy zaczęli ostrzeliwać odcinek 16 batalionu pociskami z ulotkami nawołującymi do złożenia broni. W dniu 10 kwietnia z megafonów ustawionych po stronie niemieckiej rozpoczęto nadawanie propagandowych audycji radiostacji „Wanda”.

2 kwietnia dowództwo 2 Korpusu wydało rozkaz zapowiadający luzowanie polskich jednostek na odcinku Sangro przez brytyjski X Korpus. Wymiana oddziałów miała nastąpić w dniach 8-17 kwietnia. 5 KDP miała zluźować nowozelandzka 2 Dywizja Piechoty.

**W czasie pobytu na Sangro 5 Kresowa Dywizja Piechoty poniosła następujące straty: 15 poległych, 108 rannych i 4 zaginionych.** ■



## 30 lat Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

Walka polskiej armii podziemnej rozpoczęła się przed ponad 80 laty, kiedy generał Michał Karaszewicz Tokarzewski w broniącej się jeszcze Warszawie powoływał Służbę Zwycięstwu Polsce. Przemianowana na Związek Walki Zbrojnej, a następnie na Armię Krajową – rozwiązana została rozkazem gen. Okulickiego z 19 stycznia 1945 r.: *Żołnierze Armii Krajowej! Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą.*

Ci, którym udało się przeżyć i uniknąć terroru fizycznego – pisał prof. Komorowski – stawali przed dylematem: co dalej? Kontynuować walkę podziemną o suwerenność Polski? Czy też może zdecydować się na oportunizm lub swoisty „wallenrodizm” i, biorąc pod uwagę ogromne spustoszenie wojenne, włączyć się w nurt życia legalnego? Pokolenie Kolumbów, uwikłane w rozrachunki z przeszłością, dramatycznie doświadczone współczesnością, było skazane na gorycz zniewolenia.

Minęły następne 44 lata, nadszedł rok 1989. Wiosenne postanowienia Okrągłego Stołu w Polsce, upadek Muru Berlińskiego w listopadzie tego roku zakończyły epokę czerwonego zła. Polskie środowiska kombatanatów Armii Krajowej i innych formacji niepodległościowych, pozostające dotychczas w ukryciu lub działające półlegalnie, pod przykryciem dozwolonych przez reżim sto-

warzyszeń, zaczęły odzyskiwać swoje miejsce w społeczeństwie.

W Warszawie i Krakowie powstały organizacje kombatanckie, które w marcu 1990 roku, jednocząc się, powołały Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej.

**Obchodzimy więc 30. urodziny istnienia Związku.** Planowane uroczystości – przypominające Społeczeństwu o dziesiątkach lat pracy nad utrwaleniem etosu walk o niepodległość, prowadzonej przez Armię Krajową i pokrewne organizacje, a także przez wojska walczące wraz z zachodnimi aliantami – odbędą się, gdy tylko obecne zagrożenie epidemiologiczne na to pozwoli. Dziś przypominamy Deklarację Ideową, nadającą kierunek naszych działań oraz sylwetki Prezesów Zarządu Głównego, działaniami tymi kierujących.

*Krzysztof Junosza Wojsław  
Redaktor Naczelna  
„Biuletynu Informacyjnego”*

# Deklaracja Ideowa ŚZŻAK

Podstawowym celem, jaki stawia sobie Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, jest obrona naruszanej i poniewieranej przez tyle lat godności, dobrego imienia i pamięci Armii Krajowej oraz jej żołnierzy – żywych, poległych, zamordowanych i zamęczonych – tak przez oprawców niemieckich i rosyjskich, jak i rodzimych.

Dla realizacji tych zadań, ŚZŻAK chce kultywować i utrzymywać więzi przyjaźni, koleżeńskej pomocy i braterstwa broni między wszystkimi żołnierzami, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek walczyli pod znakami wojskowymi Armii Krajowej. Do koleżeństwa i członkostwa w Związku dopuszczeni mogą być, rzecz jasna, wszyscy żołnierze AK, którzy nie prześladowali swoich kolegów, ani nie szkalowali Armii Krajowej, lub nie popełnili czynów hańbiących dobre imię żołnierzy Rzeczypospolitej.

Szerzej patrząc – cele, jakie przyświecają ŚZŻAK, są proste i oczywiste, zrozumiałe dla każdego prawdziwego Polaka. Są to idee Armii Krajowej, o które walczyliśmy przez całą okupację, tak niemiecką jak i rosyjską: niepodległość, wolność, suwerenność i demokracja. Jako Polacy i żołnierze Rzeczypospolitej, obrońcy Ojczyzny będący nareszcie we własnym domu, patrzymy na to w sposób pluralistyczny, uważając, że w szeregach Związku, tak jak ongiś, jest miejsce dla ludzi o różnych poglądach i orientacjach. Nie jednoczyła nas ani nigdy nie dzieliła i teraz nie jednoczy ani nie dzieli – polityka. Naszym jedynym i najważniejszym celem jest dobro Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dobro to upatrujemy w jej demokratycznym ustroju, w odrzuceniu wszelkich form totalitarnych i monopartii. W takim urządzeniu naszego życia

w Ojczyźnie, aby każdy Polak miał w niej swoje godne miejsce. Nakłada to na nasz Związek nowe zadania na dziś i na przyszłość. Tego wymaga wierność ideałom Armii Krajowej, a także pamięć o przelanej przez jej żołnierzy krwi i o cierpieniach całego narodu.

Uważamy, że każdy Akowiec jest drugiemu Akowcowi bratem. Dążymy konsekwentnie do tego, aby nasz Związek obejmował wszystkich żołnierzy Armii Krajowej na całym świecie, bez względu na miejsce zamieszkania i obywatelstwo.

Armia Krajowa była jedna i jedno powinno być Stowarzyszenie jej żołnierzy. Uważamy, że powinniśmy skupić swe siły w jednej organizacji żołnierzy AK – nie dla fałszywie pojętych ambicji personalnych czy chęci sztucznego utrzymywania jedności, lecz dla wykonania szeregu zadań i inicjatyw, które są naszym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń. Musimy im przekazać spadek ideowy i patriotyczny, jaki pozostał po wielkim wysiłku bojowym i ofiarności setek tysięcy żołnierzy Armii Krajowej. [...]

Ciąży na nas wszystkich także obowiązek upamiętniania miejsc bitew, potyczek i walk Armii Krajowej oraz jej żołnierzy. Winniśmy także naszym towarzyszom broni opiekę nad ich grobami oraz miejscami straceń, dokonanych tak przez niemieckiego okupanta, jak i służby bezpieczeństwa polskie i radzieckie.

Przed nami ogrom zadań, jakie możemy wykonać o ile będziemy w każdej, nawet najmniejszej sprawie kierować się założeniami ideowymi, tymi samymi, które przyświecały nam, kiedy walczyliśmy w szeregach Armii Krajowej. Tymi samymi, na które przysięgaliśmy jako żołnierze Rzeczypospolitej.

*Warszawa, marzec 1990 r.*

## Kontynuacja



fot. archiwum

## Wojciech Borzobohaty ps. „Jelita”, „Wojan”

### Pierwszy prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK.

Rocznik 1908, wilnianin, od 1926 żołnierz Wojska Polskiego. We wrześniu 1939 r. w sztabie Dowództwa Armii „Lublin” przemierza w ciężkich walkach szlak bojowy wiodący przez całą kielecczynę aż za Wisłę. W boju pod Iłżą zostaje ranny. Po rozwiązaniu jednostki 20 września przedziera się do oblężonej Warszawy, 27 września wchodzi do pracy konspiracyjnej. Pod pseudonimem „Jelita”, „Wojan” w szeregach Służby Zwycięstwu Polski, a następnie Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, pełni kolejno funkcje: szefa wydziału III operacyjnego Komendy Warszawa-Miasto, a potem Obszaru Warszawskiego.

W listopadzie 1943 r. Komendant Główny Armii Krajowej gen. „Bór” Komorowski, kieruje majora Borzobohatego na stanowisko szefa sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego. „Wojan” wraca na znane sobie

z września 1939 r. szlaki bojowe, w regionie stanowiący potężny bastion walki z okupantem. Na kielecczyźnie zastaje go akcja „Burza”. Wraz z całym Korpusem Kieleckim AK, jako szef sztabu i zastępca dowódcy Korpusu, wychodzi w pole, gdzie w otwartych walkach pozostaje do października 1944 r. We wrześniu zostaje awansowany do stopnia podpułkownika.

W styczniu 1945 r. przeżywa gorzkie rozwiązanie Armii Krajowej. Po powołaniu przez Rząd RP w Londynie Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, staje znowu do walki o niepodległość. W sztabie płk Rzepeckiego w Delegaturze pełni funkcję szefa sztabu. W czerwcu 1945 r. zostaje w Warszawie aresztowany i, w czasie próby ucieczki, ciężko raniony. Skazany na karę śmierci, zaminowaną długoletnie więzienie, odsiada ją na Rakowieckiej, w Rawiczu i we Wronkach. Zwolniony w końcu 1953 r.

Po 1956 r., rozpoczyna starania o przywrócenie godności i sprawiedliwą ocenę Armii Krajowej. Angażuje się w weryfikację stopni i odznaczeń żołnierzy Okręgu Radomsko-Kieleckiego. Zbiera materiały, by w następnych latach wydać pierwszą w Polsce monografię Okręgu akowskiego, „Jodła”. W niełatwych warunkach tamtego okresu utrzymuje bliskie kontakty z jawnymi, choć nieformalnymi środowiskami żołnierzy swojego Okręgu.

Po 1989 roku przystępuje do organizacji Związku, zrzeszającego wszystkich żołnierzy – kombatantów Armii Krajowej. Pod jego przewodnictwem dokonany zostaje ważny akt zjednoczenia się dwu największych organizacji akowskich, zawiązanych w Warszawie i Krakowie, zacieśniły się też kontakty ze środowiskami AK za granicą. Miał wiele planów związanych z przyszłością ŚZZAK.

Zmarł 10 stycznia 1991 r., w przeddzień wyjazdu do Francji, gdzie miał prowadzić rozmowy o współpracy ŚZZAK z kombatantami francuskimi.



W 45 lat po zakończeniu czynnej służby, pułkownik dyplomowany Wojciech Borzobohaty, doczekał się moralnego zadośćuczynienia u władz wolnej Rzeczypospolitej. Decyzją Prezydenta RP Lecha Wałęsy został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a rozkazem Ministra Obrony Narodowej awansowany do stopnia generała brygady.

Był Kawalerem Srebrnego Krzyża Orderu Virtuti Militari, odznaczonym dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Armii Krajowej. ■



foto. archiwum

## Aleksander Tyszkiewicz „Góral”

Urodził się 3 marca 1919 roku w Warszawie. Ojciec – żołnierz wojny 1920 roku, trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, w okresie międzywojennym i w czasie

obrony Warszawy we Wrześniu '39 należał do grona najbliższych współpracowników prezydenta Stefana Starzyńskiego. Matka, żołnierz Armii Krajowej, w czasie okupacji opiekunka więźniów, w Powstaniu Warszawskim pełniła służbę sanitariuszki.

W 1937 r. Aleksander ukończył Gimnazjum Towarzystwa Ziemi Mazowieckiej, następnie Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu. Rozpoczął służbę w 1. Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego – najbardziej elitarnej jednostce wojskowej II RP.

W kampanii wrześniowej walczył aż do rozwiązania Zgrupowania przez gen. Władysława Andersa. 1. Pułk Szwoleżerów przeszedł do konspiracji; odtworzony został jako jednostka AK.

W 1. Pułku Szwoleżerów im. Józefa Piłsudskiego w Obwodzie V (Mokotów) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej Rejon I Aleksander Tyszkiewicz, ps. „Góral” pełnił funkcję dowódcy plutonu kadrowego, a od 1942 r. – dowódcy 1. szwadronu. W czasie okupacji ukończył tajną Państwową Szkołę Budowy Maszyn i Elektroniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie, później studiował w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej, gdzie wykładała kadra dydaktyczna Politechniki Warszawskiej.

1 sierpnia 1944, w godz. „W” „Góral” poprowadził atak około 100 uzbrojonych Powstańców z ulicy Przemysłowej w kierunku koszar 1. Pułku Szwoleżerów przy ul. Czerniakowskiej. Do końca Powstania walczył ze swoim dywizjonem na Mokotowie, w pułku „Baszta”. Był dwukrotnie ranny.

Po kapitulacji Powstania osadzony został w Oflagu XB Sandbostel, następnie ewakuowany do Lubeki, uwolniony przez armię brytyjską 2 maja 1945 r. W tym samym roku wrócił do Polski, nie dane mu było jednak zamieszkać w rodzinnej Warszawie. Władze komunistyczne wydały

## Kontynuacja

zakaz przebywania w stolicy „elementem niepewnych ideologicznym”, w tym – całej rodzinie Tyszkiewiczów. Aleksander – inżynier konstruktor – zaczął pracę na Śląsku. Po kilku latach przeniósł się do Zakładów Mechanicznych w Ursusie, nie należącym wówczas administracyjnie do Warszawy. Przez pięć lat wykłada też na Politechnice w Antaba, w Algierii.

Był współorganizatorem Światowego Związku Żołnierzy AK. Po powołaniu pierwszych władz Związku zostaje prezesem Zarządu Okręgu Warszawa ŚZZAK, (najliczniejszego w kraju), pełni też funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego ŚZZAK. W styczniu 1991 r., po śmierci gen. bryg. Wojciecha Borzobohatego „Wojana”, Zarząd Główny powierzył mu funkcję p.o. prezesa, a Zjazd ŚZZAK – prezesa ZG ŚZZAK.

Płk Aleksander Tyszkiewicz był przewodniczącym Porozumienia Organizacji Żołnierzy AK (POŻAK), jednoczącego 17 najważniejszych organizacji akowskich w kraju, wiceprzewodniczącym Rady d/s. Kombatantów przy kierowniku Urzędu d/s Kombatantów i Osób Represjonowanych. W 1994 r. prezydent Lech Wałęsa powołał go do życia Społeczną Radę Kombatantów przy Prezydencie RP, powierzając pułkownikowi Aleksandrowi Tyszkiewiczowi funkcję przewodniczącego tej Rady.

Aleksander Tyszkiewicz pracował dla dobra środowiska akowskiego i środowisk kombatantkich, dla zbliżenia wszystkich kręgów kombatantów polskich - w kraju i poza jego granicami. Zmarł 17 lutego 1995 r. Zmogła go ukryta choroba, której objawy lekceważył z wrodzonym sobie optymizmem.

Kawaler Krzyża *Virtuti Militari* V klasy; odznaczony, m.in. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; trzykrotnie Krzyżem *Walecznych*, Złotym Krzyżem *Zasługi z Mieczami*; Warszawskim Krzyżem *Powstańczym*; Krzyżem *Armii Krajowej*. ■



fot. archiwum

## Stanisław Karolkiewicz „Szczęsny”

Podlasiuk, rocznik 1918 r. Urodził się w Tworkowicach koło Ciechanowca. W okresie międzywojnia ukończył gimnazjum, był też czynnym harcerzem. Latem 1939 r. wstąpił do Ochotniczych Hufców Obrony w Mikołowie. Walczył w kampanii wrześniowej. Otoczony wraz z oddziałem przez wojska niemieckie – zdołał uciec, powrócił na Podlasie, będące już pod okupacją sowiecką. Natychmiast włączył się do antysowieckiej partyzantki. Lata 39/40 był okresem zbierania broni i amunicji, pozostawianych przez wojsko polskie w Puszczy Białowieskiej, aby przytransportować je zimą 1940 w rejon między Kanałem Augustowskim a Biebrzą, gdzie resztki oddziałów z '39 roku jeszcze nie złożyły broni. W lutym 1940 Sowietci przypuścili na tym odcinku ofensywę; Karolkiewicz dostał się po raz pierwszy do sowieckiej niewoli.

Z rąk NKWD uwolnił go wybuch wojny sowiecko-niemieckiej 22 czerwca 1941 r.

Powrócił do Ciechanowca, gdzie utworzył drużynę dywersyjną, przekształconą później w pluton, w organizacji Konfederacja Narodu. Jako żołnierz Uderzeniowych Batalionów Kadrowych (UBK) ukończył kurs Podchorążych Rezerwy Piechoty i został mianowany podporucznikiem. W lipcu 1943 roku na nadbużańskich terenach powiatu Bielsk Podlaski „Szczęsny” zorganizował kolejny oddział partyzancki, wchodzący w skład VIII UBK. Uczestniczył w wielu akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom, w tym najsłynniejszej, zakończonej pełnym sukcesem, w rejonie Johannsburga (obecnie Pisz), w sierpniu 1943 r. Zniszczono wówczas ok. 40 gospodarstw niemieckich. Zadanie zostało wykonane bez strat własnych.

W październiku 1943 roku, na rozkaz Komendy Głównej AK, Stanisław Karolkiewicz wraz z oddziałem UBK przybył na teren Nowogródzyny. Przez kilka miesięcy, do stycznia 1944 roku operował na terenach nadniemeńskich, by wejść następnie w skład III batalionu 77 pułku piechoty UBK, gdzie dowodził 1 kompanią. Walczył w wielu akcjach zbrojnych przeciwko Niemcom, w tym w Operacji Wileńskiej AK „Ostra Brama”. Spod Wilna oddział wycofał się do Puszczy Olgiskiej. Już wówczas rozpoczęło się rozbijanie polskich partyzantów przez Sowietów. „Szczęsny” wraz z kompanią postanowił iść na pomoc powstańczej Warszawie. Dotarł do Pragi – front był na Wiśle – i tam aresztowało go NKWD. Więziony w Zamku w Lublinie, nie został rozpoznany; uwolniono go, kiedy powrócił do Polski Stanisław Mikołajczyk.

Po zajęciu Wileńszczyzny i Nowogródzyny przez Sowietów „Szczęsny” powrócił z grupą swoich żołnierzy na Podlasie. Tu dalej walczył w strukturach AK na terenie Obwodu Bielsk Podlaski. Potem była Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj i organizacja „NIE”. M.in. zorganizował wyjazd wielu swoich kolegów na

Zachód, wyrabiając im fałszywe dokumenty jako korespondentom „Żołnierza Polskiego”. Sam został w Polsce, zamieszkał w Warszawie i podjął studia na Wydziale Prawa UW. Z konspiracyjnej pracy jednak nie zrezygnował – został kierownikiem warszawskiej komórki kontrwywiadowczej Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. 28 lutego 1946 roku został aresztowany przez UB i przewieziony do więzienia mokotowskiego. Po ciężkim śledztwie zapadł wyrok: 13 lat. Z więzienia we Wronkach wyszedł w 1955 roku. Powrócił do Warszawy. Znalazł zatrudnienie w Zjednoczonych Zespołach Gospodarczych Inco, związanych z PAX, gdzie przez lata pracował.

W 1986 utworzył i kierował pracami Fundacji Ochrony Zabytków, zajmującą się m. in. upamiętnianiem miejsc walki partyzanckiej, opieką nad grobami poległych żołnierzy konspiracji oraz przywracaniem śladów polskiej kultury na Kresach Wschodnich. W 1989 współorganizował Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej.

Po śmierci Aleksandra Tyszkiewicza „Wojana” w 1995 roku wybrany został prezesem ZG ŚŻAK; funkcję tę pełnił do roku 2005, kiedy to obdarzono go tytułem Prezesa Honorowego Związku. W tym czasie pełnił też funkcję prezesa Zarządu Okręgu Nowogródek ŚŻAK z siedzibą w Warszawie. Od 2001 r. był przewodniczącym Federacji Stowarzyszeń Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej przy szefie UDSKiOR, oraz członkiem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Awansowany do stopnia podpułkownika WP, następnie pułkownika i w maju 2006 r. do stopnia generała brygady.

Kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Zmarł 22 stycznia 2009 r. w Warszawie. ■

## Kontynuacja

fot. archiwum



## Czesław Justyn Cywiński „Skowronek”

Wilnianin, rocznik 1926. Działalność konspiracyjną rozpoczął jeszcze jako nastoletni uczeń gimnazjum w Związku Wolnych Polaków, pełniąc funkcje wywiadowcze. Jesienią 1942 r. złożył przysięgę Armii Krajowej. Był żołnierzem 1 Wileńskiej Brygady AK pod dowództwem Czesława Grombaczewskiego „Juranda”. Z początkiem 1944 r. został wcielony do 1 plutonu 1 Brygady, a następnie do plutonu szturmowego ppor. Romana Koraba-Żebryka ps. „Korab”. W oddziale partyzanckim przybrał pseudonim „Skowronek”.

Walczył w wileńskiej operacji „Ostra Brama”. 18 lipca 1944 r. Brygada została okrążona i rozbrojona przez oddziały NKWD. „Skowronek” został internowany w obozie w Miednikach, skąd, po odmowie złożenia przysięgi i wstąpienia do Armii Czerwonej, wywieziono do łagru na Kałudze.

Wrócił do Polski w 1946 r. Studiował na Politechnice Warszawskiej, w 1952 r. uzy-

skął tytuł mgra inż. budownictwa. Pracował w biurach projektowych, na budowach krajowych i zagranicznych, w jednostkach badawczych oraz instytucjach centralnych, prowadził wykłady akademickie. Zapalony narciarz – społecznie udzielał się w związkach sportowych.

Ponad 25 lat przewodniczył Środowisku b. Żołnierzy 1 Wileńskiej Brygady „Juranda”, w roku 1989 włączonym do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Od 1996 r. w trzech kadencjach był członkiem Prezydium Zarządu Głównego SZŻAK, kierując Ośrodkiem Informacji i Wydawnictw oraz Komisją Historyczną. Był współorganizatorem konferencji naukowych: „Patriotyzm – jaki jest i jaki winien być”, „Wojna domowa czy nowa okupacja”, „Operacja »Burza« 1944”. W 2001 zainicjował współpracę SZŻAK z IPN, która zaowocowała organizacją wspólnych konferencji, wystaw i opracowań. W 2002 r. obie te instytucje wspólnie powołały Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” w Warszawie. Do roku 2007 Klub, pod prezesurą Czesława Cywińskiego, zorganizował ponad 60 sesji historycznych, z czasem rozpoczął też działalność w wielu innych miastach Polski. W ramach działalności Komisji Młodzieżowej ZG SZŻAK zainicjował powstawanie młodzieżowych Klubów Historycznych im. Armii Krajowej na terenie całego kraju.

W lipcu 2005 roku, podczas VII Zjazdu Generalnego został wybrany Prezesem ZG Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jako prezes ZG wszedł do Rady Kombatantkiej przy Kierowniku UDKiOR i wybrany został jej przewodniczącym. Działał na rzecz integracji związków kombatantkich. Współorganizował sesje na temat stosunków Polsko-Litewskich w latach

1939-1945 oraz Międzynarodowe Sesje Historyczno-Naukowe „Polska Ukraina: trudne pytania”, dotyczące ludobójstwa na Wołyniu i pld.- wsch. terenach RP. Ważnym etapem działań na rzecz upowszechnienia patriotycznych postaw młodzieży było zorganizowanie 29 listopada 2006 r. w Sejmie RP, wspólnie z MEN i pod Patronatem Prezydenta RP konferencji naukowej. „Wizja Polskiego Patriotyzmu”, po której ukazało się wydawnictwo pokonferencyjne.

Ograniczone szpalty pisma nie pozwalają na wymienienie wszystkich zrealizowanych inicjatyw Czesława Cywińskiego „Skowronka” na polu upowszechniania wiedzy o Armii Krajowej i złożonej problematyce najnowszej historii Kraju. Powstała seria kieszonkowa „Biblioteka Armii Krajowej”, opisująca w popularnej formie dzieje formacji i ludzi AK – „Dowódcy Armii Krajowej”, „Słynne Akcje Armii Krajowej”, „Bóg, Honor, Ojczyzna” – łącznie do 2008 r. wydano 13 książek, przygotowywano następne. W budynku PASTy została otwarta Księgarnia, specjalizująca się w wydawnictwach patriotycznych.

Wszystko to przerwał tragiczny lot do Smoleńska 10 kwietnia 2010 r. Prezes Zarządu Głównego ŚZZAK Czesław Cywiński leciał, by pochylić się przed Grobami Katyńskimi.

Odznaczany był wielokrotnie: Krzyżem Komandorskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Krzyżem AK, Krzyżem Więźnia Politycznego, Krzyżem Partyzanckim, Złotym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju i innymi, także resorowymi, związanymi z pracą zawodową.

Decyzją Ministra Obrony Narodowej z 15 kwietnia 2010 został pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika. ■



fot. archiwum

## Stanisław Oleksiak „Kozic”

Rocznik 1924. Spokojne dzieciństwo i wczesna młodość spędzona na podlaskiej wsi w Przeździecku. Wybuch wojny 1939 roku gmatwa – jak wszystkim w Polsce – życiowe plany, które układały się bardzo prosto: szkoła średnia – w 1939 roku zdał do drugiej klasy gimnazjum kupieckiego w Siedlcach – potem Szkoła Główna Handlowa i szeroko otwarty świat.

Od 1939 r. włączył się w konspirację młodzieży szkolnej, potem – za sprawą dwóch braci – zaangażował się w antyniemiecką działalność zbrojną. Zajmował się przewożeniem meldunków i tworzeniem tekstów nasłuchów radiowych, które drukowane były w piśmie konspiracyjnym „Przedświt” w Obwodzie AK „Sęp-Proso” Sokołów Podlaski. Przybrał pseudonim „Kozic”. Jako członek lokalnych struktur Kedywu, brał udział w akcjach dywersyjnych.

Służył w Uderzeniowych Batalionach Kadrowych 77 pułku piechoty Armii Krajowej. Latem 1943 roku przeszedł z oddziałem

## Kontynuacja

partyzanckim Konfederacji Narodu na Ziemię Białostocką i dalej, za Niemen. Tam służył w 1-szej kompanii III bat. UBK 77 pp Armii Krajowej. Kompanią dowodził por. „Szczęsny” – Stanisław Karolkiewicz, zaś d-cą batalionu był por. „Sablewski” – Bolesław Piasecki. Żołnierską służbę zakończyła akcja „Burza” w Okręgach nowogródzkim i wileńskim oraz udział w operacji „Ostra Brama”, mającej na celu wyzwolenie Wilna. Oleksiak – po rozbiciu jednostek AK przez Armię Czerwoną – uniknął aresztowania.

Po rozformowaniu batalionu wrócił na rodzinne Podlasie, po czym – jako dowódca specjalnego oddziału dyspozycyjnego Komendy Obwodu Bielski Podlaski, prowadził walkę partyzancką z UB i NKWD. Jesienią 1944 r., poważnie ranny w jednej z potyczek z bezpieką, został aresztowany i osadzony w Siedlcach. Z więzienia wyszedł w czerwcu 1945 r. W lipcu tegoż roku był już w Warszawie; służył pod dowództwem „Szczęsnego” w jednostce osłonowej komórki wywiadu „Pralnia II”, pracującej dla Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Następuje ponowne aresztowanie. Wojskowy Sąd Rejonowy orzekł tym razem 10 lat pozbawienia wolności. Więzienie na ul. Rakowieckiej, we Wronkach, katorżnicza praca w kopalniach węgla w Sierszy Wodnej i Brzeszczach przez 2 lata. Na wolność wyszedł „warunkowo” krótko przed Bożym Narodzeniem 1954 r. Wrócił do Warszawy, do matki.

Podjął pracę w Stowarzyszeniu PAX. Baza gospodarcza Stowarzyszenia PAX-u, decyzją jego prezesa, Bolesława Piaseckiego, była azylem dla wielu żołnierzy Polski Walczącej – Armii Krajowej, NSZ-tu, uczestników konspiracji cywilnej i wojskowej czasu okupacji niemieckiej i okresu walki z reżimem komunistycznym. Oleksiak pracował w różnych oddziałach PAX-u, skończył Wydział Prawa UW. Odszedł na emeryturę ze stano-

wiska Dyrektora Zakładu Chemii Budowlanej „Inco”, przodującej wówczas jednostki koncernu. W roku 1955 ożenił się, na świat przyszyły dzieci – potem wnuki.

W szeregi Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wstąpił na początku działalności Związku, z chwilą uformowania Koła Sokołów Podlaski „Sęp-Proso”, wchodzącego w skład Okręgu Warszawa-Wschód „Białowieża”. Od kwietnia 1993 r. pełnił funkcję skarbnika w Zarządzie Głównym ŚZZAK. Na Zjeździe Delegatów w kwietniu 1996 r. wybrany został Wiceprezesem Zarządu Głównego ŚZZAK. Wykonując Uchwały IV Zjazdu, współorganizował szereg konferencji i sesji popularno-naukowych, których dorobek, wydany w formie książkowej w wersji polsko-angielskiej, przekazany został m.in. do wszystkich placówek dyplomatycznych Polski i do polskich organizacji kombatanckich na świecie.

Choroba sprawiła, że w latach 1999-2005 przeszedł „w stan spoczynku”, by ponownie wrócić do pracy związkowej w kadencji 2005-2008, kiedy to wycofał się z działalności na szczeblu centralnym, koncentrując się na pracy w swoim macierzystym Obwodzie „Sęp-Proso” – Sokołów Podlaski, gdzie w ostatnim 10-leciu ub. wieku inicjował powstanie szeregu upamiętnień czynu niepodległościowego, z których wymienić należy Pomnik Niepodległości, zaprojektowany przez prof. Jerzego Kalinę.

15 maja 2010 r. decyzją IX Zjazdu (Nadzwyczajnego) Delegatów ŚZZAK – został wybrany prezesem Zarządu Głównego Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W marcu 2013 r., po rezygnacji z pełnienia tej funkcji, nadano mu tytuł Prezesa Honorowego Związku.

Ppłk. Stanisław Oleksiak był Kawalerem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, odznaczonym dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia

Polski, Krzyżem Armii Krajowej i innymi odznaczeniami państwowymi i wojskowymi. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przyznała mu Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Był inwalidą wojennym III grupy.

Zmarł 26 lipca 2018 roku. ■



foto: Alina Nowacka Brysiak

## Leszek Żukowski „Antek”

Urodzony w 1929 r. w Kutnie. Wyszedł z Kutna, które znalazło się na terenie III Rzeszy, na początku 1940 r. zamieszkał w Warszawie, gdzie ukończył szkołę na przy ul. Drewnianej, a następnie uczył się w Gimnazjum Handlowym, równocześnie przerabiając na kompletach program Gimnazjum Ogólnokształcącego. Od połowy 1942 r. mieszkał w Bursie I RGO przy ul. Leszno 81. Wstąpił do „Zawiszków” Szarych Szeregów, został zastępowym w drużynie Mirosława

Józefowicza, w Chorągwi Mokotowskiej Szarych Szeregów. Przybrał pseudonim „Antek”.

31 lipca 1944 r. w budynku Schroniska RGO miał zgrupowanie oddział około 20 żołnierzy NSZ, dowodzony przez ppor. Eugeniusza Żarskiego ps. „Górski Marian”, podporządkowany Batalionowi AK „Chrobry”. Ppor. „Górski” wydał 14-letniemu „Antkowi” rozkaz „Znasz tutaj teren, będziesz naszym łącznikiem. Zdobędziesz broń – będziesz żołnierzem”. Od tej chwili chłopak przenosił meldunki, donosił amunicję i granaty, pomagał w noszeniu rannych do szpitala polowego w piwnicach browaru Haberbusch i Schille przy ul. Żelaznej róg Grzybowskiej i do szpitala im. Karola i Marii na Lesznie pomiędzy Okopową i Młynarską. Obiektem ataków plutonu były niemieckie koszary za murem „getta”, na skrzyżowaniu ulic Żelaznej i Leszno.

6 sierpnia dostali rozkaz wycofania się na Stare Miasto. W czasie ewakuacji „Antek” zdobył broń (karabinek „Bertier”). Po zameldowaniu się w dowództwie dostali przydział do Batalionu „Łukasieński”, do I Kompanii „Troki”, jako I pluton, którego dowódcą został por. „Sylwester”. Żukowski został strzelcem. Uczestniczył w walkach w Ogrodzie Krasińskich, Arsenale, Pasażu Simonsa, o barykady na ul. Bielańskiej przy Daniłowiczowskiej, na „Ryglu” na Senatorskiej naprzeciwko kościoła św. Antoniego, o Bank Polski na Bielańskiej i wreszcie – o Ratusz.

1 września po południu pluton otrzymał rozkaz ewakuacji kanałami do Śródmieścia. „Antek” z dwoma kolegami dostali dodatkowy przydział amunicji i rozkaz, by strzelając, pozorować obecność żołnierzy w ruinach Ratusza, odwracając tym samym uwagę Niemców od ewakuacji.

Rankiem 2 września, kiedy amunicja się wyczerpała, Żukowski wycofał się z gruzów ratusza, ukrył broń w gruzach przy

## Kontynuacja



fot. Alina Nowacka Brysiak

ul. Hipotecznej, zdjął panterkę, obciął nożem spodnie na krótkie i w gmachu Hipoteki wrzucił pod windę mapnik z legitymacją żołnierza AK i biało-czerwoną opaską. Tam też został aresztowany. Tego samego dnia na terenie kościoła pod wezwaniem św. Wojciecha odbyła się selekcja a 7 września 1944 był już w obozie koncentracyjnym Flossenbürg. W dniach 20-27 kwietnia 1945 r. „marszem śmierci” dotarł do oddalonego o około 300 km obozu koncentracyjnego Dachau. Wyzwolenie Dachau przez żołnierzy USA nastąpiło 29 kwietnia 1945, ale – chory na tyfus – obóz opuścił dopiero w połowie lipca 1945 r. Dotarł do amerykańskiego obozu dla Polaków w Wildflecken, gdzie od września 1945 r. uczył się w polskiej szkole. Należał tam do ZHP, był przybocznym drużynowego, zdobył stopnie: wywiadowcy i ćwika. W 1946 r. został skierowany do Esslingen, gdzie zdał egzaminy maturalne i rozpoczął studia w Polskiej Wyższej Szkole Technicznej.

W połowie 1947 r. dowiedział się, że w Polsce żyje jego Mama i transportem repatriacyjnym wrócił do kraju. W latach 1947-1952 studiował w Warszawie w SGGW. Uzyskał dyplom mgr inż. jako technolog

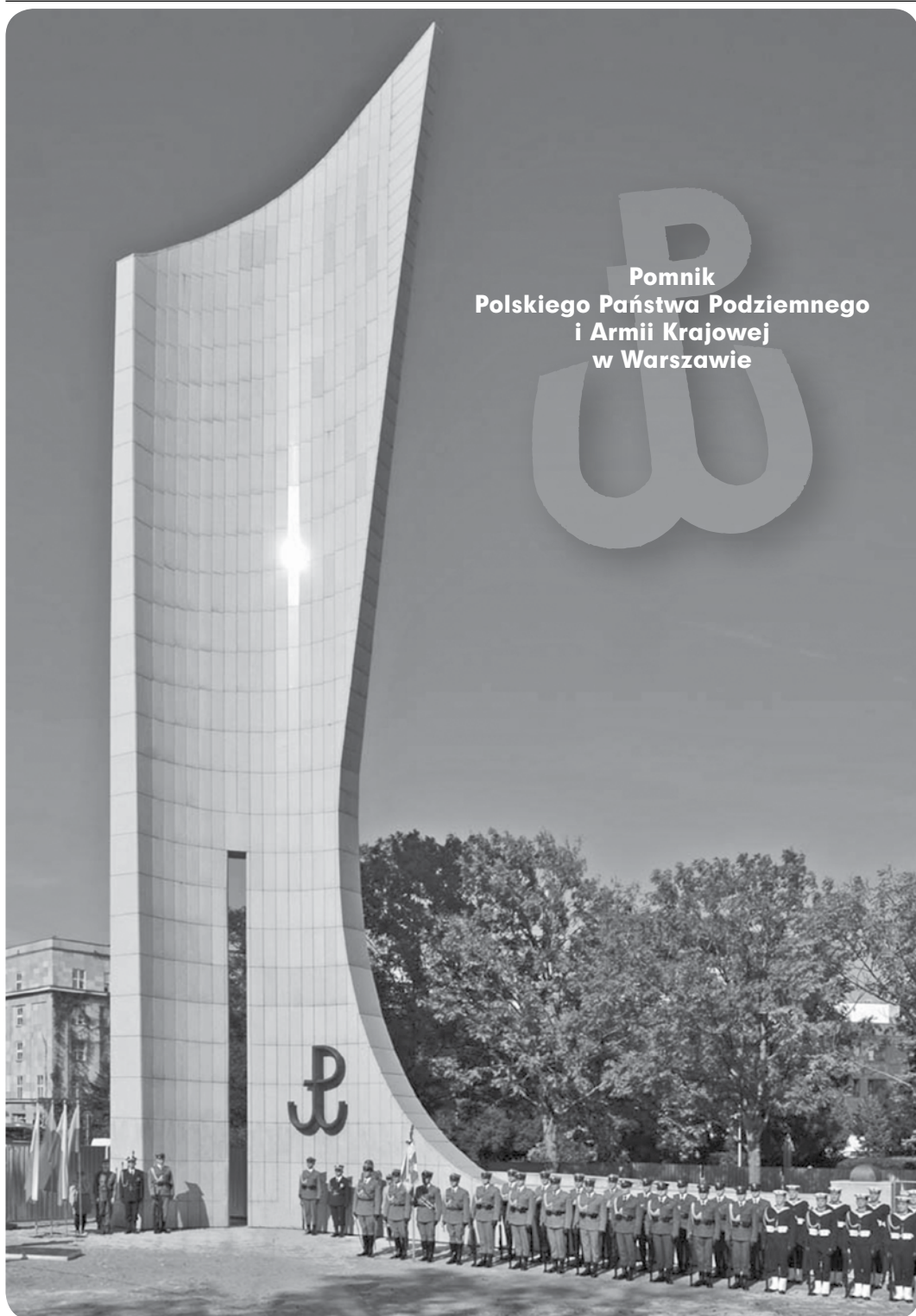
drewna. Do 1978 r. pracował w zakładach przemysłowych, awansując na coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska. Pracując w przemyśle drzewnym, zdobył stopień naukowy doktora i doktora habilitowanego, przedstawiając Radzie Wydziału Technologii Drewna SGGW w Warszawie wyniki badań, przeprowadzonych w skali laboratoryjnej i technicznej w przemyśle. Dostał propozycję pracy na Wydziale Technologii Drewna SGGW i podjął ją, na stanowisku docenta, od 1 kwietnia 1979 r. W 1982 r. został kierownikiem Katedry Projektowania, Organizacji i Ekonomiki Zakładów Przemysłu Drzewnego. W 1986 r. dostał tytuł naukowy profesora, a w 1987 r. został wybrany Dziekanem Wydziału Technologii Drewna, którą to funkcję pełnił przez 2 kadencje, do roku 1993. W 1990 r. został wybrany i powołany do Centralnej Komisji ds. Oceny Tytułu i Stopni Naukowych.

Choroba nowotworowa spowodowała, że przed operacją, w 1995 r. przeszedł na emeryturę.

Powrót do Warszawy w 1970 r. umożliwił mu odszukanie kolegów z konspiracji i Powstania. Wstąpił do Koła b. Żołnierzy Batalionu „Łukasiński”, obecnie wchodzącego w skład Okręgu Warszawa ŚZŻAK. W latach 80-tych pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Koła. Na początku lat 2000. został wybrany do Rady Naczelnej ŚZŻAK, w pracach której brał czynny udział aż do jej rozwiązania w 2013 r. W tym samym roku Zjazd Delegatów powierzył mu funkcje Prezesa Zarządu Głównego ŚZŻAK. Pełni ją do dnia dzisiejszego.

Odnaczony jest, m. in.: Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski; Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim, Warszawskim Krzyżem Powstańczym. ■





**Pomnik  
Polskiego Państwa Podziemnego  
i Armii Krajowej  
w Warszawie**

*for. archiwum*

## Kontynuacja



## Spacer historyczny „Śladami Olkuskiej Bezpieki”

Konrad Kulig

W niedzielne popołudnie 1 marca tłumy olkuszian poznały lokalne zabytki związane z represjami wobec powojennego podziemia niepodległościowego. Okazją do tego był Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Wydarzenie zostało zorganizowane przez koło Światowego Związku Żołnierzy AK w Olkuszu.

Uczestnicy inicjatywy odwiedzili m.in. dawne siedziby Urzędu Bezpieczeństwa przy ul. Króla Kazimierza Wielkiego i Milicji Obywatelskiej w rynku. Nie zabrakło także przystanków przy pomniku ofiar komunizmu na ul. Augustiańskiej oraz byłym pomniku milicjanta na Skwerze. Jednym z ciekawszych momentów wycieczki była możliwość odwiedzenia niedostępnych na co dzień cel milicyjnego aresztu, który mieścił się w piwnicach obecnej siedziby straży miejskiej przy ul. Rynek 3. Wydarzenie zgromadziło ponad 120 osób.

– Narzucone powojennej Polsce komunistyczne władze miały świadomość, że dla ugruntowania swojej pozycji muszą – wzorem sowieckich towarzyszy – stosować terror. Powołano Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, któremu podlegały rozsiiane w całym

kraju Urzędy Bezpieczeństwa, a także Korpus Bezpieczeństwa Publicznego. Pomocniczy charakter w tym zakresie miała również Milicja Obywatelska. Jednym z najważniejszych zadań bezpieki było zwalczanie oporu wobec nowej władzy, w szczególności likwidacja podziemia antykomunistycznego, czyli tzw. żołnierzy wyklętych. – wyjaśnia organizator spaceru Mateusz Radomski, wiceprezes koła Olkusz SZŻAK.

W latach 1945-1950 na ziemi olkuskiej walkę przeciw komunistycznemu reżimowi prowadziło wiele organizacji niepodległościowych, zarówno podziemia zbrojnego, jak i konspiracji cywilnej. Ich historię przedstawia film dokumentalny „Żołnierze Niezłomni Ziemi Olkuskiej”. Produkcja jest dostępna w internecie (youtube.com; kanał Armia Krajowa Olkusz). ■



fot.: Aleksandra Wojdyło

## Kontynuatorzy etosu bohaterów

Aleksandra Wojdyło

*Byłaś dla nas radością i dumą, jak stał prężna, jak żywił surowa, ustom – pieśnią, sercu – krwawą tuną, Armio Krajowa, Armio Krajowa – pisał tak o największej konspiracyjnej armii w okupowanej Europie ppłk Zbigniew Kabata ps. Bobo.*

Tradycją stały się okręgowe uroczystości w Toruniu w dniu 14 lutego, w rocznicę przemianowania Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. Od kilku lat członkowie Klubu Historycznego im. Armii Krajowej w Łasinie przyjeżdżają do Torunia, aby w gronie środowiska patriotycznego związanego z AK uczcić bohaterów tej niezwyklej formacji wojskowej. Przy pomniku Żołnierzy Armii Krajowej zgromadziły się środowiska patriotyczne, kombatancki reprezentowani przez mjr Marię Kowalewską ps. Myszka, Wicekurator Kujawsko – Pomorska Maria Mazurkiewicz, młodzież szkolna, członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg i Koło Toruń oraz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Poczta sztandarowy ŚZŻAK Koło Toruń wystawiła 8. Kujawsko – Pomorska Brygada WOT. Po powitaniu przez prezesa Lesława Welkera i odśpiewaniu hymnu państwowego młodzież Klubu Historycznego zaprezentowała krótki rys historyczny o Armii Krajowej oraz sylwetki żołnierzy AK Okręg Toruń, którzy odeszli na Wieczną Wartę w ubiegłym roku. Następnie

przypomniano legendarną przysięgę, którą składali żołnierze AK. Wszyscy zaśpiewali żołnierskie piosenki, z najmłodsza patriotka jedną z piosenek powstańczych: „Zośkę”. Mjr Maria Kowalewska ps. Myszka, opowiedziała o swojej roli sanitariuszki w Powstaniu Warszawskim i życzyła obecnej przy pomniku młodzieży, aby podobnie jak jej pokolenie, całym sercem kochali Ojczyznę. Niech hasło „Bóg, honor, Ojczyzna” zawsze przyświeca w waszym życiu - dodała. Pani Kurator Maria Mazurkiewicz podkreśliła wartość nauczania historii i patriotyzmu poprzez bezpośredni przykład i działanie. Była jeszcze jedna radosna chwila, ponieważ w szeregi Klubu przyjęta została nowa członkini. Po złożeniu wiązanek kwiatów i zniczy była także możliwość rozmowy z mjr Myszką oraz wspólna fotografia. Kochajmy naszych weteranów, bo są to ostatni już świadkowie ważnych dla naszej historii wydarzeń. A tym, którzy od nas odeszli – zapalmy światło pamięci.

Na koniec spacer ulicami miasta przypomniał inne historyczne wydarzenie i niedawne święto 100-lecia powrotu Torunia do Polski. ■

# „Sprawiedliwy” z Żyrardowa

Czesław Kucharski ps. „Czarny”, żołnierz Ośrodka ZWZ/AK „Żaba” w Żyrardowie. Wojenne losy i bohaterska postawa w ratowaniu Żydów przyniosły mu –wiele lat po wojnie – zaszczyt, jakim było nadanie medalu i dyplomu honorowego Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – najwyższego cywilnego odznaczenia, przyznawanego obcokrajowcom od 1963 roku przez Państwo Izrael.

*Piotr Siwierski*

Urodził się 8 sierpnia 1915 r. w Kozłowicach Starych koło Żyrardowa. Przed wybuchem II wojny pracował jako strażak w Straży Pożarnej Zakładów Włókienniczych w Żyrardowie. We Wrześniu '39, w stopniu kaprała WP, walczył w 30. Pułku Strzelców Kaniowskich. W bitwie pod Krasnymstawem (18-19 września) został ranny. Po zakończeniu działań wojennych wrócił w rodzinne strony i włączył się w działalność konspiracyjną. Od 1 listopada 1940 roku działał w ZWZ, a później w Armii Krajowej, aż do jej rozwiązania 19 stycznia 1945 r. był żołnierzem Ośrodka AK „Żaba”, służył w III kompanii, w 7. plutonie, od sierpnia 1943 r. będąc dowódcą 1. drużyny.

Został zadenuncjowany przez zdrajcę Mariana Paprzyckiego i aresztowany przez żyrardowską żandarmerię. Podobny los spotkał pozostałych żołnierzy jego drużyny. Na konfrontacji z Marianem Paprzyckim „Czarny” nie przyznał się do działalności konspiracyjnej, a przed rozstrzelaniem obroniło go wstawienie się Ottokara Ostryta, dyrektora Żyrardowskich Zakładów Włókienniczych, gdzie „Czarny” pracował jako strażak.

Po wojnie Czesław Kucharski dał się poznać mieszkańcom Żyrardowa jako uzdolniony wokalista w miejscowym chórze „Lira”, z którym współpracę rozpoczął jeszcze przed wojną. Zmarł 27 maja 1991 roku w Żyrardowie i pochowany został na miejscowym cmentarzu.



*Czesław Kucharski ps. „Czarny”*

## Pomoc Żydom

W chwili wybuchu II Wojny Światowej w 1939 r. Czesław Kucharski mieszkał razem z rodzicami i młodszą siostrą Gienią w rodzinnym domu w Kozłowicach Starych. Kilka domów dalej mieszkała rodzina żydowska – Machla i Benjamin Piechotka wraz z trzema małoletnimi synami. Przyjechali oni do Kozłowic Starych przed wojną z Włocławka. Benjamin był właścicielem tartaku w Kozłowicach Starych. Rodziny

## Przywracając pamięć

Kucharskich i Piechotków nawiązały przyjazne stosunki sąsiedzkie.

Jesienią 1940 r. Niemcy spędzili wszystkich Żydów z Kozłowic Starych, Żyrardowa i okolic do budynku dworca kolejowego w Żyrardowie. Następnego dnia zostali przewiezieni na teren getta w Warszawie. Ten los spotkał również rodzinę Piechotka. Do listopada 1943 r. Czesław Kucharski nie miał o nich informacji. W 1943 r. cała rodzina Piechotków uciekła z getta do Kozłowic Starych, szukając pomocy u dawnego sąsiada, Czesława Kucharskiego. Należy tu przypomnieć, że Polska podczas II wojny światowej była jedynym krajem w okupowanej Europie, w którym, wg. rozporządzenia wydanego przez Niemców, osobie pomagającej Żydom (wraz z całą rodziną), groziła bezwzględna kara śmierci w trybie natychmiastowym.

Rodzina Piechotków została ukryta w domu Kucharskich. W ciągu dnia ukrywali się w komórce, nocą – na strychu. Wiedziały o tym matka Aniela i siostra Gienia. Ojciec Czesława Kucharskiego, Franciszek, pracował w tym czasie w Łodzi, skierowany tam na roboty przez Niemców. W skutek donosu Niemcy, podejrzewając Kucharskich, przeszukali dom, nie dotarli jednak na strych, nie znajdując ukrywanej tam rodziny. W nocy Beniamin z żoną i najmłodszym synkiem Jerzykiem uciekli do Milanówka, pozostawiając pod opieką Kucharskich starszych synów, Dzidka i Lunka. Następnego dnia rano Czesław wywiózł na rowerze chłopców do wsi Miedniewice, do gospodarstwa pana Pajaka, prosząc o pomoc w ukryciu chłopców. Skłamał mówiąc, że są to synowie żołnierza AK, rozstrzelanego wraz z całą rodziną przez Niemców. Pajak, mający już troje dzieci, zgodził się na przyjęcie tylko jednego chłopca, jasnowłosego Dzidka, włączając go do rodziny jako swojego syna. Drugi chłopiec, Lunek,

został przewieziony do wsi Stary Drzewicz, gdzie ukryła go prawdopodobnie rodzina o nazwisku Kowalscy. Czesław Kucharski, narażając życie, był w stałym kontakcie z rodzinami ukrywającymi chłopców.

Rodzina Piechotków po przybyciu do Milanówka szukała schronienia u człowieka, który pracował przed wojną w tartaku w Kozłowicach Starych. Za okazaną pomoc zażądał on pieniędzy. Piechotka, ze strachu o rodzinę, oddał mu wszystkie oszczędności, ale mimo to były pracownik powiadomił Niemców, że w szopie przebywają Żydzi. Niemcy rozstrzelali Beniamina oraz jego synka Jerzyka.

Pani Piechotka ukryła się, unikając śmierci, ale była naocznym świadkiem całego zdarzenia. Następnego dnia uciekła z Milanówka z powrotem do Żyrardowa, znalazła schronienie u państwa Bonikowskich (Bunikowskich?), będących również pracownikami tartaku Piechotków przed wojną. Dom Bonikowskich znajdował się tuż obok budynku Żandarmerii Niemieckiej w Żyrardowie i był miejscem spotkań, gdzie Czesław Kucharski przekazywał pani Piechotka informacje o losie synów. Kilka razy przewoził ją też potajemnie na spotkanie z chłopcami. Spotkania odbywały się w głębokiej konspiracji, na drodze koło wsi Miedniewice, pod mostem. Nie mogło wyjść na jaw, że matka chłopców żyje i historia ich pochodzenia nie jest prawdziwa. Dzidek i Lunek przebywali w ukryciu do zakończenia wojny, również ich matka przeżyła czas okupacji niemieckiej. W 1945 r. rodzina Piechotka wyjechała do Włocławka i kontakt z nimi się urwał.

### Ciąg dalszy po latach

Mimo, iż od wojny minęło już kilka dekad, pamięć o chłopcach, którym Czesław Kucharski uratował życie, była w jego rodzinie wciąż żywa. Postanowiono poszukać

## Kontynuacja



*Medal i dyplom „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” odebrała Pani Ewa Koć – córka Czesława Kucharskiego, wraz z mężem Remigiuszem*



*Medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”*

informacji o losach rodziny Piechotków w Gminie Żydowskiej w Warszawie. Po jakimś czasie nadeszła wiadomość, że żyją i mieszkają w Izraelu. Wiadomość ta bardzo ucieszyła Czesława Kucharskiego.

W czerwcu 1991 r. jeden z synów Beniamina Piechotka – Dzidek, przyjechał do Polski. Odwiedził Kozłowice Stare, poszu-

kując Czesława Kucharskiego. Od sąsiada, pana Zdunka, który rozpoznał Dzidka, dowiedział się, że rodzina Kucharskich nie mieszka już w Kozłowicach Starych, a Czesław Kucharski zmarł dwa tygodnie przed przyjazdem Dzidka do Polski.

Dzidek Piechotka, który w Izraelu przyjął nowe nazwisko – Efraim Khiram, postanowił oddać cześć zmarłemu Czesławowi Kucharskiemu, zgłaszając go do Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu Yad Vashem, jako Sprawiedliwego Wśród Narodów Świata. Specjalna Komisja Yad Vashem, przychylając się do wniosku i w uznaniu zasług dla ratowania z narażeniem życia osób pochodzenia żydowskiego w okresie Holocaustu, zdecydowała 15 stycznia 2019 roku nadać Czesławowi Kucharskiemu honorowy tytuł *Sprawiedliwy wśród Narodów Świata*.

Uroczysta ceremonia wręczenia medalu i dyplomu honorowego odbyła się 26 lutego 2020 roku w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie. Medal i dyplom z rąk Aleksandra Ben Zvi – Ambasadora Izraela w Polsce, odebrała Pani Ewa Koć – córka Czesława Kucharskiego, wraz z mężem Remigiuszem. Zgodnie

## Przywracając pamięć

z tradycją, nazwisko Czesława Kucharskiego zostało wyryte na Ścianie Pamięci w Ogrodzie Sprawiedliwych, w Instytucie Yad Vashem, w Jerozolimie.

Niestety stan zdrowia nie pozwolił Dzidkowi Piechotce na obecność w Muzeum POLIN podczas uroczystości. W przesłanym na tą okoliczność liście, odczytanym przez p. Ewę Koć, napisał m.in.:

„[...] przed miesiącem złamałem kość udową i wciąż nie mogę samodzielnie się poruszać. Przykro mi bardzo, że nie mogę wziąć udziału w warszawskiej uroczystości nadania medalu Czesławowi Kucharskiemu. Odznaczenie zostało przyznane na mój wniosek. To najmniej, ile mogłem zrobić dla nadzwyczajnego i odważnego człowieka, który w moich oczach był zbawcą. Przeżyliśmy wyłącznie dzięki Panu Kucharskiemu; mama – Malka Piechotka, mój brat Chaim i ja. Dzięki niemu mogliśmy wziąć udział w budowaniu i bronieniu naszej nowej Ojczyzny. Moją długoletnią pracę na rzecz Izraela ofiarowuję zatem Panu Kucharskiemu oraz błogosławionej pamięci Benjaminowi i Jakirowi.”

Podczas ceremonii honorującej dziesiątkę Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, chór dziecięcy Szkoły Lauder-Morasha w Warszawie wykonał w języku jidysz Hymn Państwa Izrael, oraz utwory „Eli eli”, „Jeruzalaim szel zachaw” oraz „Odę do Radości”.



Dyplom „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”

Pan Efraim Khiram (Dzidek Piechotka), pełniąc w Izraelu obowiązki mera miasta Ramat haSharon, zdecydował też o ufundowaniu pomnika poświęconego pamięci dzieci żydowskich, pomordowanych w czasie II wojny światowej. Bez wątpienia na decyzję tę wpływ wywarł wojenny dramat jego rodziny, śmierć Ojca i brata Jerzyka, oraz tysięcy żydowskich dzieci zamordowanych przez Niemców.

Środowisko SZŻAK „Żaba” w Żyrardowie  
 foto arch. autora  
 oprac. P.H.,

# Zamieszkał w Hiszpanii

*Marek Cieciora*

8 marca 2020 roku na cmentarzu św. Izydora w Madrycie została uroczystie umieszczona tabliczka z kodem QR na grobie żołnierza Armii Krajowej – Kazimierza Tylko-Dobrzańskiego ps. „Pingwin”, mieszkającego kilkadziesiąt lat w Hiszpanii, pochowanego 28 maja 2013 roku.

W uroczystości wzięła udział Rodzina „Pingwina”: żona, dzieci, wnukowie i prawnuczki, Przyjaciele i Polacy mieszkający w Madrycie. Byli wśród nich: prof. Grzegorz Bąk, minister dr Jan Stanisław Ciechanowski, Lech Piekutowski – były prezes Hiszpańsko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego FORUM, Piotr Potocki-Radziwiłł – były prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich za Granicą oraz pułkownik Robert Tkaczyk – Attaché Wojskowy. Wygłosili oni krótkie przemówienia okolicznościowe.

Wartę przy grobie pełnili członkowie Kulturalnego Stowarzyszenia Historycznego „Poland First to Fight”. Ceremonia została przygotowana i prowadzona przez Małgorzatę Kierzkowską - Prezes Stowarzyszenia Polaków w Hiszpanii „Orzeł Biały”. Uroczystość rozpoczęła się od odegrania Hymnu Polskiego, a na zakończenie zebrani wysłuchali sygnału Wojska Polskiego „Śpij, kolego, w ciemnym grobie...”.

Umocowanie tabliczki w Madrycie rozpoczęło cykl upamiętnienia żołnierzy AK, którzy żyli i umarli na emigracji, przygotowywany od ponad roku. Kod QR na tabliczce udostępnia obszerny biogram zmarłego.

## Kazimierz Tylko Dobrzański

Urodził się 6 stycznia 1922 r. w Szczakowej (obecnie dzielnica Jaworzna). Jego ojciec Tadeusz Tylko był pracownikiem PKP, co wiązało się z koniecznością przeprowadzek rodziny na różne stacje linii Kraków-Lwów. Jedną z nich był Tuchów. Kazimierz ukończył



fol. archiwum rodziny

*Kazimierz Tylko-Dobrzański (Kazek),  
wkrótce po przybyciu do Hiszpanii*

czył jako prymus krakowskie Gimnazjum Króla Jana III Sobieskiego. W okresie nauki w gimnazjum i liceum przeszedł kurs przysposobienia wojskowego. Wtedy też zrodziła się jego pasja do sportu. Grał w piłkę nożną m.in. w drużynie Tarnovii pod pseudonimem Oklyt (nazwisko czytane od tyłu), ponieważ regulamin gimnazjów zabraniał występować w barwach klubów sportowych.

W 1939 r., mimo nie ukończonych jeszcze 18 lat, na kilka dni przed wybuchem wojny został zmobilizowany. Dostał wezwanie



## Przywracając pamięć



fot. archiwum rodziny

*Kazek z przyszłą żoną Amelią na spacerze w Madrycie, 1952 r.*



fot. archiwum rodziny

*Czworo dzieci Kazka i Amelii w Asturii. Od lewej: Jurek, Wanda, Ignacio (Nacho, najmniejszy) i Pibus*

do 4 Pułku Legionów w Kielcach. Ruszył więc wraz z dwoma kolegami w stronę Kielc, przez Tarnów i Kraków. Po dotarciu do na miejsce i kilkudniowym oczekiwaniu wyruszył na front. Oddział Kazimierza został wysłany na południowy-wschód kraju, gdzie doszło do pierwszych starć z wojskiem sowieckim. Ostatecznie, żołnierze zostali otoczeni przez Sowieców i dostali się do niewoli. Szeregowcy zostali skierowani do prac w polu. Kazimierz zdecydował się na ucieczkę. Wraz z kolegami przedzierał się kilkaset kilometrów do ówczesnej granicy sowiecko-niemieckiej. W przedostaniu się przez granicę pomogło mu zadeklarowane śląskie pochodzenie. W okolicach Tarnowa uciekł z pociągu jadącego na Śląsk i wkrótce dotarł do Tuchowa.

Myślał o ucieczce na Zachód, do polskiej armii. Ostatecznie, ojciec przekonał go, że może walczyć z okupantem na miejscu, w kraju. Dzięki pomocy ojca dostał pracę na kolei. Rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Został żołnierzem Armii Krajowej o pseudonimie „Pingwin”. Zbierał informacje na temat ruchu towarowego i ruchu niemieckich

transportów wojskowych na linii Kraków-Przemyśl, które były przekazywane do Londynu.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Krakowa, Kazimierz dalej pracował na kolei na stanowisku dyspozytora ruchu wojskowego krakowskiej PKP. Rozpoczął nawet studia na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jednak, przypadkowo spotkany był konspiracyjny kolega, pracujący po wojnie w Urzędzie Bezpieczeństwa zasugerował Kazimierzowi konieczność ujawnienia się. Ponieważ Urząd Bezpieczeństwa już wiedział o jego konspiracyjnej przeszłości, Kazimierz, za radą swoich wojskowych przełożonych, zdecydował się na ucieczkę do Szwecji.

W 1946, ukryty w ładowni statku, dotarł do Sztokholmu. W Szwecji (w Lundzie i w Sztokholmie) przebywał do początku roku 1947, posiadając status uchodźcy politycznego. Następnie, na zaproszenie organizacji PAX ROMANA, w 1947 roku Kazimierz Tylko dotarł do Madrytu, a od 1948 studiował na wydziale ekonomii, ówczesnego Uniwersytetu Centralnego, dzisiejszego Uniwersytetu Complutense.

## Kontynuacja

fot. archiwum rodzinny



*Kazek, Amelia, ich wnuki i najstarszy syn Pibus na wakacjach w Portugalii, 1995 r.*



*Kazek z bliskim przyjacielem Jerzym Radłowskim, 2011 r.*

W Madrycie poznał Amelię Bolívar, Hiszpankę pochodzącą z rodziny Simona Bolívara, bohatera Ameryki Południowej z okresu walk po niepodległość kontynentu. Pobrali się 5 kwietnia 1954 roku, mieli 4 dzieci. Amelia współpracowała z mężem w jego działalności sportowej i publicystycznej, m.in. przetłumaczyła z polskiego na hiszpański niezliczoną liczbę publikacji sportowych.

W Hiszpanii Tylko-Dobrzański poznał wielu czołowych postaci tamtejszej Polonii – m.in. uczestnika kampanii wrześniowej i antykomunistę, Józefa Łobodowskiego, z którym się bardzo zaprzyjaźnił. On sam skończył studia, prowadził aktywną działalność sportową. Pod jego kierunkiem, jako trenera i kapitana, nowopowstała drużyna siatkówki Realu Madryt dwukrotnie zdobywa tytuł mistrza Hiszpanii. Założył sekcję siatkówki w Instytucie Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Centralnego w Madrycie. Studenci Colegio Santiago Apóstol (Polacy – Kazimierz Tylko i Władysław Bobrek) utworzyli Club Atlético Universitario i dwukrotnie zdobyli tytuł mistrzów Hiszpanii (1961, 1962). Tadeusz Świebodziński i Kazimierz Tylko otrzymali również tytuł najlepszych zawodników mistrzostw. Kazimierz Tylko przyczynił się również do rozwoju hiszpańskiej piłki ręcznej, w której dzisiaj

Hiszpania jest prawdziwą potęgą; zdobyła nawet mistrzostwo świata.

Działalność Polaka w dziedzinie sportu została zauważona i w 1966 zaproponowano mu pracę w Instituto Nacional de Educación Física (INEF) (Narodowym Instytucie Wychowania Fizycznego), odpowiedniku polskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Dostał propozycję utworzenia Biura Informacji, Dokumentacji i Badań Naukowych w dziedzinie sportu. Przetłumaczył na język hiszpański ważne książki na temat wielu dziedzin sportu, treningu i biomechaniki ruchu ludzkiego.

W latach 1949-1976 Kazimierz Tylko należał do redakcji audycji w języku polskim „Radio Madryt” we współpracy m. in. z Karolem Wagnerem, poetą Józefem Łobodowskim i Karoliną Babecką. Pisywał też o sporcie dla czasopism londyńskich: „Wiadomości” i „Orla Białego”. Przez długie lata był też sercem Polskiej Misji Katolickiej. Prowadził chór, starał się przy tym przekazać piękno polskiej muzyki kościelnej, głębię śpiewanych tekstów i bogactwo rodzimych tradycji religijno-patriotycznych. W latach 80-tych wraz organizował pomoc dla Polaków, którzy coraz liczniej przybywali do Madrytu.

Zmarł 30 kwietnia 2013 r. w wieku 91 lat.

## Przywracając pamięć

**Odnaczony był, m.in.:**

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – nadanym przez prezydenta Lecha Wałęsę;
- Orderem „Pro Ecclesia et Pontifice” – nadanym przez papieża św. Jana Pawła II;
- Honorową Odznaką Sportową – przyznana w 1974 roku przez gen. Kazimierza Globisza, prezesa Związku Polskich Klubów Sportowych w Wielkiej Brytanii;
- Złotą Odznaką Polskiego Komitetu Olimpijskiego;
- Złotą Odznaką Honorową Polskiego Związku Lekkiej Atletyki. ■



fot. archiwum rodziny



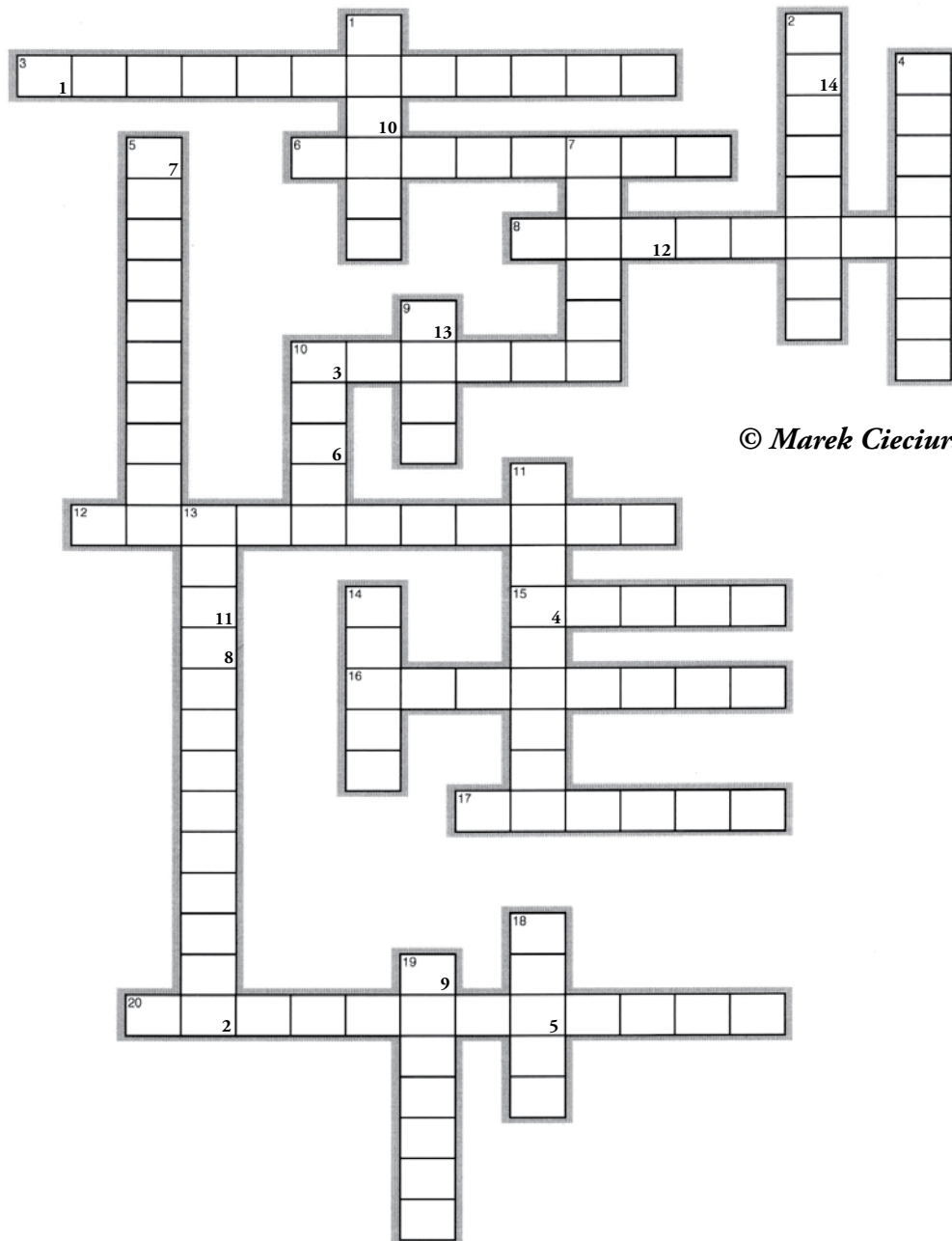
*W uroczystości umocowania tabliczki brała udział Rodzina „Pingwina”, Przyjaciele i Polacy mieszkający w Madrycie. Byli wśród nich: prof. Grzegorz Bąk, prof. Jan Ciechanowski, pan Lech Piekutowski – były prezes Hiszpańsko-Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego FORUM, pan Piotr Potocki Radziwiłł – były prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich za Granicą oraz pułkownik Robert Tkaczyk – Attaché Obrony, Wojskowy, Morski i Lotniczy, którzy wygłosili krótkie przemówienia.*

*Wartę przy grobie pełnili członkowie Kulturalnego Stowarzyszenia Historycznego „Poland First to Fight”.*



Asociación de Polacos en España Águila Blanca  
Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej - 728

*Widok tabliczki umocowanej na grobie, z zakodowanym adresem strony internetowej:*  
<http://armiakrajowa.org.pl/tabliczki/728.html>

**Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego SZŻAK” nr 3/2020**

 © *Marek Cieciora*

EclipseCrossword.com

Litery wpisanych haseł na planszy należy wstawić poniżej w kolejności określonej liczbami podanymi w prawym dolnym rogu krątek planszy.

Numery liter	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
Hasło główne														

## Krzyżówka z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK” nr 3/2020

Utworzone hasło główne można przysłać e-mailem na adres: [biuletyn.ak@wp.pl](mailto:biuletyn.ak@wp.pl) do 25 kwietnia 2020 r. wraz z komentarzem.

Autorom poprawnych haseł i wyczerpujących komentarzy będą przyznawane nagrody rzeczowe. Tacy autorzy zostaną powiadomieni e-mailami z prośbą o podanie sposobu odbioru nagrody: 1) w budynku PAST na II piętrze lub 2) przesłanie pocztą – należy podać wtedy adres pocztowy.

### Poziomie

3. Liczba uciekinierów (słownie) z „I Specjalnego Obozu Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP”, po zbrojnym wystąpieniu, którzy byli żołnierzami zgrupowania „Orlika”
6. Miejscowość, w której zostali zaaresztowani przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego
8. Andrew ... – autor książki „1941. Rok, w którym Niemcy przeegrały wojnę”
10. gen. Iwan ... – wysoki funkcjonariusz NKWD, który 14 października 1944 przybył do Lublina w celu zorganizowania organów bezpieczeństwa, od 6 marca 1945 roku był głównym doradcą NKWD przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego
12. płk Aleksander ... ps. „Góral” – Prezes Zarządu Głównego ŚZŻAK, odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz trzykrotnie Krzyżem Walecznych
15. Okręg ŚZŻAK, którego prezesem jest Lesław Welker
16. Miejscowość, w której mieścił się Ośrodek ZWZ/AK „Żaba”
17. Okręg Armii Krajowej, którego szef Sztabu płk Franciszek Żak, 19 października 1944 roku meldował do Londynu szefowi Sztabu Naczelnego Wodza gen. Stanisławowi Kopańskiemu o prowadzonych represjach w stosunku do żołnierzy AK
20. gen. bryg. Stanisław ... ps. „Szczęsny” – Prezes Zarządu Głównego ŚZŻAK, odznaczony m.in. Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych

### Pionowo

1. Pseudonim Czesława Kucharskiego, żołnierza Ośrodka ZWZ/AK „Żaba”, który otrzymał medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”
2. gen. Stanisław ... – szef Sztabu Naczelnego Wodza, adresat meldunku gen. Leopolda Okulickiego, noszącego datę 10 grudnia 1944 r.
4. „Śladami Olkuskiej ...” – nazwa spaceru historycznego w Olkuszu
5. Tytuł książki „... z Wołynia. Prawdziwe historie” autorstwa Anny Herbich
7. Linia kolejowa ... – Przemyśl, o ruchu na której podczas wojny zbierał informacje Kazimierz Tylko Dobrzański, które potem były przekazywane do Londynu
9. Klub ... Madryt, którego drużyna siatkówki pod kierownictwem Kazimierza Tylko-Dobrzańskiego, dwukrotnie zdobyła tytuł mistrza Hiszpanii
10. gen. Nikodem ... – dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty
11. Liczba poległych żołnierzy (słownie) 5 Kresowej Dywizji Piechoty w czasie pobytu nad Sangro
13. Funkcja, którą w Powstaniu Warszawskim pełniła mjr Maria Kowalewska ps. „Myszka”
14. Kazimierz ... – przewodniczący Rady Jedności Narodowej, który był jednym z aresztowanych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, 27 marca 1945 roku
18. Liczba okręgów/obszarów (słownie) podanych w meldunku gen. Leopolda Okulickiego, noszącego datę 10 grudnia 1944 r.
19. Miejscowość, w której zorganizowano „I Specjalny Obóz Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa WP”

Krzyżówka w postaci elektronicznej:  
[https://graedu.pl/krzyzowki/bi3\\_2020s.html](https://graedu.pl/krzyzowki/bi3_2020s.html)



## Nowości wydawnicze



**Anna Herbich,**  
***Dziewczyny z Wołynia. Prawdziwe historie.***

Wyd. Znak- Horyzont, Kraków, 2018

Rozalia ma osiem lat, gdy schowana w piwnicy słyszy ostatnie słowa umierającej matki i siostry. Zofia pamięta złowieszczą przestrogę – „*Jutro ma was tu nie być. Będą mordowali*”. Tak ostrzega ich wiejska położna, Ukrainka. Nikt w to nie wierzy. Pogrom przetrwa jedynie garstka. Teodora uczestniczy we Mszy Św., kiedy Ukraińcy atakują kościół w Kisielinie.

Ratuje się z płonącej zakrystii. To jej pierwsze spotkanie z banderowcami. Niestety nie ostatnie.

W 1939 roku sielskie życie na Wołyniu się kończy. Polska upada, zmieniający się okupanci sieją postrach. Jednak największe zagrożenie przychodzi ze strony, z której nikt się go nie spodziewał. Sąsiadów. Kumów. Ukraińców. Wiedzeni banderowską wizją niepodległej Ukrainy zaczynają mordować Polaków.

Wołyńskie dziewczęta były jeszcze dziećmi, gdy rozpoczął się pogrom. Widziały śmierć rodziców, braci, sióstr i rzeź całych wsi. Słyszały błagania bezbronnych ofiar Ukraińców opętanych szałem mordu. Z dnia na dzień straciły nie tylko najbliższych, ale również swoją Małą Ojczyznę.

**Anna Herbich** – dziennikarka, autorka „*Dziewczyn z Powstania*”, „*Dziewczyn z Syberii*” i „*Dziewczyn z Solidarności*”.



**Krzysztof M. Kaźmierczak,**  
***Rozstrzelani za uratowanie kobiety.***

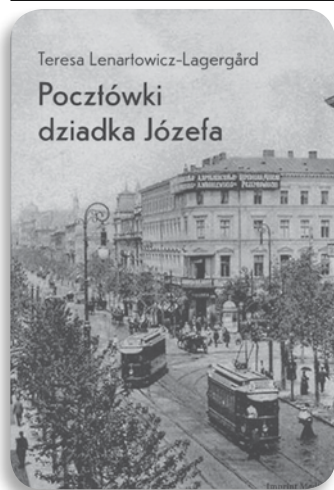
Wyd. Vesper, 2018 r.

Tę historię przez dziesiątki lat okrywała tajemnica. Książka „*Rozstrzelani za uratowanie kobiety*” przedstawia niezwykle okoliczności jedynej po II wojnie potyczki między żołnierzami Wojska Polskiego i Armii Sowieckiej. Książka oparta jest na unikalnych, utajnionych dokumentach, relacjach świadków oraz własnych, długotrwałych ustaleniach. Autor, znany dziennikarz śledczy Krzysztof M. Kaźmierczak poświęcił kilkanaście lat na zbadanie zagadkowych okoliczności zbrojnego starcia. Większość przedstawionych faktów dotąd nie była znana, a niektóre wątki cały czas okrywa tajemnica. To historia, która

nie pozostawia obojętnym nikogo, kto ją pozna.

**Krzysztof M. Kaźmierczak** – dziennikarz śledczy i pisarz. Specjalizuje się w śledztwach o tematyce historycznej. Autor wielu książek, laureat m.in. Nagrody Głównej „Watergate” Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za dziennikarstwo śledcze, nagrody „Świadek Historii” IPN oraz Nagrody Specjalnej im. Dariusza Fikusa.

## Nowości wydawnicze

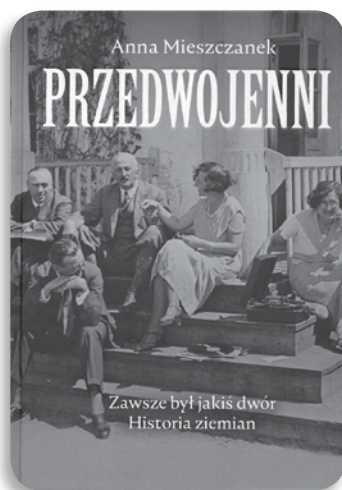


**Teresa Lenartowicz-Lagergård,**  
***Pocztówki dziadka Józefa.***

Wydawnictwo Imprint Media, Warszawa, 2015

Książka opisuje rodzinę, pracę, podróże i bogate życie nestora rodziny Lenartowiczów, inżyniera elektryka i profesora Politechniki Warszawskiej, Józefa Lenartowicza (1870–1951). Przez większość swojego życia mieszkał on i pracował w Warszawie, doświadczając trudnych, burzliwych, a nawet tragicznych lat w polskiej historii. Wychował się jeszcze w carskiej Warszawie, studiował na Politechnice w Zurichu, przeżył zarówno pierwszą, jak i drugą wojnę światową, a także Powstanie Warszawskie. Zmarł w Warszawie w roku 1951, w czasach stalinowskich, lecz miał zarazem niewątpliwą szansę żyć i pracować w czasach wielkiego postępu i rozwoju technicznego, w wieku „pary i elektryczności”. To właśnie Józefowi Lenartowiczowi stolica zawdzięcza elektryfikację warszawskich tramwajów. Był on także jednym z pionierów projektu metra warszawskiego.

**Teresa Lagergård**, z domu Lenartowicz, mieszka obecnie w Szwecji. Jest profesorem mikrobiologii oraz immunologii na Uniwersytecie w Göteborgu. Pracowała naukowo także w USA, w Tanzanii i w Południowej Afryce oraz w Chinach. Jest autorką licznych publikacji naukowych z dziedziny epidemiologii chorób zakaźnych, mikrobiologii i szczepionek. ■



**Anna Mieszczanek,**  
***Przedwojenni. Zawsze był jakiś dwór. Historia ziemian.***

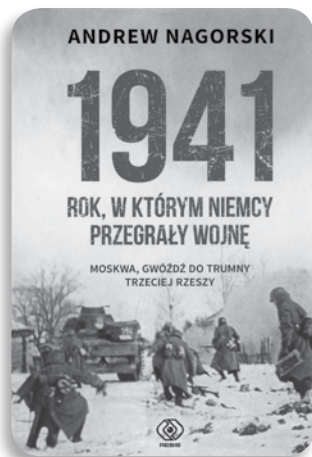
Wyd. Muza, Warszawa, 2020

Książka Anny Mieszczanek to opowiedziana na nowo historia o polskim ziemiaństwie oraz dramatycznym wpływie powojennych zmian na losy ludzi i dworów.

Maryla Walewska z Kowali nie chciała robić kariery w stolicy, jak radził dziadek, znany adwokat. Hodowała za to kurczaki i narcyzy, bo dobrze sprzedawały się w Radomiu i pozwalały rozwijać gospodarstwo. Zygmunt Pusłowski w pałacu w Czarkowych stworzył przystań dla młodopolskiej bohemy. Kolekcjonował starodruki, a obrazy zamawiał u Malczewskiego i Boznańskiej. Zofia Dłużewska-Kańska prowadziła w wolnej Polsce pierwszy bar mleczny, a kiedy wybuchła wojna karmiła w Dłużewie setki wrześniowych uchodźców z Warszawy, wśród których znalazła się też Zofia Nałkowska. Aleksander Mazaraki z Żelaznej, ostatni prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ukrywał po Powstaniu Warszawskim schorowaną już Marię Rodziewiczównę. W Szczorsach, majątku ziemskim nad Niemnem, pracował jako korepetytor młody Jeremi Przybora...

**Anna Mieszczanek** – dziennikarka, a także felietonistka i autorka internetowego cyklu „Powracanie ziemian”. Nagrodzona odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”. ■

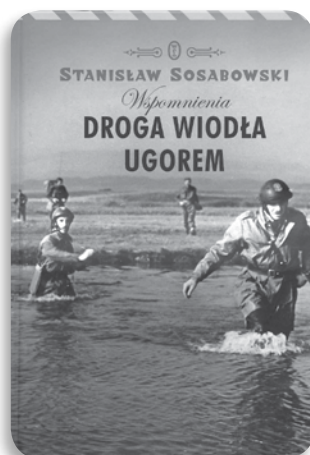
## Nowości wydawnicze



**Andrew Nagorski,**  
*1941. Rok, w którym Niemcy przegrały wojnę.*  
Dom Wydawniczy Rebis, Poznań, 2019

Na początku 1941 roku wojska niemieckie okupowały już niemal całą Europę. Wielka Brytania dzięki swemu położeniu wciąż stawiała opór, ale bombowce Luftwaffe atakowały jej miasta, a U-Booty statki. Stalin dotrzymywał warunków paktu Ribbentrop-Mołotow, Roosevelt zaś nie angażował bezpośrednio USA w wojnę. Hitler był przekonany, że lada dzień zwycięży. A jednak pod koniec 1941 roku wszystko się zmieniło. Hitler podjął kilka ryzykownych decyzji, przede wszystkim napadł na ZSRR i pochopnie wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym. Gdy Wielka Brytania zyskała potężnych sojuszników, los Niemiec został przypieczętowany – czekała je nieuchronna porażka.

**Andrew Nagorski**, historyk, dziennikarz. Kierował biurami „Newsweeka” w Hongkongu, Moskwie, Rzymie, Bonn, Warszawie i Berlinie. Jako specjalista od spraw Europy Wschodniej relacjonował m.in. powstanie „Solidarności”. Rozgłoszyskował w 1982 r., gdy niezależne, ostre komentarze doprowadziły do wydalenia go ze Związku Radzieckiego. ■



**Stanisław Sosabowski,**  
*Wspomnienia. Droga wiodła ugiorem.*  
Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2016

Generał Sosabowski był nieugiętym żołnierzem, patriotą, upartym idealistą. Walczył w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku, później stworzył słynną 1 Samodzielną Bigadę Spadochronową, którą osobiście poprowadził w ogień bitwy pod Arnhem. Miał na czele swego oddziału powrócić do ojczyzny, by wesprzeć ją w walce przeciw okupantowi. Ale los zmusił go do pozostania w Anglii, gdzie pracował w charakterze robotnika fabrycznego. Nigdy nic ujrzał już swojego kraju.

Wspomnienia generała wypełniają żywe opowieści z pola walki i śmiałych podniebnych akcji. Sosabowski nie unika też gorzkiej prawdy o tym, jak wysłano żołnierzy alianckich „o jeden most za daleko”, a następnie uczyniono go kozłem ofiarnym klęski pod Arnhem. Nikt się za nim nic wstawił. Ale też nikt nie mógł złamać jego ducha.

Jak wielu niezłomnych, doczekał się uznania dopiero po śmierci. Przed laty wcielił się w niego w filmie Gene Hackman, a dziś obdarzany jest honorami w Holandii, gdzie walczył w czasie wojny. W Polsce nie zawsze się o nim pamięta... ■



## Nasi Autorzy

### Nasi Autorzy

**Marek Cieciora** – dr hab. inż., profesor Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie, Wiceprezes Zarządu Głównego ŚZŻAK, Przewodniczący Rady Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego.

**Andrzej Chmielarz** – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, prowadzi badania w zakresie działalności Armii Krajowej i funkcjonowania struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Autor wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych

**Tadeusz Kondracki** – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk

**Zbigniew Wawer** – dr hab. nauk historycznych, prof. Politechniki Koszalińskiej, dyrektor Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie

### Komunikat

Z powodu spiętrzenia obowiązków **prof. Tadeusz Wolsza** zdecydował o czasowej rezygnacji z funkcji przewodniczącego Rady Programowej „*Biuletynu Informacyjnego*” i udziału w pracach Rady. Redakcja serdecznie dziękuje za lata jakże owocnej współpracy i wyraża nadzieję, że okoliczności pozwolą na podjęcie jej na nowo.

*Krystyna Junosza Woysław,  
redaktor naczelna  
„Biuletynu Informacyjnego”*

### Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego, uprawnioną do otrzymywania  
1% podatku.

Nr. **KRS 0000113420**

Dziękujemy za wpłaty: ZG ŚZŻAK, na cele statutowe.

*Redakcja „Biuletynu Informacyjnego”*



# SPIS TREŚCI:

## PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ – 1944/1945

<i>Tadeusz Kondracki</i> – Styczniowy przełom .....	1
Meldunek gen. bryg. Leopolda Okulickiego („Niedźwiadka”, „Termita”) do szefa Sztabu Naczelnego Wodza, gen. dyw. Stanisława Kopańskiego .....	9
<i>Andrzej Chmielarz</i> – Jak doszło do aresztowania przywódców Polskiego Państwa Podziemnego ...	17
<i>Andrzej Chmielarz</i> – Leopold Okulicki sowieckim prowokatorem? .....	24
<i>Jerzy Ślaski</i> – Dla bohaterów – Skrobów .....	27
<i>Piotr Hrycyk</i> – Kobiety na monetach NBP .....	40
<i>Zbigniew Wawer</i> – Przed Monte Cassino – Sangro .....	44

## KONTYNUACJA – 30 LAT ŚŻĄK

30 lat Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej .....	52
<i>Konrad Kulig</i> – Spacer historyczny „Śladami Olkuskiej Bezpieki” .....	64
<i>Aleksandra Wojdyło</i> – Kontynuatorzy etosu bohaterów .....	65

## KONTYNUACJA – PRZYWRACAJĄC PAMIĘĆ

<i>Piotr Siwierski</i> – „Sprawiedliwy” z Żyrardowa .....	66
<i>Marek Cieciora</i> – Zamieszkał w Hiszpanii .....	70

## KRZYŻÓWKA z artykułów „Biuletynu Informacyjnego ŚŻĄK”

<i>Marek Cieciora</i> .....	74
-----------------------------	----

## NOWOŚCI WYDAWNICZE .....

## NASI AUTORZY .....



**BIULETYN INFORMACYJNY – miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Organizacji Pożytku Publicznego**  
KRS 0000 113420

Wydaje Zarząd Główny ŚŻĄK. ISSN 1233-8567

Nakład: 3700 egz.

Redaguje zespół: Krystyna Junosza Woysław (redaktor naczelny), Piotr Hrycyk (sekretarz redakcji).  
Rada Programowa: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, dr hab. Jolanta Załęczny prof. AFIB, prof. Jan Żaryn.

Redakcja: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-2539, (22) 620-1285 w. 111  
e-mail: biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: Raiffeisen Bank Polska SA 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa  
Tel. (22) 022 858 25 86 - 87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Miesięcznik sponsorowany:



20. Mazowsze



Zapraszamy na [www.biuletyn-ak.pl](http://www.biuletyn-ak.pl)



**Tabliczka z kodem QR w Madrycie na grobie żołnierza AK  
Kazimierza Tytko-Dobrzańskiego ps. „Pingwin”**



---

## Katyń – Palmiry 1940

